

Mariola Pryzwan

# *Słońca jakby mniej...*



*wspomnienia o*

**ANNIE JANTAR**

*Słońca jakby mniej dziś w mieście  
niebo jakby tuż przed deszczem*

*Żegnaj nam dziewczyno,  
której głos nas grzał jak promyk złoty.  
Żegnaj nam,  
gitara w ręku dziwnie drży,  
gdy śpiewa o tym. (...)*

*Słońca jakby mniej dziś w mieście,  
tak jak gdyby dziś zabrakło go nam.*

Mariola Pryzwan

*Słońca  
jakby mniej...*

wspomnienia o

**ANNIE JANTAR**

---



Wojciech Trzeciński

# WSTĘP

*Anna Jantar. Była. Był głos, wyjątkowy, niepowtarzalny. Były piosenki tak chętnie słuchane przez różne pokolenia. Były wywiady, podróże, koncerty i wielka sympatia publiczności. Była...*

*Pozostały nagrania, płyty, zdjęcia, wspomnienia. Świadczą o tym, że Anna Jantar nie tylko była. Mówią, że JEST.*

*Ta książka nie stawia sobie za cel powiedzenia wszystkiego o Jej życiu i karierze artystycznej. Jest jedynie próbą ocalenia pamięci o Ani, przybliżenia Jej postaci, próbą zatrzymania czasu.*

*Dziękuję wszystkim, którzy zechcieli podzielić się ze mną swymi wspomnieniami o Annie.*

*Specjalne podziękowania składam matce Ani, p. Halinie Szmeterling. Z całego serca dziękuję Jej za aktywną pomoc i współpracę.*

*Dziękuję również mojemu mężowi Sławkowi za ofiarność i pomoc.*

*Obraz Ani jawi się w pamięci jasny, piękny i wyraźny. Nie zaciera ją ani czas, ani oddalenie, bo tak już jest, że ci, którzy odchodzą, zostawiają w naszych sercach świetlistą smugę, w której zawsze można ich odnaleźć. Stoją nieruchomo w samym środku światła i patrzą na nas. A my – przez tę jedną, krótką, cudowną chwilę ich obecności czujemy się znów bezgranicznie szczęśliwi. Zapewne smukła, dziewczęca sylwetka Ani znalazła swoje stałe miejsce w pamięci wielu ludzi. Jej wdzięk i uroda, niepowtarzalny urok i wielka muzykalność były oczywiste dla każdego, kto choć raz ją zobaczył i usłyszał. Jednakże tylko najbliżsi – rodzina i przyjaciele – wiedzieli, jakim wspaniałym była człowiekiem. Umiała nie tylko pięknie śpiewać, ale i pięknie żyć! Bez zawiści, megalomanii, krzykliwej próżności, bez śladu egoizmu. Skromna, serdeczna, miła, przyjazna, z poczuciem humoru, mądra i radosna. Rzadko się zdarza, by tyle pięknych cech zebrało się w jednym człowieku. Może miała też wady, jak każdy, i może ktoś o nich napisze. Wtedy jej obraz będzie jeszcze pełniejszy i – mimo wszystko – jeszcze doskonalszy.*

Danuta Lubecka

*Kilkakrotnie zgłaszano się do mnie z propozycją napisania wspomnień o Ani. Uważałem zawsze, że dla ludzi, którzy jej nie znali, powinno wystarczyć to, co i jak zaśpiewała. Ci, którzy mieli okazję ją poznać, zachowali – lub nie – swój własny obraz, na który nie powinna mieć wpływu czyjaś, na przykład moja, sugestia.*

*Poddałem się po trzynastu latach. Doszedłem do wniosku, że Ania dała ludziom coś więcej niż piosenkę. Żadna biografia czy wspomnienie, nie odda w pełni obrazu postaci. Myślę jednak, że może pomóc komuś utożsamić się z jakąś częścią Ani.*

*Była dobrą dziewczyną, a być dobrym dla innych to także pomóc sobie, a może nawet uwierzyć w siebie...?*

Roman Szmeterling

*Anka była „czarną perłą” polskiej estrady, jedną z tych rzadkich oryginalnych osobowości, którym – jak to zwykle u nas bywa – nie daje się możliwości pełnego rozwoju.*

*Zaczynała karierę na początku lat siedemdziesiątych. W branży piosenkarskiej istniały wtedy specyficzne reguły gry. Wąskie grono fachowców narzucało styl piosenki „lekkiej, łatwej i przyjemnej”, bez głębszego wyrazu. Trudności obiektywne – cenzura, propaganda sukcesu – nie mogły być rozgrzeszeniem dla zwykłej nieudolności ludzi zajmujących się muzyką estradową. Tych właśnie ludzi obarczam winą za to, że nie potrafili otworzyć wnętrza Ani, wydobyć jej talentu i pokazać jej prawdziwej osobowości. Wiele razy z nią o tym rozmawiałam, dlatego wiem, że stać by ją było na rozwinięcie innych rodzajów twórczej ekspresji. Czyżby zabrakło fachowców, którzy umieliby i powinni jej pomóc? Dopiero ostatnie utwory Ani są próbą zmiany jej emploi.*

*Szkoda tylko, że tak późno, bo pod sam koniec jej dziesięcioletniej kariery. Szkoda, że Stwórca nie dał jej więcej czasu...*

Anna Sulek

*Nie można było jej nie kochać! Osobowością swą zniewalała wszystkich. Miała talent, urodę, bezpośredniość – wszystko, czym można oczarować innych. Niezmiernie cieszę się, iż należą do grona osób, które znały i kochały Anię. Jako muzyk profesjonalista myślę, że taki talent zdarza się naprawdę rzadko.*

Anna Ulrich-Skalska

## I

*Halina Szmeterling* Od czwartego roku życia brała lekcje gry na fortepianie. Jej pierwszą nauczycielką była p. prof. Wanda Waszko.

W naszej rodzinie nikt nie zajmował się muzyką profesjonalnie, ale moi rodzice pięknie grali na fortepianie i bardzo ładnie śpiewali. Ojciec nawet trochę komponował, swoje utwory dedykował matce.

Ja również brałam prywatne lekcje gry na fortepianie, ale w dziesiątym roku życia złamałam rękę i to tak niefortunnie, że zostały przerwane nerwy. Uniemożliwiło mi to dalszą naukę.

\* \* \*

*Włodzimiera Surmacewicz* W roku 1953 Hania, bo tak ją nazywaliśmy, z bratem Romkiem i rodziną wróciła do Poznania (przez pewien czas mieszkali w Olsztynie). Razem z mężem i parotygodniowym synkiem wyszliśmy ich powitać. Staliśmy w dużym hallu poznańskiego dworca i bacznie obserwowaliśmy wychodzących z tunelu podróżnych. Nagle z tłumu wybiegła mała dziewczynka w granatowej sukience z białym marynarskim kołnierzem. Z rozwianymi lokami i wyciągniętymi rączkami.

Byłam oczarowana. Olbrzymie błękitne oczy, rozemiana szeroko buźka z rzędem dużych pięknych ząbków za chwilę była tuż przy mojej twarzy. Zetknięcie z tym ślicznym, a przede wszystkim pełnym radości i czułości dzieckiem było przeżyciem, którego nigdy nie zapomnę.



Rodzina państwa Szmeterling, Poznań 1951.  
/mala Ania na kolanach matki/.

Ania była bardzo wrażliwym dzieckiem. Nie mogła patrzeć na ludzi kalekich. Na ich widok bladła i dostawała torsji, a ponieważ mieszkaliśmy blisko szpitala ortopedycznego, więc spotkanie takich osób było nieuniknione.

Kiedyś, odświętnie ubrane, jechałyśmy tramwajem na imieniny babci. Nagle spostrzegłam, że do tramwaju wchodzi mężczyzna z dzieckiem w gipsie od pasa w górę. No i stało się – Ania zbladła i wiadomo, jaka była reakcja. Musiałyśmy wrócić do domu i przebrać się.

*Halina  
Szmeterling*



Miała bujną fantazję i śmieszne pomysły. Jej chrzestny ojciec był właścicielem sporego areалу ziemi koło Częstochowy. Kiedy podatki za grunt zaczęły przekraczać zyski, sprzedał majątek i przeprowadził się do Poznania. Za uzyskane pieniądze wyposażył nowe mieszkanie, kupił też telewizor, co w końcu lat pięćdziesiątych było dużą atrakcją. Ania i Romek często chodzili do wujka i godzinami wpatrywali się w mały ekran. Kiedyś Ania zapytała chrzestnego, skąd ma telewizor. „Sprzedałem ziemię i kupilem” – odpowiedział. „Sprzedałeś ziemię?” – zdziwiła się, i po chwili powiedziała do brata poważnym głosem: „Wiesz co, Romek, nabieramy ziemi w worki, tata ją sprzedaje i też nam kupi telewizor”.



Z matką, p. Haliną Szmeterling

*Józef Szmeterling* Po raz pierwszy Ania wyjechała za granicę, gdy miała cztery latka. Był 1954 rok. Otrzymałem zaproszenie od

mamy z Pragi. Wtedy trudno było wyjechać gdziekolwiek, ale po interwencji Cyrankiewicza pozwolono mi. Mogłem zabrać ze sobą kogoś. Wiadomo było, że tym kimś będzie Ania.

Kiedyś rodzice moi mieszkali w Koszycach. Mama jest narodowości węgierskiej, stąd u mnie znajomość węgierskiego. Ania знаła kilkanaście słów, ale porozumieć się mogła. Z trudem, ale mogła.

\*\*\*

Gdy Ania miała tyle latek, że mogła pójść do przedszkola, umieściliśmy ją w przedszkolu muzycznym przy PWSM. Już wtedy wyróżniała się wśród śpiewających dzieci słuchem absolutnym, dlatego też brano ją na wszelkiego rodzaju nagrania i występy. Kiedy miała pięć lat, kupiliśmy jej pianino, takie z metalową płytą – antyk. To na nim przez wiele lat uczyła się grać.

*Józef  
Szmetterling*

Hanka chodziła do przedszkola muzycznego. Pamiętam, jak opowiadała, że zamykano ją w szafie. Musiała mówić, co słyszy. Stwierdzono wówczas, że ma słuch absolutny. Była w swoim opowiadaniu tak przekonująca i tak była przejęta tym, o czym mówi, że słuchaliśmy jej z wielką uwagą.

W tym czasie jej babunia, osoba o dużej kulturze, ale także dużych wymaganiach w stosunku do wnucząt, słysząc



*Włodzimiera  
Surmacewicz*

Jako kilkulatka dziewczynka.

odgłosy śpiewu dochodzące z łazienki, zwróciła się do mnie: „Czy sądzisz, że Hanka ma rzeczywiście ładny głos? To przecież bardzo wysoki sopran, wręcz piszczenie, a wszyscy uważają, że to talent! Jednak słuch ma doskonały”. Później, słuchając Ani, wzruszała się do łez.

*Anna Ulrich-Skalska*    Moi i Ani rodzice byli przyjaciółmi i to od lat. Wspólne majówki, kolonie, imieniny, Sylwestry, popisy w szkole muzycznej. Wzrastałyśmy razem w atmosferze przyjaźni naszych rodziców. Byłam jej starszą o 5 lat koleżanką a wyrażając się bardziej ciepło „przyszywaną” kuzynką. Nasze domy były pełne muzyki i wzruszeń. Ojców miałyśmy z tzw. osobowości – bardzo utalentowanych, pogodnych, o duszach artystycznych. Ani – aktor amator, mój – dyrygent chóru, mistrz, również uprawiający tę dziedzinę amatorko. Nasze mamy – zawsze pełne troski i czułości.

Byłam dumna z faktu, że znałyśmy się tak blisko. Chodziłyśmy razem do Państwowej Podstawowej Szkoły Muzycznej w Poznaniu do klasy fortepianu. Kiedyś, w zastępstwie nauczyciela, prowadziłam zajęcia z umu



Na zabawie karnawałowej w szkole, maj 1957

zykalnienia. Ania była wtedy w II klasie, ja w VII. Mogę stwierdzić na tej podstawie, że była uczennicą zdyscyplinowaną, o dużych zdolnościach muzycznych i wyróżniających się walorach głosowych.

W Podstawowej Szkole Muzycznej jako jedna z nielicznych została wybrana na występy do Filharmonii Poznańskiej. Grała tam na fortepianie. Miała zostać pianistką.

*Józef  
Szmeterling*

Ania wykazywała dużą muzykalność i szczęśliwie kontynuowała naukę w szkołach muzycznych. Będąc w II czy może III klasie Państwowej Podstawowej Szkoły Muzycznej grała na tzw. popisie. Była dobrze przygotowana, ale w jednym miejscu stale się myliła. Gdy na popisie miała zagrać ten właśnie fragment, zaczęła się denerwować i oczywiście pomyliła się. Rozpoczęła od nowa. Historia się powtórzyła. Podszedł do niej dyrektor szkoły i powiedział: „Aniu, nie denerwuj się, i tak pięknie zagrałaś. Spróbuj jeszcze raz, a na pewno będzie dobrze”. Pech jednak chciał, że nic z tego nie wyszło. Ania wstała, ukloniła się, powiedziała „przepraszam” i... uciekła płacząc.

*Halina  
Szmeterling*

Tylko my dwie w klasie byliśmy umuzykalnione, więc często zapraszano nas do udziału w akademiach. Nasza gra na cztery ręce cieszyła się wielkim powodzeniem, czasem wtórował jej śpiew Ani. To wyróżniało nas w szkole. Podobne zabawy urządzone były u niej w domu. Ktoś grał na pianinie, my śpiewaliśmy, Roman dyrygował. To była świetna rozrywka. Ania bardzo ceniła brata i rozumiała go jak nikt inny, chociaż traktował nas trochę jak młode gąski. Czasami na takich wieczorkach recytował swoje wiersze, ale trzeba było go do tego namawiać, uważał, że nie zrozumiemy jego poezji.

*Walentyna  
Ziembra-  
Martinek*

*Halina Szmeterling* Ania bardzo lubiła towarzystwo. Często wymykała się z domu, aby spotkać się z koleżankami. Czas miała ograniczony. Musiała dużo ćwiczyć na fortepianie, o co zresztą robiła nam wyrzuty. Inne dzieci mogły długo przebywać na powietrzu, ona zaś nierzadko uczestniczyła w tych zabawach jedynie wyglądając przez okno. A uwielbiała wprost zabawy na podwórku czy w ogródku.



Wakacje w Jastrzębiej Górze.

W czasie wakacji z przyjemnością jeździła nad morze do Jastrzębiej Góry. Cała rodzina chętnie tam wypoczywała. Ania lubiła jeździć na kolonie razem ze mną (byłam opiekunką grupy). Wtedy czuła się bezpiecznie.

Na pierwszą kolonię pojechała jednak sama. Był rok 1957, wyjechała do Żabostowa kolo Chodzieży. Dzieci spały tam w namiotach, a ich bagaże przechowywano na strychu w budynku. Pewnego wieczoru, już po kolacji, w obozie rozległ się dźwięk syreny. Ktoś krzyknął, że to apel wieczorny i wszystkie dzieci wybiegły na plac apelowy. Brakowało tylko Ani. Nikt nie wiedział, co się z nią dzieje, więc zaczęto poszukiwania. Znaleziono ją na strychu. Siedziała przy swojej walizce, przebierała sukienki i nie mogła zdecydować się, w którą z nich wystroić się na apel wieczorny.



Kilkuletnia Ania (z lewej) ze swoją koleżanką ze szkoły muzycznej, Elżbietą Regiel. 1956.

Nigdy nie zapomnę występów Ani śpiewającej przy kolonijnych ogniskach. Najczęściej jeździliśmy na kolonie letnie do Żabostowa koło Chodzieży, skąd pozostało mi urocze zdjęcie Ani zaplatającej mi warkocze. Z tej kolonii mam też nagranie ośmioletniej wówczas Ani śpiewającej piosenkę o „Skakance”.

*Anna  
Ulrich-Skalska*

Z naszych wspólnych kolonii najmiej wspominam pobyt w Pieszku na Mazurach. Przygotowałyśmy tam program artystyczny, w którym m.in. śpiewaliśmy piosenkę „O kochasiu, który odszedł w siną dal”. Anka jedną zwrotkę, ja drugą, a refren razem. Nasz występ podobał się dzieciom i wychowawcom.

*Walentyna  
Ziemia-  
Martinek*

Kiedyś w karnawale, gdy Hanka chodziła do Podstawowej Szkoły Muzycznej, koniecznie chciała zabrać

*Włodzimiera  
Surmacewicz*

na bal mego syna przed szkolaka. „Bo on taki samotny, zaopiekuję się nim i będzie się z nami doskonale bawił”.

Piotruś wrócił z balu zachwycony i długo jeszcze wspominał, jak to wspaniale zajmowała się nim zaledwie o trzy lata starsza od niego kuzynka.

**Walentyna  
Ziemia-  
Martinek**

Przyjaźniliśmy się od ósmej klasy i trwało to przez całe liceum. Kiedy zobaczyłam Anię pierwszy raz, natychmiast przypadła mi do gustu. Miała warkocze „kitki” i wyglądała niezwykle sympatycznie, choć była nieśmiała i wodziła wokół smutnymi szafirowymi oczami. Podeszłam do niej i zaproponowałam, byśmy usiadły w jednej ławce. Zgodziła się i już do matury siedziałyśmy razem, zawsze na końcu sali. Uczyłyśmy się też wspólnie poza lekcjami, u mnie lub u niej w domu. Po drodze do szkoły wstępowałam po nią i zawsze szłyśmy razem. Nie rozstawałyśmy się także na przerwach, takie szkolne papużki – nierozłączki, nawet na błakki\* chodziłyśmy zgodnie razem. Najczęściej odbywałyśmy wtedy długie spacery po ulubionej poznańskiej Palmiarni. W ciągu czterech lat liceum zdarzyło się to tylko kilka razy, gdyż moja mama pracowała w szkole i każda nasza nieobecność szybko była zauważana.



Ania ze swoją przyjaciółką Anną Ulrich na koloniach letnich w Żabostowie; 1958.

\* węgry (gw.) - (przyp. M.P.)

Kiedy Ania miała już lat czternaście, a może szesnaście, przyszła do nas z mamą i babcią. Babunia prosiła mnie, bym porozmawiała z Hanką, bo „o zgrozo, maluje się”. Nie zauważyłam tego, a prawdę mówiąc, zupełnie mi to nie przeszkadzało. Okazało się, że przyjemność sprawiało jej samo malowanie się, które traktowała jako „zajęcie artystyczne”. Wówczas polegało to na przyciemnianiu brwi i rzęs. Uzgodniłyśmy, że nie robi nic zdrożnego, jednakże musi przestać malować się w obecności babuni. Inaczej obydwie dostaniemy po nosie. Byłam zwoleńniczką podkreślania urody i sprawiało mi to dużo przyjemności, nawet wówczas, gdy wszystko musiałam natychmiast zmyć.

*Włodzimiera  
Surmacewicz*

Do naszych ulubionych zajęć należało strojenie się i malowanie. Nosiliśmy kapelusze – Ania zielony, ja czerwony, oraz długie płaszcze, które wtedy były szalenie modne. Często chodziłyśmy do kawiarni „Kot” przy ulicy Armii Czerwonej. Podawano tam pyszności, a my, siedząc przy eleganckich stolikach, czułyśmy się jak prawdziwe damy. To był nasz dziewczęcy szpan, ale jak wpływał na komfort psychiczny! Nasze mamy zabraniały nam malować się i kazały wracać przed godziną 22. Malowałyśmy się więc po kryjomu, gdzieś w kącie pokoju czy w łazience. Mama Ani przy wyjściu pocierała palcem powiekę córki, żeby sprawdzić, czy nie jest umalowana, ale miała słaby wzrok i bez okularów nie dostrzegła szarawej smugi, którą pozostawiła na jej policzku.

*Walentyna  
Ziemia-  
Martinek*

Miałyśmy jednakowe upodobania. Uwielbiałyśmy język polski, obydwie nie znosiłyśmy wf-u, nudziłyśmy się także na matematyce. Do ciekawszych zajęć należała historia, chociaż na jednej z lekcji w ósmej klasie narozrabiałyśmy. Było to późną jesienią, kiedy



końcowe zajęcia odbywały się już przy świetle elektrycznym. Profesor Jan Niedziela wymyślił na ten dzień powtórkę materiału. Początkowo siedziałyśmy spokojnie, ponieważ nasze nazwiska znajdowały się pod koniec listy. Większość uczniów jednak była nie przygotowana i ołówek profesora szybko zbliżył się do litery „S”. Ania przerażona trąciła mnie w bok: „Wala, zrób coś”. Siedziałam przy ścianie i jedyne, co przyszło mi do głowy, to włożenie cyrkla do kontaktu. Zrobiło się spięcie i światło zgasło. Zaskoczony profesor nie zorientował się, posłał po elektryka, a ja w ciemności usłyszałam tylko chichot mojej przyjaciółki. Po kilku minutach przyszedł woźny i wymienił bezpieczniki. Lekcja trwała nadal, ale numer z cyrklelem powtórzyłyśmy jeszcze dwa razy i w ten sposób „upiekła się” Ani dwójka z historii.



Ania jako uczennica Liceum  
Ogólnokształcącego w Poznaniu.

Była bardzo towarzyska, pełna życia. Znałem ją taką *Roman Szmeterling* z czasów wczesnej młodości, kiedy przebywaliśmy ze sobą częściej. Zawsze była ładną dziewczyną i o powodzenie u chłopców nie musiała się martwić. Traktowała to jako świetną zabawę. Pamiętam zdarzenie ze szkoły średniej, kiedy umówiła się z pięcioma chłopcami jednocześnie i w tym samym miejscu. Nie zauważona przez nich bawiła się ich zniecierpliwieniem, zakłopotaniem, złością. Z tego, co wiem, nie spotkała już nigdy żadnego z tych chłopców.

Mieściła się w dziewczęcej normie. Chłopiec powinien być przystojny, a samochód był mile widzianym dodatkiem. Nigdy nie dochodziło zresztą do czegoś poważnego. Trochę później wymarzonym typem był student intelektualista.

Z bratem bardzo się kochali. Kłamali zawsze razem *Halina Szmeterling* i zgodnie, rozrabiali też wspólnie. Na karę reagowali jednak zupełnie inaczej. Kiedy Ania coś zbroiła, chodziła za mną i obiecywała, że już będzie grzeczna, że już nigdy, nigdy, aby tylko pozwolono jej na to, czego właśnie zabroniono za karę. Romek w takich wypadkach udawał, że mu na niczym nie zależy i że wcale nie wybierał się tam, dokąd akurat nie pozwolono mu iść.

W jaki sposób mnie traktowała? Oczywiście, kiedy *Roman Szmeterling* była w szkole średniej, a ja na studiach, miałem autorytet studenta wysoko notowanej polonistyki. Poeci, intelektualisci, zadufani w sobie, przekonani o swojej genialności, dekadenci, witalisci, kluby studenckie, Przybyszewski, Bergson, Leśmian, Jasnorzewska – to robiło wrażenie. Tym się żyło i tylko tym. Istniał między nami zawsze ledwo odczuwalny dystans. To była moja wina; to ja traktowałem ją trochę z góry.

Miałem pretensje, że śpiewa złe teksty, ale nie chciałem też wyziścić jej uznania, kiedy śpiewała dobre – choć na śpiewaniu nie za bardzo się znałem.

**Walentyna Ziembal-Martinek** Życzliwa i komunikatywna, łatwo nawiązywała kontakty i była bardzo lubiana przez koleżanki i kolegów. Gorzej było z profesorami. Ania śpiewała w „Szafirach” Piotrka Kuźniaka, występowała z nimi w klubie „Od Nowa” i to pedagogom się nie podobało. Ale ona zawsze chciała śpiewać i nie kryła się z tym.

**Halina Szmeterling** Kiedy Ania zaczynała swoje śpiewanie, podchodziłam do tego bardzo sceptycznie. Wydawało mi się, że nie ma dostatecznie silnego głosu, aby występować na estradzie. Ludzie znający się lepiej niż ja, przekonali mnie, że nie o to chodzi. Mówili, iż Ania ma słuch absolutny, a to rzadkość, jest muzykalna i głos też ma dobry. Zaakceptowałam więc jej śpiewanie.

**Walentyna Ziembal-Martinek** Byłam wierną towarzyszką wszystkich występów sobotnio-niedzielnych w klubie „Od Nowa” i obserwowałam, jak dzięki pracowitości i uporowi zmienia się jej sylwetka estradowa. Już po paru latach była inną dziewczyną, swobodniejszą na scenie, lżej poruszającą się w rytm piosenki. Mój „Króliczek”, jak ją czasem nazywałam, stawał się gwiazdą. Dlaczego „Króliczek”? Była taka delikatna i wrażliwa...

**Halina Szmeterling** Jeszcze przez kilka lat grała na fortepianie, ale po pewnym czasie stwierdziła, że do gry na tym instrumencie ma zbyt małą rękę. Po prostu bała się, że nie sprosta trudniejszym utworom. Zaczęła interesować się teatrem i piosenką. W roku 1969 zdała do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Okazało się jednak, że zabrakło jej punktów, aby utrzymać

pozycję, którą osiągnęła po zdanym egzaminie. Nie miała pochodzenia robotniczo-chłopskiego...

Hanka była osobą niezwykle wrażliwą, czułą i troskliwą. W roku 1969 poważnie zachorowała jej mama (po zakrzepowym zapaleniu żył wytworzył się zator w płucach). Kiedy brak prawidłowej diagnozy powodował pogarszanie się stanu zdrowia matki, Hanka wzięła sprawę „w swoje ręce”. Dzięki zaprzyjaźnionemu lekarzowi umieściła mamę w szpitalu. Jeszcze długo stan chorej określano jako krytyczny, ale gdy po kilku tygodniach spotkałyśmy się w szpitalu, niebezpieczeństwo już minęło. Hanka – znowu radosna i pełna dobrych myśli – przyszła wtedy ze ślicznym chłopakiem, znanym sportowcem, wpatrzonym w nią jak w obrazek. Na moje pytanie o chłopca odpowiedział: „Nie zamierzam z nim chodzić, bo traktuje sprawę poważnie. Opowiadał o mnie swojej mamie, która myśli, że zostanę jej synową. Nie mogę wprowadzać w błąd tej kobiety. Nie chcę się z nikim wiązać, tym bardziej ze muszę zająć się swoją mamą”.

To był rok 1969, miała więc dziewiętnaście lat.

Później był egzamin przed komisją Ministerstwa Kultury i Sztuki, który zdała pomyślnie, uzyskując tytuł zawodowej piosenkarki.

Gdy była już dojrzałą panienką, chodziła do Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a równocześnie do Średniej Szkoły Muzycznej, bo muzyką interesowała się cały czas. Skończyła tę szkołę i zdała maturę w LO. Była przygotowana muzycznie, ale w zakresie gry, a nie śpiewu. Wtedy powstał w Poznaniu zespół „Polne Kwiaty”. Chodzili tam z Romkiem.

*Włodzimiera  
Surmacewicz*

*Halina  
Szmeterling*

*Józef  
Szmeterling*

Kiedyś popularne były audycje telewizyjne, w których rywalizowały ze sobą miasta. Ich przedstawiciele śpiewali piosenki. Ania także znalazła się wśród nich.

Startowała w Krakowie na Festiwalu Piosenki Studenckiej i tam otrzymała wyróżnienie. Potem była FAMA\* w Świnoujściu.

---

\* FAMA – Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej (przyp. M.P.)

## II

Poznałyśmy się na świnoujskiej FAMIE w 1969 roku. *Jaga Berezowska-Kernbach* Pamiętam wspólny spacer, ale nie wiem, czy wyszłyśmy razem, czy też spotkałyśmy się przypadkowo nad morzem. Było to zaraz na początku FAMY. Wszyscy uczestnicy mieszkali w kwaterach prywatnych. Ania zamieszkała w tym samym domu co ja i w ten sposób stałyśmy się sąsiadkami. Byłam już studentką historii sztuki, a ona właśnie skończyła szkołę muzyczną w Poznaniu. Była dziewczyną prostolinijną, naiwną w swojej szczerości życiowej i może ta jej naiwna świeżość wywołała we mnie chęć matkowania jej lub bycia jej starszą siostrą – bałam się, żeby ktoś jej nie skrzywdził.

Po FAMIE pojechała do Poznania, ja do Lublina. Pisywałyśmy do siebie. Ania opowiadała mi, co robi, nad czym i z kim pracuje. Wówczas to byli „Waganci”. Pojawił się w jej życiu człowiek, który wzbudził w niej zaufanie do tego stopnia, że się w nim zakochała i wyszła za niego za mąż. Dowiedziałam się o tym z jej pełnego radości i optymizmu listu, w którym zapraszała mnie na swój ślub, opisując zarazem zalety swo-

jego przyslego męża. Wówczas „poznałam” Jarka, którego od razu polubiłam. Od tamtej też pory moje serdeczne myśli zawsze były przy Ani; zawsze też z całej duszy pragnęłam dla niej szczęścia, ale przestałam się o nią niepokoić – już nie była sama.

**Jarosław Kukulski** Poznaaliśmy się na gruncie zawodowym. Poszukiwałem wtedy solistki do zespołu „Waganci”, którego byłem szefem. Ania została przyjęta i zaakceptowana przez cały zespół. Przed naszą pierwszą wspólną trasą koncertową do autobusu odprowadziła ją babcia. Zwróciła się do mnie z prośbą, bym zaopiekował się Anią. Potraktowałem to bardzo dosłownie. Pobraliśmy się rok później, a na antenie radiowej Studia Rytm zaistniała – wielomiesięczna laureatka ówczesnej listy przebojów – piosenka „Co ja w tobie widziałam”.



W dniu ślubu  
z Jarosławem Kukulskim;  
kwiecień 1971 r.

Nie chciano ich zaangażować do Estrady Poznańskiej, szukali szczęścia we Wrocławiu, by w końcu zamieszkać w Warszawie. Stolica wtedy, a i dziś chyba także, stwarzała największe możliwości rozwoju.

Poznań to piękne miasto, znane jako miasto muzyczne – stąd się wywodzi wielu piosenkarzy, poza tym chór Stulgrosza, ale przebić się było tam trudno.

Ania niewątpliwie miała duży talent, ale piosenkarka bez przeboju długo może pozostawać w cieniu innych. Płodność kompozytorska, talent, przebojowość Jarka, duże wyczucie i znajomość rynku piosenkarzkiego w połączeniu z osobowością i talentem Ani zdecydowało o zaistnieniu ANNY JANTAR.

Jest jeszcze coś, co przydało specyficznego uroku jej piosenkom. Ania uczęszczając do szkoły średniej brała udział w życiu teatralnym środowiska studenckiego. W teatrze „OKTAWA” – prowadzonym przeze mnie, „NURT” – kierowanym przez Janusza Nyczaka, i „ÓSMY DZIEŃ” – Tomka Szymańskiego, uczyła się poezji i w jakimś stopniu gry aktorskiej. Kochała lirykę i miała szczęście, że pokochała lirykę dobrą. Grała i śpiewała wiersze Witka Różańskiego, Andrzeja Babińskiego i Rysia Krynickiego. Żałuję do dzisiaj piosenki skomponowanej przez Jurka Satanowskiego do słów Witka Różańskiego.

„...Brzozo, brzozo, idź do ataku

rzeko, rzeko, przerwij w pół strofy...”

bardzo melodyjnej, lirycznej i nigdy nie nagranej. Wielokrotnie śpiewana przez Anię w klubach studenckich, nie wyszła poza nie...

Zobaczyłem ją - nie pamiętam, gdzie - z zespołem „Waganci”. Pamiętam za to jej głos dość ostry w wyższych rejestrach, zniewalający (sic!) uśmiech, któremu

*Józef  
Szmeterling*

*Roman  
Szmeterling*

*Jerzy  
Milian*



uroku dodawał lekki odstęp w górnym użębieniu między „jedyką” a „dwójką”, świetne nogi. Śpiewała bardzo czysto. „Szkoda – pomyślałem – że repertuar taki w stylu „hop-sasa do lasa”, ale „kto z nas jest bez grzechu, niech rzuci w nią kamieniem”. Ja również „hopsasałem” muzycznie, więc kamieniami nie rzucałem. Natomiast zapamiętałem sobie średniowieczne stroje grupy „Waganci”, które nieźle mnie wtedy ubawiły. Okazało się, że prekursorski pomysł „Wagantów” zaowocował po latach, kiedy to w strojach z epoki zaczęła występować grupa muzyki dawnej „Fistulatores et Tubiscinatores Varsovienses”.

**Sławomir Pietrzykowski** W latach sześćdziesiątych nagrywałem muzykę zespołów młodzieżowych: „Czerwonych Gitar”, „Czerwono-Czarnych”, „Skaldów”. Byłem jedyną osobą, która zajmowała się realizacją tych nagrań. „Waganci” przyjechali więc bezpośrednio do mnie. Przez dwa, trzy lata walczyliśmy z Jarkiem Kukulskim o zaistnienie „Wagantów” na antenie radiowej. Jarek chodził gdzie się tylko dało i nosił te swoje kompozycje; ja umieszczałem je na antenie przy każdej niemalże okazji.

Aż wreszcie zaprezentowałem te nagrania p. Marcewowi Sewenowi, który pełnił wówczas funkcję dyrektora „Polskich Nagrań”. Był olśniony Anką. Wydał jej pierwszą płytę i wymyślił pseudonim – Anna Jantar.

**Józef Szmeterling** Początkowo śpiewała jeszcze jako Anna Maria Szmeterling, ale szukaliśmy dla niej pseudonimu, bo Szmeterling to i za długie, i takie „niemuzyczne”. Wszyscy dyskutowaliśmy o tym. Proponowałem nawet „Ling” – końcówkę od Szmeterling, ale zostało Jantar. Pseudonim podobał się nam wszystkim. Jantar brzmi dźwię-

cznie i znaczenie ma ładne – bursztyń. Stąd „bursztynowa dziewczyna”, jak ją często nazywano.



Ślub kościelny, Poznań 11.04.71 r. państwo młodzi i świadkowie: Janusz Surmaczewicz /z lewej/ i Lech Konopiński /z prawej/

Realizowałem jej wszystkie pierwsze nagrania. Gdy płyty pojawiły się na rynku, ludzie zaczęli kupować, zobaczyli, że to jest dobre. Naprawdę było. Od samego początku. Jarek Kukulski był wspaniałym, uzdolnionym kompozytorem. Jego piosenki były niezwykle melodyjne, zapamiętywało się je. Przy tym były skomponowane zgodnie z wszystkimi regułami muzycznej poprawności.

*Sławomir  
Pietrzykowski*



"Waganci"; Zielona Góra, 1970 / fot. Tadeusz Kubiak i Andrzej Kossobudzki/

## Najtrudniejszy pierwszy krok

muzyka:  
Jarosław  
Kukulski  
słowa:  
Wiktor  
Leliwa

*Chociaż to zdarzenie  
przeżył każdy z nas,  
chcę je opowiedzieć dzisiaj wam:  
maj przystrajał ziemię  
w kolorowy płaszcz,  
gdy poznał się z panią pan.*

*Najtrudniejszy pierwszy krok,  
zanim innych zrobisz sto.  
Najtrudniejszy pierwszy gest,  
już przy drugim łatwiej jest.  
Najtrudniejszy pierwszy krok,  
potem szybko mija rok.  
Najtrudniejszy pierwszy dzień,  
sam jutro przekonasz się.*

*Szybko mija wiosna,  
gaśnie lala żar,  
jesień pożegnalne listy śle.  
Gdy się trzeba rozstać,  
rzucasz bukiet barw,  
lecz nie wiesz, jak żegnać się.*

*Najtrudniejszy pierwszy krok... itd.*

*Gdy samotnej zimy  
masz już całkiem dość,  
czekasz aż nadejdzie nowy maj.  
Przyjdzie z nim ktoś inny,  
całkiem inny ktoś  
i znowu wszystko jest naj...*

*Najtrudniejszy pierwszy krok... itd.*

**Piotr Figiel** Właściwie to Ania swoją premierę wokalną w Polskim Radiu w Warszawie miała ze mną. Prowadziłem wówczas swoją grupę muzyczną „Piotr Figiel Ensemble”.

Jej pierwsza piosenka, którą przyniosła do mojego studia, nie była kompozycją Jarka Kukulskiego ani moją. Muzykę do niej napisał Marek Sewen, ja dokonałem aranżacji i adaptowałem do możliwości wokalnych Ani. Już po pierwszych taktach, kiedy zaczęła śpiewać, wiedziałem, że stoi przede mną nowa gwiazda polskiej piosenki. Jej głos był inny niż wszystkich dotychczas śpiewających dziewczyn. Nie stylizowała się na nikogo. Była sobą. W dolnych partiach wokalnych ciepła i wrażliwa, w górnych – olbrzymia ekspresja. Od początku wiedziała, co to jest fraza muzyczna i jak ją prowadzić, dodając odpowiednią dynamikę, ażeby stworzyć właściwą dramaturgię piosenki. Chcę tu nadmienić, że dla mnie słowo „dramaturgia” w piosence pop to nie „darcie szat”, ale wielka umiejętność przeprowadzenia ekspresji wokalne z dolnych partii melodii do średnich i wysokich. To jest właśnie perfekcja.

Do tej pory nie wiem tylko jednego i chyba to już pozostanie tajemnicą, czy podczas swego pierwszego nagrania w Studio M-2 Polskiego Radia Ania miała tremę? Tego na pewno nie było słyhać. Nie widziałem jej twarzy. Siedziałem piętro wyżej za szybą przy konsolecie muzycznej. Ania stała za parawanem. Zawsze jest lepiej, gdy prowadzący nagranie (dyrygent, kompozytor, aranżer) nie obserwuje wokalisty. Śpiewała pewnie, bezbłędnie, znała na pamięć tekst i muzykę. Nagranie było bardzo udane.

W nocy po zakończeniu sesji nagraniowej zapytałem Anię, jak jej się to podoba. Nie była pewna. Ale Jarek i ja nie mieliśmy wątpliwości, że to udany początek jej dalszych sukcesów.

## Kto wymyślił naszą miłość

muzyka: *Jesienne kwiaty szron pobielł*  
*i wiatr zabrał liście brzoź,*  
Piotr *a noc zasnęła w tej pościeli,*  
Figiel *którą jej przyniósł pierwszy mróz.*  
słowa:  
Wiktor *Stanęła północ oniemiała,*  
Leliwa *ruszył korowód białych pni,*  
*gdy w twoich oczach się przejrzałam*  
*i z tobą już mijalam świt.*

*Kto wymyślił naszą miłość,*  
*kto ją w środku nocy wyśnił?*  
*Czy to wszystko się zdarzyło,*  
*czy tak było rzeczywiście?*  
*Kto wymyślił to jezioro*  
*i tej nocy czarny żagiel,*  
*kto weselną białą korą*  
*okrył w lesie brzozy nagie?*  
*Kto?*

*Komu lato się przyśniło*  
*i tych drzew zawrotny taniec.*  
*Kto wymyślił naszą miłość,*  
*kto wymyślił to kochanie?*

**Janusz Kondratowicz** Pierwszym przebojem, który napisałem dla Ani Jantar, była piosenka „Tyle słońca w całym mieście”. Śpiewana potem przez wielu wykonawców, w różnych językach, nie zauważona przez jurorów w Opolu, lecz zauważona przez publiczność – była dowodem na to, że nie oficjalne układy są ważne, ale to, czy się trafia w gust słuchaczy, czy nie. Ania Jantar zawsze śpiewała dla zwykłych, zapracowanych, zabieganych ludzi.

**Sławomir Pietrzykowski** Ania – początkowo taka sobie śpiewająca dziewczyna – miła, śliczna, można powiedzieć: po prostu miłutko śpiewała, po latach stała się wspaniałą, rasową piosenkarką. Może nie wszystkie jej piosenki podobały mi się i mam tu pretensję do Jarka – zresztą, mówiłem mu wielokrotnie, żeby nie pisał dla Ani w wysokich rejestrach. Te piosenki, które śpiewała „w średnicy”, nie biorąc górnych nut, są o wiele lepsze.

**Piotr Figiel** Tak się złożyło, że życie Ani i Jarka potoczyło się zupełnie inną drogą niż moje. Mieli własną rodzinę, bardzo dużo pracowali. Ania odnosiła sukcesy. Tak się jednak składało, że choć byliśmy w przyjaźni, stale się z nimi mijaliśmy. A przecież pisałem i dla polskich wokalistów, wprawdzie nieregularnie, zaabsorbowany zagranicznymi kontraktami i muzyką filmową, której zasadniczo poświęciłem się w całości.

Mimo tej naszej stałej „mijanki” poprowadziłem jednak razem z Jarkiem pierwszy longplay Ani, na którym zaśpiewała mój utwór „Kto wymyślił naszą miłość”. Muzyka ta odbiegała w charakterze od innych piosenek z jej repertuaru, które stały się już hitami. Były to piosenki Jarka Kukulskiego i Janusza Kondratowicza. Doskonałe utwory pop, pod względem muzycznym i literackim trafione w dziesiątkę z punktu widzenia rodzaju talentu i możliwości wokalnych Ani.

„Kto wymyślił naszą miłość” było utworem soulowym, trochę trudniejszym, ale dynamicznym. Ania chciała coś takiego na swój longplay. I tutaj, w studio, jej talent sprawia następną niespodziankę: zamknięte oczy, Ania śpiewa bezbłędnie soul! Atakuje dźwięki inaczej. Wspaniale frazuje. Znowu jest perfekcyjnie przygotowana i udowadnia wszystkim, że ten gatunek piosenki nie jest jej obcy.





**Roman Szmeterling** Dalsze lata to już ciężka praca, nagrania, spotkania towarzyskie, życie w autobusie, wyjazdy za granicę, urządzenie mieszkania, no i dziecko. Automatycznie mniej młodzieńczego temperamentu, więcej dojrzałości. Nie chcę się zastanawiać, jaka mogłaby być dzisiaj.

**Józef Szmeterling** Dalej losy Ani potoczyły się tak, jak innych piosenkarzy. Wyjazdy krajowe i zagraniczne. Ale Ania o tyle była niezwykła (wiadomo, ojciec zawsze będzie chwalił swoje dziecko), że, podobnie, jak ja, nie знаła uczucia zawiści ani zazdrości. Była bardzo bezpośrednia i naturalna. Była sobą. Cechy te zachowała dojrzejąc, czym zyskała sobie aplauz nie tylko widzów, ale także swoich znajomych i bliskich. Pozostała sobą, pomimo sukcesów i sławy. A to się podoba. To jest prawdziwe. Ania wyrażała sobą prawdę. Nie podobało się to pewnym osobom, które uważały, że przy niej „nie zabłysną”. Tak się zdarza w każdej dziedzinie życia, a w artystycznej w szczególności.

**Waldemar Parzyński** Bywa tak nieraz, że my, kompozytorzy, nie mamy odwagi zaproponować swojej twórczości znanemu piosenkarzowi. Wobec Ani nigdy nie czułem takich obaw i to właśnie dla niej napisałem swoją pierwszą w życiu piosenkę – „Koncert na deszcz i wiatr”. Nie jest to piosenka łatwa, jest raczej dość trudna, jakby wychodząca z jazzu. Kiedyś, w jakiejś rozmowie, Anka wyznała mi, że chciałaby śpiewać tak jak Gloria Gaynor, bo to jej ideał. Zaproponowałem, że napiszę coś w tym stylu. To był mój pierwszy krok, pierwsze doświadczenie, jeśli chodzi o piosenkę. Myślę, że gdybym nie spotkał Anki, chyba nigdy bym nie pisał piosenek. Miałem dużo innej pracy, robiłem aranżację dla „Novi Singers”, dla orkiestr radiowych, pisałem do filmu.

## Koncert na deszcz i wiatr

muzyka:  
Waldemar  
Parzyński  
słowa:  
Janusz  
Kondratowicz

*To krajobraz nie zamkniętych drzwi,  
jaskółczych peten gniazd,  
tu powracam strzepnąc z butów pył,  
odpocząć parę chwil,  
osuszyć płaszczy.*

*Koncert na deszcz i wiatr  
wokół,  
a tutaj serca ład,*

*i spokój,  
a tutaj serca ład,  
serca ład.*

*Stąd daleko do zdeptanych dróg  
i nieprawdziwych lez,  
tu nie chłodny mi największy chłód  
przez ciemną rzekę snu  
tu łatwiej przejść.*

*Koncert na deszcz i wiatr... itd*

*Gdy w pół drogi mi zabraknie sił,  
gdy zwątpię, schylę wzrok,  
ten krajobraz, który we mnie śpi,  
schronieniem będzie mi,  
nadzieją mą.*

*Koncert na deszcz i wiatr... itd.*

**Roman Szmeterling** Ania nie ingerowała nigdy w to, co dla niej napisałem. Na ogół spośród już gotowych tekstów wybierała ten, który jej się spodobał, i do niego komponowano muzykę. Zdarzało się wprawdzie, że był on poprawiany – nie zawsze moim zdaniem szczęśliwie – ale nie przez Anię, tylko przez osoby „z branży”. Kilku tekstów, które wybrała dla siebie, nie zdążyła już zaśpiewać.

**Jarostaw Kukulski** Ania uwielbiała wielkie imprezy, a zwłaszcza festiwale, gdyż te mobilizowały ją w sposób niewiarygodny. Każdy kolejny festiwal pomnażał jej trofea. Nie pamiętam takiego międzynarodowego festiwalu, z którego wróciłaby przynajmniej bez jednej z liczących się nagród. Nie miała szczęścia (podobnie jak i ja) jedynie do Opola, ale to nie tylko ona... Aż trudno w to uwierzyć, a jednak.

**Jaga Berezowska-Kernbach** Ciągle kształciła się muzycznie – uczyła się tańczyć u Ewy Kuklińskiej, szkoliła swój ruch i dykcję. Była niesłychanie pracowita.

Kiedy w 1976 roku otrzymała „Złotą Płytę”, zaprosiła mnie i mojego męża na uroczystość jej wręczenia. Pojechaliśmy do Sopotu. Ania była gwiazdą, była „rozrywana”, mimo to umiała okazać szczerą radość, że jesteście. Uścisnęliśmy się – słowa były zbyteczne.

Wówczas po raz pierwszy widziałam ją na scenie (poza FAMĄ, na samym początku kariery). Znałam Anię zza kulis. Nigdy, poza tym wręczeniem „Złotej Płyty”, nie byłam na jej koncercie.

**Bogdan Zep** Któregoś dnia Ania Jantar zadzwoniła do mnie, zaprosiła do siebie i zaproponowała współpracę. Oczywiście, zgodziłem się, bo ogromnie podobała

mi się i jako piosenkarka, i jako dziewczyna – nie będę tego ukrywał.

To był koniec 1975 roku, uznaliśmy więc, że od następnego roku zaczniemy pracować wspólnie.

Ania zmieniała repertuar, cały czas szukała nowego stylu. Nagrywała właściwie ze wszystkimi, nie miała osób „upatrzonych”. Było to bardzo w jej stylu i zyskiwało jej uznanie profesjonalistów. Dla niektórych znajomych było szokiem, że zaczęła nagrywać z „Budką Suflera”. Zupełnie inna muzyka, ale Ani się to bardzo podobało i ta decyzja okazała się trafna – potwierdziło się to na koncertach. Publiczność domagała się tych właśnie utworów.

Pamiętam, to był 1976 rok, kiedy mieliśmy *Janusz Rewiński* wspólne koncerty w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Trasa wiodła przez „stałe miejsca” polskich artystów: Chicago, Nowy Jork, Toronto. W tych trzech dużych miastach zatrzymywaliśmy się na dłużej. Jeździliśmy z programem „Pół żartem – pół serio”: Anka, Sława Przybylska, Lidia Wysocka, Alina Janowska, Adam Zwierz, Zenon Laskowik i ja. Taka trasa koncertowa zawsze wygląda podobnie i dość beznadziejnie: występ, potem zwijanie sprzętu, czekanie na załadowanie autokaru, nocna jazda do hotelu (zazwyczaj są to te same hotele) i tak upływa czas.

Bardzo często jeździliśmy „na trasy”, przeważnie *Bogdan Zep* dziesięcio–dwunastodniowe. Jeździliśmy autokarem „Orbisu”; nasz „stały” kierowca, konferansjer, dwuosobowy chórek, zespół muzyczny i ktoś śpiewający w czasie, gdy Anka odpoczywała.

W ten sposób przejechaliśmy całą Czechosłowację i

NRD – wówczas bardzo znaczące miejsca na naszej socjalistycznej mapie.



Anna wśród wykonawców programu "Piotr Figiel Show": TV Katowice 1975.  
Od lewej: Krzysztof Krawczyk, Halina Frąckowiak, Anna Jantar, Stan Borys, Jadwiga Strzelecka,  
Andrzej Zaucha i Grażyna Orsz.

**Bogusław Mec** Rozumieliśmy się doskonale. Mieliśmy podobne pomysły i postanowiliśmy jak najszybciej zrealizować wspólny show. Powstał program, w którym śpiewaliśmy solo i w duecie, tańczyliśmy, a ja prowadziłem też konferansjerkę. Bawiliśmy się my, bawiła się publiczność i chyba także krytycy, skoro opinia prasy była bardzo przychylna. Trudno obiektywnie ocenić własną pracę, ale to było to!

**Mirostław Rossowski** Gdy Ania miała jakiś problem, „wyrzucała” go z siebie w piosence. Charakterystyczne, że piosenki, które stały się hitami, były optymistyczne, natomiast te, w których zawarta była jakaś refleksja, np. „Nie wierz mi, nie ufaj mi” – aczkolwiek w ocenie krytyków

bardziej wartościowe - przechodziły prawie nie zauważone. Anka jednorazowo skupiała się na ich wykonaniu, zrzucała z siebie bagaż niepokojów i znów wracała do pogodnych piosenek.

---

### III

*Miroslaw Rossowski* Spotykaliśmy się w różnych kręgach ludzi. Dzięki Ani poznałem Jarka Kukulskiego. Byli sobie bardzo potrzebni. Sądzę, że doskonale się uzupełniali: wzbo-  
gacali się swoimi zaletami, równoważyli swoje wady. Tworzyli razem coś w rodzaju wspaniałego ma-  
lowidła: płótnem była Ania, Jarek – ramą. Zapewne to płótno mogłoby mieć inną ramę i odwrotnie – ale jedno nie ulegało wątpliwości, że razem byli „całoś-  
cią”.

*Waldemar Parzyński* Ania była bardzo rodzinna, marzyła o tym, żeby  
mieć prawdziwy dom. Zawód, który wykonywała, nie  
pozwalał jej na całkowite spełnienie tych pragnień.  
Gdy pytałem: „Aniu, kiedy będziesz miała dziecko?”,  
odpowiadała: „Jeszcze nie teraz, ale wiesz, tak bym  
chciała...” Tęskniła za rodziną.

*Jolanta Kubicka* Nie mogła mi darować tego, że w środku kariery  
zdecydowałam się na dziecko. Pewnego dnia przy-  
szła jednak do mnie i powiedziała, że też się zламаła i  
jest w ciąży, ale że bardzo źle się czuje. Powiedziała:

„Muszę cię stale odwiedzać i patrzeć na twoją córkę, bo nie wiem, jak to zniosę do końca”. I przychodziła. Mieszkałyśmy wtedy blisko siebie.



fot. Zofia Nasierowska

Kiedyś, po nocnych nagraniach, odwoziłem ją *Waldemar Parzyński* taksówką do domu na ul. Reymonta. Pamiętam, bardzo się cieszyła, iż wreszcie jest w ciąży, że będzie miała upragnione dziecko.

Tym razem ona zadała mi pytanie: „A ty, kiedy?” – „Wiesz, skoro ty masz mieć dziecko, to i ja chyba też się zdecyduję. Myślę, że już dojrzałem”. – „Tak, tak, koniecznie, życie bez tego nie jest pełne”.

W Sopocie w 1975 roku otrzymała aż cztery nagrody, *Józef Szmeterling* co było nie lada wyczynem, bo czuła się fatalnie (trzeci miesiąc ciąży). Miała grupę krwi AB Rh<sup>-</sup> i urodzenie dziecka mogło spowodować nieszczęście, ale



bardzo chciała zostać matką. Marzyła o tym. Potem Natalia była jej całym światem.

**Jarostaw Kukulski** Na tak ważnym festiwalu, jakim był dla Ani Sopot 1975, po raz pierwszy nie myśleliśmy o laurach i ewentualnych trofeach; właśnie wtedy w jednej z sopockich klinik rozegrała się najważniejsza dla nas batalia o ratowanie życia nie narodzonego jeszcze dziecka. Na szczęście wszystko zakończyło się pomyślnie, Ania, choć ogromnie wyczerpana i wychudzona, wystąpiła na estradzie festiwalowej. Zdobyła aż cztery nagrody i olbrzymi aplauz publiczności, nieświadomej tego, w jakim stanie zdrowia wystąpiła na scenie Opery Leśnej. Takich chwil nie sposób zapomnieć. Wtedy sądziłem, że po tak wielkim zwycięstwie siły woli i ducha nad złym fatum nic złego nie może nas już spotkać..



Z mężem i córeczką na widowni amfiteatru w Opolu: 1977 r.

Natalia była siłą motoryczną Ani. Ania kochała ją i ciągle za nią tęskniła. Z całego świata zwoziła dla niej zabawki i ubranka. Natalia ubrana więc była jak mała królewna. Ania opowiadała mi, że kupione sukieneczki rozkłada w hotelowych pokojach, kładzie koło siebie na poduszce i tak zasypia. Z kawaleczkiem Natusi.

*Alicja  
Woy-Woj-  
ciehowska*

Ania bardzo kochała Natalię, ogromnie cierpiała, kiedy się rozstawały. Ulgę przynosiło jej wówczas wyszukiwanie kreacji dla małej. Tu się nigdy nie myliła w doborze. Natalia była jej ślicznie ubraną lalczką. Prezenty miały wynagradzać czas rozłąki. Pani Halina dbając o to, aby córka wypoczywała po powrocie z koncertów, wyřęczała Anię w codziennej opiece nad dzieckiem. Często była nianią i mamą dla Natalii. Trwa to do dnia dzisiejszego. Mam wrażenie, że Opatrzność rozmyślnie wyznaczyła tę rolę p. Halince Szmeterling. Nie wyobrażam sobie domu na Reymonta bez niej. Spełniała rolę ochmistrzyni, niani, sekretarki, doradcy, często menadżera. Wreszcie najważniejsza rola matki Ani – najbliższa, niezawodna przyjaciółka, wyrozumiała powierniczka.

*Anna  
Sutek*



Z córeczką Natalią,  
lato 1979 roku.



Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '75 /z Henrykiem Debichem/

## Tyle słońca w całym mieście

muzyka:

Jarosław

Kukulski

słowa:

Janusz

Kondratowicz

*Dzień, wspomnienie lata,  
dzień – słoneczne ćmy,  
nagle w tłumie w samym środku  
miasta  
ty, po prostu ty.*

*Dzień, godzina zwierzeń,  
dzień, przy twarzy twarz,  
szuka pamięć poplątanych ścieżek,  
lecz – czy znajdzie nas.*

*Tyle słońca w całym mieście,  
nie widziałeś tego jeszcze,  
popatrz,  
popatrz.  
Szerokimi ulicami  
niosą szczęście zakochani,  
popatrz,  
popatrz.  
Wiatr porywa ich spojrzenia,  
biegnie światłem w smugę cienia,  
popatrz,  
popatrz.  
Łączy serca, wiąże dłonie,  
może nam zawrócić w głowie  
też.*

*Dzień, powrotna podróż,  
dzień, podanie rąk,  
ale niebo całe jeszcze w ogniu,  
chce zatrzymać wzrok.*

**Halina Szmeterling** Po urodzeniu dziecka Ania spoważniała i stała się bardziej odpowiedzialna. Natalia była jej radością, całym światem. Kochała ją bardzo. Czasem, gdy wracała z koncertów późno w nocy, szła prosto do łóżeczka śpiącej córeczki, by ją ucałować. Drżałam wtedy, żeby jej nie zbudziła. Natalia trudno i wolno zasypiała...

Dziś, gdy patrzę na Natalię, dostrzegam wiele cech odziedziczonych po Ani. Bardzo przypomina matkę charakterem, sposobem bycia i ogromną wrażliwością.

Urodzenie dziecka miało z pewnością w dorosłym życiu Ani znaczenie przełomowe.

**Alicja Woy-Wojciechowska** Wiele lat temu postanowiliśmy, że nasze córeczki będą przyjaciółkami. Były więc wspólne wakacje, wyprawy do teatru, cyrku i ogrodu zoologicznego. Pamiętam trzyletnią Natusię wdrapującą się na schody do mojego domu, trzymaną za rączkę przez swoją piękną, smukłą i elegancką mamę. Ania pomagała jej wchodzić krok po krocisku. Długo jeszcze na korytarzu snuła się delikatna smużka „Charlie” – jej ulubionych perfum. Godzinami rozmawialiśmy o tym, jakie będą nasze dzieci, gdy dorosną. „Bardzo ważne są przyjaźnie z dzieciństwa” – mówiła Ania. I jakby w prezenzie dla niej nasze córki kochają się jak siostry i mówią, że je łączy „pokrewieństwo dusz”. Dlatego Natalia jest mi bliska jak moje własne dziecko i dlatego nigdy nie potrafiłabym być obojętna na jej los.

---

## IV

Ania była niezwykle życzliwa ludziom. Opinie o nich wypowiadała ostrożnie i z rozwagą – nawet jeśli ktoś daleki był od ideału, zawsze znalazła w nim coś dobrego. Była delikatnym i wrażliwym człowiekiem. Jej postępowanie nigdy nie przekraczało granic dobrego smaku. Nasuwa się tutaj niemodne dziś słowo „kulturalna”. Bo taka właśnie była. I dobrze wychowana. Miała instynkt, który nieomylnie prowadził ją – młodą przecież osobę – i pozwalał zachowywać się perfekcyjnie w najprzeróżniejszych sytuacjach. Była inteligentna i błyskotliwa. Byłam świadkiem wielu jej smacznych point, których pozazdrościć mógł niejeden salonowy lew.

*Alicja  
Woy-Woj-  
ciechowska*

Miała wielki apetyt na życie i bardzo konkretne plany, co zamierza z nim zrobić. Była ciekawa świata, miłości i ludzi.

Była dowcipna, bardzo – celny, lapidarny żart, żeby każdy resztę mógł sobie sam dopowiedzieć. Na pewno uwielbiałaby Woody Allena i Alfa, i naszych rodzimych satyryków uprawiających ten gatunek dowcipu. Była

*Anna  
Sutek*

perfekcjonistką. Lubiała precyzję, choć tak często bujała w obłokach. Była bardzo wymagająca w stosunku do siebie samej.

**Anna Utrich-Skalska** Ania była optymistką – zawsze cieszyła się tym, co w danym momencie radosne. Skora do żartów i dowcipów. Lubiałam z nią przebywać, a ponieważ nie należę do ponuraków, miałyśmy wiele radości ze wspólnego przeżywania różnych zabawnych wydarzeń. Razem z rodzicami była na moim ślubie, a ja i mój mąż Jan na jej weselnym przyjęciu w ówczesnej poznańskiej „Astorii”. Nie zapomnę, jak na ślubnej uroczystości Ani i Jarka pewien pan zjadł kieliszek po „pięćdziesiątce”...

Nieważne, kim był autor tego bohaterskiego wyczynu, ważne jest, że zdarzyło się to właśnie na Ani weselu – taka była na nim atmosfera! O szampańskie humory gości zadbali wówczas artyści tej miary co Lech Konopiński, Włodzimierz Scisłowski, „Waganci” i wielu innych.

**Halina Szmeterling** Była bardzo otwarta i ufna, myślę, że nawet zbyt otwarta. Wierzyła ludziom, choć wiele razy ją zawiedli. Wtedy czuła się oszukana.

W jaki sposób przeżywała porażki? Płakała, traciła apetyt. Przygnębienie mijało jednak szybko i znowu była radosna i uśmiechnięta. Należała do osób bardzo pogodnych i wesołych. Łatwo nawiązywała znajomości, nie sprawiało jej to najmniejszych trudności.

Była raczej bezkonfliktowa. Miała swoje metody rozładowywania napięcia żartem, uśmiechem, spojrzeniem.

Złościła ją i denerwowała ludzka nieuczciwość, obłuda i chamstwo, a stykała się z nią nader często.



foto. Zofia Nasierowska



**Anna Sutek** Nie umiała się bronić przed ludzką bezczelnością i nachalnością. Nie znosiła tandetnych pochwał, ceniła rzetelną krytykę. Krępowała ją przesadna adoracja wielbicieli.

**Jolanta Kubicka** Nie mogę powiedzieć, że była otwarta, nie sędzę, by miała jakąś powiernicę. Owszem, zwierzała się, ale tylko tyle, ile chciała. Wyrzucała z siebie coś, z czego była niezadowolona albo też – odwrotnie – zadowolona. Aby się otworzyć i zwierzyć musiała mieć specyficzną atmosferę. Nie chciała mówić o sobie, o swoich tajemnicach. To był jej świat, do którego nikt nie miał wstępu, myślę, że nawet najbliżsi.

**Bogdan Olewicz** Była nieufna i przez długi czas nie rozmawialiśmy o rzeczach istotnych. Dopiero w ostatnich 12–18 miesiącach, kiedy znaliśmy się już dobre parę lat, zdarzały się takie rozmowy. Może w kontaktach z Anką trzeba było zapracować na kredyt zaufania, może sama wybierała przyjaciół, niekoniecznie tych, którzy chcieli nimi być?

Była zamknięta, dlatego trudno wypowiadać się o czymś, co należało wyłącznie do niej. O czymś duchowym, wewnętrznym, co składa się na obraz, który zachowujemy dla siebie.

**Halina Szmeterling** Bardzo kochała starszego o niecałe dwa lata brata Romka. Rozumieli się doskonale. To on wprowadził Anię w środowisko klubów studenckich.

Ania odznaczała się wielką dobrocią i troskliwością. Jej stosunek do najbliższych był szalenie serdeczny i ciepły, choć nie twierdzę, że w okresie dojrzewania nie mieliśmy z nią problemów. Zdarzały się jakieś nieporozumienia, może mało znaczące, ale się zdarzały. W końcu nikt się nie rodzi ideałem, i chyba to dobrze.

Ania była bardzo dobrą dziewczyną. Dobrą – to znaczy czułą na krzywdę ludzką, szczerą, bezpretensjonalną, otwartą dla wszystkich. Bez cienia pozy, świadomości bycia kimś znanym. Rozmowa z ważną osobistością czy też z robotnikiem miała dla niej takie samo znaczenie i sprawiała taką samą przyjemność.

*Roman  
Szmeterling*

Są cechy charakterystyczne Ani, które dopiero dzisiaj zauważam. Nie była wylewna, a być szczerą i niewylewną – to duża umiejętność.

Ania miała w sobie ogromną wrażliwość, zawsze uważała, by nikogo nie zranić. Nigdy nie lekceważyła ludzi. W jej domu wszyscy byli gośćmi na równych prawach.

*Anna  
Sulek*

Była typowym Bliźniakiem – ekspresyjna, małowiczna, mająca dar obcowania z ludźmi. W środku – miękka, czuła, delikatna. I jak każda kobieta – pragnąca czułości, ciepła. Wołała dawać niż brać.

Była moją pupilką. Jak to często bywa – córki są ulubienicami ojców i na odwrót. Takie wzajemne przyciąganie się.

*Józef  
Szmeterling*

Zawsze mieliśmy bardzo dobry, serdeczny kontakt. Rozumieliśmy się – była podobna do mnie. Odwiedziny jej nie skończyły się wraz z przeprowadzką do Warszawy. Pamiętała, przywoziła prezenty. Do dziś mam krawat od Diora kupiony przez nią w Paryżu. Gdy nie mogła przyjechać – pisała listy i kartki, telefonowała. Wciąż była obecna w moim życiu.

Zawsze śledziłam jej losy i życzyłam jej sukcesów. Dla mnie – jako muzyka profesjonalisty – była ona samorodnym talentem.

*Anna  
Ulrich-Skalska*

Miała wiele koleżanek zazdrosnych o to, że potrafi uprawiać sztukę przystępną, trafiającą do wszystkich.

Ania śpiewała naturalnie, bez najmniejszej kokieteryj czy maniery. Miała własną osobowość i swoisty styl. Godna zazdrości była umiejętność niepopadania w rutynę. Nigdy też nie silła się na sztuczną oryginalność.

**Włodzimiera Surmacewicz** Nasze kontakty, chociaż niezbyt częste, były naprawdę serdeczne. Ta dziewczyna nie potrafiła być ani zarozumiała, ani przesadnie pewna siebie. Tryskała radością, emanowała z niej dobroć.

**Bogdan Olewicz** Jedno jest bezsprzeczne - miała anielską cierpliwość oraz końskie zdrowie i siły do tras, które pokonywała. I zawsze potrafiła z siebie wykrzesać to maksimum. Nawet wtedy, gdy była w ciąży nie zrezygnowała ze swoich najróżniejszych scenicznych „wygibasów” i rzadko kto z oglądających zdawał sobie z tego sprawę, w jak „poważnym” jest stanie.

Miała swój własny, bardzo zdecydowany pogląd na życie, ale nie rozmawialiśmy np. o książkach, które czyta. Do dzisiaj nie wiem, co czytała przed zaślęciem. Kiedyś zobaczyłem ją z tomikiem wierszy, chyba Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

**Halina Szmeterling** Ania uwielbiała poezję, zwłaszcza Leśmiana i Pawlikowską-Jasnorzewską. Zaczytywała się w ich utworach. Myślę, że miłość do poezji zaszczerpił w niej brat-polonista, który także kochał wiersze.

**Anna Sutek** Miała kompleksy, bolała nad tym, że się źle porusza na scenie. Bolała nad tym, że nie istnieje fachowa szkoła przygotowująca do wykonywania zawodu, ani zespół choreografów i stylistów tańca. Wprawdzie uczyła się tańca u Ewy Kuklińskiej i nabrała szlif techniczny, lecz nadal nie była w pełni zadowo-

lona. Ania „czuła bluesa” w tańcu, ale na scenie nie otworzyła się w całości nigdy. Towarzystwo tańczyła lekko, zapominając o technice. Zabrakło czasu na przekroczenie bariery.

Ania kochała życie towarzyskie. Na przyjęciach była świetną panią domu, kumpelką, osobą, która z wielką lekkością potrafiła bawić gości.

*Miroslaw  
Rossowski*

Miała niepowtarzalny wdzięk i dla każdego uśmiech graniczący z uwielbieniem. Wyczuwało się, iż ma ogromny szacunek dla ludzi, którzy coś w życiu osiągnęli.

*Waldemar  
Parzyński*

Chciała stworzyć coś, co byłoby zarazem wielkie i znakomite, żeby wszyscy o tym mówili.

\* \* \*

Była dużą, dobrze zbudowaną dziewczyną o ciemnych włosach i jeszcze ciemniejszych oczach. Wydała mi się nieco zbyt dojrzała, jak na swój wiek. Miała w oczach to samo co w barwie głosu: jakiś nieuchwytny rodzaj smutku. Poza tym nie była smutna, raczej lekko onieśmielona, ale w tamtych czasach spotkanie z nami stanowiło jednak akt odwagi. Kiedy mówiła, wyczuwało się w jej głosie akcent z Wielkopolski, tej krainy punktualnych kolejarzy i postępowych rolników. W trakcie pierwszej rozmowy raczej wyczułem, niż się dowiedziałem, że nie bardzo jest zadowolona z tego, co robi. Chyba szukała nowych kompozycji, tekstów, czegoś, co odbiegałoby od dotychczasowej sztampy. Cóż, ostatecznie był to jej problem.

*Andrzej  
Mogielnicki*

Podobała mi się przede wszystkim jako dziewczyna – piękna, o oryginalnej urodzie. We Włoszech\* po-

*Ewa  
Wiśniewska*

\* W 1978 r. Anna i Ewa Wiśniewska występowały razem we Włoszech. (przyp. M.P.)



fot. Zofia Nasierowska

znałam ją jako pełnego przyjaznych uczuć i dobroci człowieka.

Nie była zwariowana, zestresowana; była łagodna i spokojna – przynajmniej ja taką ją zapamiętałam.

Było coś niepowtarzalnego w atmosferze, jaką *Bogusław Mec* potrafiła stworzyć wokół siebie. Takie kumpłowskie zachowanie przejawiała tylko wobec najbardziej zaprzyjaźnionych osób. Gdy miała przy sobie ludzi, którym ufała, umiała zwierzać się z najbardziej osobistych spraw.

Całe życie była osobą pogodną, miała ogromne *Mirostaw Rossowski* poczucie humoru. Wszystko ubarwiała, dodawała wdzięku tym swoim cudownym uśmiechem, a właściwie śmiechem. Lubiła się śmiać. Bardzo. Cała się śmiała.

Miesiąc – to nieraz bardzo dużo czasu, zwłaszcza *Ewa Wiśniewska* jeżeli chce się z kimś przebywać. Zapamiętałam Anię jako śliczną dziewczynę o smutnym spojrzeniu.

Nie nazywałam jej Anią Jantar. Przełożyłam nazwisko po swojemu. „Jantar” to przecież „bursztyn”, więc mówiłam do niej „Anburstyn”.

Była dziewczyną pełną życia i radości, choć gdzieś *Jarostaw Kukulski* tam w głębi tkwił w niej ledwo uchwytny smutek. Czyżby przeczuwała, co przyniesie jej niedaleka przyszłość?

Była człowiekiem pełnym życzliwości i dobroci dla innych. Nie umiała obojętnie przejść obok kogoś, komu dzieje się krzywda, a ludzkie nieszczęścia ogromnie ją przygnębiały. Pamiętam, jak bardzo przeżyła śmierć tych wszystkich, którzy zginęli podczas wybuchu w warszawskiej Rotundzie. Byliśmy wtedy w



Czechosłowacji i Ania w żaden sposób nie potrafiła zmobilizować się, żeby wyjść na estradę. Wiadomość o tragicznej śmierci tylu osób wręcz sparaliżowała ją wewnątrz.

Może jestem jedną z nielicznych osób, którym Ania kojarzy się również z liryką i zamyśleniem, a może zbyt głęboko wnikaliśmy w siebie? Czasem widziałam w jej oczach smutek, a właściwie... Tak trudno jest dobrać słowa. Najtrudniej mówi się o osobach, które są nam najbliższe, bo można powiedzieć wiele, ale tak naprawdę nie można powiedzieć nic. Trudno wyrazić uczucia słowami.

*Halina  
Frąckowiak*

Miała w sobie świeżość, co mi się ogromnie podobało, gdyż było to bliskie mojemu odczuwaniu świata. Nikt nie mógłby o niej powiedzieć, że była niestara - w pracy, na scenie, w życiu.

*Jolanta  
Kubicka*

Miała w sobie dużo skromności i pokory. Pewne walory, które niewątpliwie posiadała, musiałem jej wręcz uświadamiać, gdyż w ogóle nie zdawała sobie z nich sprawy.

*Jarosław  
Kukulski*

Byliśmy chyba dobrym małżeństwem i bylibyśmy może nawet przykładowym, gdyby nie zamacające nieraz nasz spokój złośliwe języki i rady pseudoprzyjaciółek i „przyjaciół”, których drażniła zapewne nasza normalność, a także odnoszone wspólnie sukcesy krajowe i zagraniczne. Przeżyliśmy razem wiele wspaniałych wzruszeń w związku z pierwszymi sukcesami zawodowymi.

Wielokrotnie rozmawialiśmy z Anią - podczas jej pobyków w Katowicach - o jej życiu. Ze zrozumiałych względów zachowam na zawsze milczenie w tych

*Jerzy  
Milian*



sprawach. Mogę jednak otwarcie się przyznać, że nie akceptowałem mężczyzn z jej kręgu, których znałem. Nigdy jej tego nie powiedziałem. To bardzo subiektywne odczucia.

**Jerzy Dąbrowski** Bardzo Anię-artystkę kochałem. Czulem w niej ciepło, serdeczność i serce, a dla mnie osoba, która śpiewa sercem, jest kimś bliskim. Gotowi byliśmy wraz z żoną służyć jej zawsze pomocą. Myślę, że wiedziała o tym.

**Anna Sulek** Miała dużo szczęścia. Ludzie, którzy ją otaczali, po prostu ją kochali. Ania nie wyzwalala innych uczuć.

W gronie jej bliskich przyjaciół jest mnóstwo wspaniałych ludzi. Szczególnie ceniła sobie przyjaźń z Alą Woy-Wojciechowską. Pamiętam, jak kiedyś postanowiliśmy wpaść do niej bez uprzedzenia. Przed wizytą Ania powiedziała: „Zobaczysz wspaniałą kuchnię, w której jest mnóstwo przypraw, taką włoską, rodzinną, i poznasz Alę. Jest boska”.

Tak rzeczywiście było.

**Alicja Woy-Wojciechowska** To, że Ania była ładna, każdy wie. Ale jej uroda w połączeniu ze sposobem poruszania się, barwą głosu, gdy mówiła, i blaskiem, którym promieniowała, sprawiała, że Ania była czarująca. Widziałam, jakie robiła wrażenie na ludziach, gdziekolwiek się pojawiła.

Publiczność doskonale to czuła, że ma do czynienia z dobrym, serdecznym człowiekiem i to jest chyba między innymi źródło sympatii, którą Ania zawsze się cieszyła i która trwa do dzisiaj.

**Halina Frąckowiak** Nigdy nie słyszałam, żeby Ania powiedziała o kimkolwiek źle, żeby kogokolwiek krytykowała. Nie

zauważyłam u niej nawet odrobiny zazdrości, znałam tylko jej pozytywne wychodzenie naprzeciw drugiemu człowiekowi.

Była życzliwa. To za mało powiedziane, to nie to. Wytwarzała wokół siebie poczucie bezpieczeństwa. Wiedziałam, że z jej strony nie spotka mnie nic złego, że mogę odkryć najsłabsze swoje punkty, choć wówczas nie zastanawiałam się nad tym. To wszystko z perspektywy lat, wieku, doświadczenia i znajomości innych ludzi.

Miała też wiele wdzięku, była błyskotliwa i dowcipna. Była splotem wszystkiego, co piękne. Była pełna życia, powiedziałabym nawet, że była głodna życia.

W ogóle była dziewczyną o gorącym sercu, ogromnym temperamentem i ekspresji. Dbała o swoją reputację, i o dobre imię całej „trójki”, a raczej „czwórki” (myślę o jej mamie, która towarzyszyła im w podróżach; zajmowała się Natalią, kiedy Ania i Jarek mieli występ).

*Bobdan  
Bujnicki*

Co jest jeszcze znamienne, Ania miała wielu przyjaciół. I ci ludzie – wcześniej sobie nie znani – spotykają się, rozmawiają, żyją wspólnymi problemami. Nawet jeżeli nie pada jej imię, wiem, że bez niej nie byłiby dzisiaj razem. Jakaś wartość podzieliła się na wiele takich samych wartości.

Myślę, że również dlatego mówi się i pisze o Ani także dzisiaj.

★ ★ ★

Co Ania lubiła jeść? *Frutti di mare*, świeży chlebek z masłem, surową polędwicę z zieloną sałatką i oczywiście cie kuchnię swojej mamy.

*Anna  
Sulek*

**Halina Szmeterling** Cenila dobrą kuchnię. Jej ulubionymi potrawami były pierogi ruskie i karp w szarym sosie. Śniadania najchętniej jadła nabiałowe: żółte sery, jajka na miękko, twarożki z czosnkiem i szczypiorkiem...

**Ewa Wiśniewska** Pasją naszą było jedzenie. Pamiętam, zamówiłam zupę z mulami. Ania tylko patrzyła, potem umoczyła w niej chleb, ale jeszcze nie miała odwagi ruszyć muszli. Dopiero później „wdrożyła się” i bardzo polubiła „owoce morza”. Były więc *frutti di mare* – smażone, z winegretem i z pietruszką na zimno.

\* \* \*

**Anna Sułek** Ania miała wrodzoną klasę. Tego nie można się nauczyć, to zasługa kodu genetycznego, ale jestem przekonana, że dziś byłaby jedną z lepiej ubranych piosenkarek. Widzę Ankę zarówno w obcisłych dżinsach, jak też w wyszukanym stroju estradowym czy cocktailowym. Nie potrzebowała żadnych motylków, przesadnych ozdób. Niestety, działała samotnie. W ostatnim okresie przed katastrofą podejmowała różne udane próby, smakowała.

**Ewa Wiśniewska** Lubiała uczestniczyć w czymś, co jest żywe, ale nie miała natury przywódczej, czasem tylko lubiła błysnąć. Bardzo dbała o swoje bujne, piękne włosy. W garderobie była niezwykle skupiona. Malowała się w zgodzie ze swoim stylem, zwłaszcza oczy – zawsze dość mocno. Nie przemaalowywała się jednak.

Ubięrała się bardzo podobnie do mnie. Podobało mi się to, co nosiła. Nie był to ani styl sportowy, ani klasyczny – coś pomiędzy. Natomiast na scenie lubiła stroje nieco ekstrawaganckie.

**Anna Sułek** Miała ładną „szwedzką” pupę, ładny dekolt, piękne, zadbane ręce. Narzekała na swoje nogi (dzisiaj posą-

działabym ją o kokieterię). Natalia robi identyczne uwagi na temat swojego ciała. Jakie to piękne!

W Italii zarabialiśmy nieźle, nie oszczędzałyśmy, *Ewa*  
wydawałyśmy pieniądze na to, na co miałyśmy ochotę. *Wiśniewska*

Ania była świetną kompanią, jeśli chodzi o kupowanie ciuchów. Kupowałyśmy sobie bardzo podobne rzeczy. W sklepie jubilerskim kupiła złoty łańcuszek z ozdobą z kości słoniowej. Miała go na sobie, gdy wracała ze Stanów Zjednoczonych, m.in. po tym ją rozpoznano.

Pamiętam, że namiętnie szukała perfum „Estée”, których wtedy używała, o zapachu dla mnie trochę szokującym (byłam wtedy na etapie „Chloé”). Ja szukałam w Genui swojego Lagerfelda, a ona swojej Estée Lauder.

Kiedyś wybrałyśmy się po zakupy do Savony, niedaleko granicy francuskiej. Ania kupiła przepiękną białą sukienkę, taką słodką, mięciutką, z rozkloszowanym, haftowanym kołnierzykiem. Była wtedy na etapie kupowania białych rzeczy. Drugą sukienkę, też białą, a właściwie *écru*, z jedwabiu, z marszczeniami i wiązaniem. Dwie sukienki w kolorze kości słoniowej, do tego białe botki na obcasie.

Uwielbiała otaczać się ładnymi cackami, lubiła *Anna*  
ciuchy. Była urodzoną estetką. Sama urządziła mieszkanie na Reymonta. Muszę przyznać, że zrobiła to ze smakiem, czuło się w nim jej osobowość! *Sulek*

Lubiła biel, a w ostatnim okresie upodobała sobie czerń.

Ania przykładła ogromną wagę do ubioru. Zawsze *Jakub*  
była modna, miała dobrą fryzurę. Perfekcjonistka we wszystkim! I chyba za to była kochana. Za tę swoją *Erol*  
świeżość i naturalność.

Nigdy nie pokazywała się bez makijażu, nawet znajomym. Bardzo rzadko chodziła na plażę, ale słońce chyba jej nie opalało... Malowała się zawsze bardzo mocno. Znajomi mówili: „Słuchaj, za dziesięć lat będziesz miała kompletnie zniszczoną twarz”, ale ona musiała być „zrobiona do końca”.

**Ewa Wiśniewska** Ania opalała się „w pełnym” makijażu. Miała jasną cerę i bała się promieni słonecznych. Trochę pływała, najlepiej to nie wychodziło, ale jakoś unosiła się na wodzie. Poza tym we Włoszech można było leżeć i opalać się na tratwach. Piach był tak gorący, że jeśli nie miałyśmy butów i nie było trzciniowego chodnika, musiałyśmy biegać od parasola do parasola.

★ ★ ★

**Anna Sulek** Była inteligentna, szybko kojarzyła, rozmowa z nią należała do przyjemności. Na poszerzenie wiedzy nie pozwolił ustawiczny brak czasu – sądzę, że bolała nad tym. Byłyśmy obydwie spod tego samego znaku Zodiaku (różnica jednego dnia w dacie naszych urodzin). Mówiłyśmy żartem, że ktoś już dawno ustalił naszą znajomość. Wierzyłyśmy w przeznaczenie, ale wszystkie przepowiednie brałyśmy na wesoło. Czytając horoskopy sprawdzałyśmy, jaki ruch wolno nam wykonać.

**Jolanta Kubicka** Najczęściej rozmawiałyśmy w garderobie, żeby się spotkać prywatnie, brakowało czasu. Sprawa uczuć nie była poruszana – jakbyśmy nie chciały o tym mówić, jakby to były zenujące sprawy.

Byłyśmy bardzo przesądne, wierzyłyśmy w znaki Zodiaku, gwiazdy, przeznaczenie, ale – co ciekawe – nigdy na ten temat nie rozmawiałyśmy, zupełnie nie wiem, dlaczego.

Czasem zagłębiałyśmy się w nasze stany duchowe, ale przede wszystkim pamiętam Anię jako pogodną, ulotną, zabawną dziewczynę. Zawsze świetnie się prezentowała, zarówno jeśli chodzi o ubiór, jak i o makijaż. W Stanach chodziłyśmy razem do sklepów i magazynów. Pamiętam, kupiłyśmy te same perfumy „Charlie”. Do dzisiaj takich używam, robiąc krótkie przerwy, by mi nie spowszedniał ich zapach. Przypominają mi Anię.

*Halina  
Frąckowiak*

Musiała mieć wszystko najlepsze. Kiedy pukiel włosów układał się nie w tę stronę, którą powinien, dostawała histerii. Jeżeli już nosiła pierścionki – to z wytwornymi kamieniami, a gdy używała kosmetyków, to firmy, która w Polsce nie była dostępna. Przyznaję, że to mi się podobało.

*Jolanta  
Kubicka*



Anna Jantar  
na widowni opolskiego  
amfiteatru, 1979 r.

## V

**Roman Szmeterling** Psychicznie rozchodziliśmy się powoli. Ania bawiła się, śpiewała, robiła przez całe życie coś, co kochała i co chciała robić. Była zdecydowana od samego początku. Zdecydowana i konsekwentna.

Ja swoich upodobań poetyckich czy teatralnych nigdy już nie wcielalem w życie. Obecnie prowadzę restaurację w Wiedniu. Gotuję, stoję za barem, uśmiecham się i myślę, że w końcu można się do wszystkiego przyzwyczaić, i wszystko w końcu polubić.

\* \* \*

**Bobdan Bujnicki** W 1974 roku byłem u szefa Biura Organizacyjnego Festiwalu.\* Któregoś dnia przyszły tam dwie młode sympatyczne osoby – Anna Jantar i Jarosław Kukulski. Po dokonaniu formalności rozglądali się zmartwieni w poszukiwaniu kogoś, kto pomógłby im dostać się do Ustronia Morskiego. Tam bowiem, w Domu Pracy Twórczej, byli zakwaterowani.

Mieszkałem w tym czasie w Ustroniu, zaproponowałem więc, że ich zabiorę swoim samochodem. W

\* Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu (przyp. M.P.)

rewanżu zaprosili mnie na kolację. Bardzo sympatycznie spędziliśmy ten wieczór. Poczuliśmy do siebie sympatię, zaprzyjaźniliśmy się.

Od razu byliśmy sobie bliskie, jak gdyby zawsze tak było. Być może czas, sytuacje i zdarzenia sprawiły, że w pewnym momencie żyłyśmy się bardziej. Nie potrafię powiedzieć dokładnie, kiedy to nastąpiło, ale ten związek był najsilniejszy w ostatnich latach życia Ani. *Halina  
Frąckowiak*

Gdy związała się z Hołdysem, często przychodziła do „Stodoły” z tego względu, że odbywały się tam próby. W klubie urządzano dyskoteki i ona, gwiazda przecież, wychodziła na parkiet, tańczyła, bawiła się jak tzw. normalny człowiek. *Antoni  
Kopff*

Pamiętam, tańczyliśmy kiedyś razem, ja lekko podpity... w pewnym momencie podchodzi moja znajoma, patrzy i pyta: „Przepraszam, czy to pani Jantar?” A Anka odpowiada: „Nie, Ania”. Przyszła wtedy prywatnie potańczyć, a tańczyć lubiła. Była osobą bardzo towarzyską. Bardzo.

★ ★ ★

Ania wszelkie transakcje zawierała szybko, mogło się wydawać – wytrawny ruch zdecydowanej kobiety. Tymczasem miała ona w sobie coś z naiwnej uczciwości dziecka i wierzyła w uczciwość partnera, toteż często narażona była na nieprzyjemności i kłopoty ze strony podłych, małych ludzi. *Anna  
Sulek*

Kiedy Ania była już znaną piosenkarką, mieszkała w Warszawie, miała męża, dziecko. Ja ożeniłem się, urodziła mi się córka, studiowałem, później pracowałem jako nauczyciel. Widywaliśmy się coraz rzadziej. Ania występowała często za granicą. Powoli każdy zaczął żyć swoim życiem. *Roman  
Szmeterling*



Nie zapominała jednak nigdy o ojcu, o mnie, mojej żonie czy moim dziecku, najbliższej rodzinie. Na ile jej czas pozwalał, była zawsze z nami. Pozostał jej sentyment do miasta, w którym się urodziła i wychowała, ale oczywiście musiała żyć dniem bieżącym.

**Mirosław Rossowski** Kiedyś spotkałem ją w NRD, gdzie spędziliśmy kilka przemyłych wieczorów chodząc po różnych knajpkach. Ja trzymałem się wtedy razem z ówczesnym szefem impresariatu rozrywki w „Pagarcie”, Andrzejem Taffem, Anka przychodziła z jakąś węgierską piosenkarką. Wieczory były sympatyczne – Anki zawsze trzymały się żarty, i to takie śmieszące wszystkich.

**Jolanta Kubicka** Jeśli się czasem żaliła, to tylko na to, że zawsze trzeba z czymś walczyć, z czegoś rezygnować. Często powtarzała, iż w naszym zawodzie nie ma się wszystkiego do końca. Jeśli odnosimy sukcesy artystyczne i cieszymy się sympatią ludzi, to nie mamy do kogo wracać. Jeżeli żyjemy sprawami rodziny, to za cenę tego, iż nie tak bardzo kocha nas publiczność.

**Halina Szmeterling** Ania bardzo przeżyła wybór Karola Wojtyły na papieża. Pamiętam, że kiedy ogłoszono tę radosną nowinę, uklękła i długo płakała ze wzruszenia.

**Jolanta Kubicka** Pamiętam pewien wspaniały dzień, kiedy pokazała mi się prawdziwa Ania, inna od tej, którą znałam. Brałyśmy udział w wielkim koncercie morskim na sopockim molo. Był piękny, słoneczny wrześnieowy dzień. Poszłyśmy niedaleko wypić herbatę z czerwonym winem. Towarzyszył nam kolega kamerzysty.

Nagle Ania zerwała się i jak szalona pobiegła plażą krzycząc, że tak bardzo kocha życie. Zobaczyłam, iż biegnie po palach falochronu, w pewnym momencie

zatrzymuje się obok pięknego blondyna i jakoś dziwnie z nim rozmawia. Podeszłam bliżej i zapytałam: „Aniu, jak ty z nim rozmawiasz?” A ona zawróciła, zaczęła się tarzać w piasku i śmiać.” To Fin i mówię z nim po fińsku”. „To znaczy jak? Nie znasz przecież fińskiego”. „Dziś Kocham życie i czuję, że on wie, o co mi chodzi, mimo że mnie nie rozumie”.

Pomyślałam sobie – jaka ona jest fajna, spontaniczna, szalona. Wówczas poznałam ją z innej strony. Nie była podporządkowaną komukolwiek gwiazdą, lecz dziewczyną, która zachowała wewnętrzną niezależność – umie „być na luzie”. Ten wybuch był najlepszym dowodem.

Wielokrotnie dochodziły mnie głosy, że Ania pali. *Halina Szmeterling*  
To nie tak. Nie paliła nałogowo. Zdarzało się, że czasem dla fantazji czy szpanu zapaliła papierosa, ale nie zaciągała się. Nie potrafiła.

Nie byłam fanką Anny Jantar, byłam przyjaciółką Ani *Jaga Berezowska-Kernbach*  
Szmeterling. Miała w sobie delikatność i zwiewność motyla – zabawne, bo Szmeterling to po niemiecku motyl (tyle że pisownia jest nieco inna).

Jarek stworzył z niej gwiazdę, ale to nie była moja Ania, to była już Ania Jarka – Anna Jantar. Pamiętam, jak napisała do mnie, że będzie używała pseudonimu „JANTAR”; pytała, czy mi się podoba?..

Jej się podobał i to było najważniejsze. Nie pasował do Ani. Cóż, wszyscy się przyzwyczaili...

Tylko wtedy, kiedy miałyśmy okazję być same lub w towarzystwie osób, przy których Ania czuła się bezpiecznie (nie musiała szpanować), stawiała się z powrotem sobą, nie musiała nic i nikogo udawać. (Mam wrażenie, że takie chwile potrzebne są każdej gwiazdzie). Pamiętam także, iż pewnego razu zdecydowała,

że musi zmienić coś w swoim wyglądzie, inaczej się ubierać, w ogóle być inną. Było to wkrótce po urodzeniu córeczki; obcięła wówczas swoje piękne włosy.

Te piękne włosy, urodę i głos odziedziczyła po niej Natalia. Odziedziczyła także moją niezmienną serdeczność, którą cały czas darzyłam jej mamę.

Ja, niestety, nie potrafiłam zobaczyć w Ani „gwiazdy”, którą naprawdę była. Ceniłam jej ciężką pracę i trud, jaki włożyła w to, żeby nią zostać.

Dla mnie pozostanie Anią Szmeterling. Nie chcę pamiętać jej innej.

\*\*\*

*Janusz Kondratowicz* Byłem i jestem wędkarzem. Kiedyś spędzaliśmy urlop w Bułgarii – Jarek z Anią i ja ze swoją narzeczoną. Zostałem z pontonem na przymorskich mokradłach, oni jechali moim samochodem opalać się. Po



Kołobrzeg 74  
'Miss Obiektywu' FPZ.

powrocie okazało się, że powstał problem – złapałem ogromnego dzikiego karpia. Ania powiedziała, że to niemożliwe, byśmy tę rybę zabili i zjedli. Chciała, byśmy ją natychmiast wypuścili. Nie zgodziłem się. Jarek wymyślił karpiovi imię: „Kubuś”. Doglądali tego karpia w wannie na campingu przez dwa dni. W końcu zmusili mnie, byśmy wsiedli w samochód i wypuścili go do wody, w której został złowiony. Jarek pocałował Kubusia w czołko, Ania pomachała chusteczką i karp zniknął w jeziorze.

★ ★ ★

Jarek nie wierzył, że Ania będzie umiała dobrze *Anna Sutek* prowadzić. Obawiał się o samochód. Któregoś razu postanowiłam sprawdzić jej umiejętności. Wsiadłyśmy do mojego „malucha”, Ania nie miała wyboru. Świetnie sobie radziła, nic dziwnego, zdolny Bliźniak. Ruszyliśmy „na Śródmieście”, Anka nadrabiała uśmiechem. Pojechaliśmy do „Victorii” kupić bilet lotniczy. Ania wyjeżdżając stuknęła lekko w reprezentacyjny samochód hotelu. Doszliśmy do wniosku, że wrócimy i przyznamy się do winy. Panowie rozpoznali Anię i zachowali się szarmancko. Powiedzieli: „Ależ, nic się nie stało, wkalkulujemy to w koszt firmy”.

Po tym incydencie musiała jednak wrócić do domu prowadząc samochód przez zatłoczone ulice Śródmieścia. Wykonała zadanie na czwórkę plus. Myślę, że miała zadatki na dobrego kierowcę. Porwałaby ją szybkość i wolność w czasie jazdy dobrym autem.

★ ★ ★

Odwiedzałem ich często. Chodziliśmy razem do *Bobdan Bujnicki* kawiarni, na plażę. Ania wyjeżdżała z Ustronia zawsze z nadzieją, że jeszcze tam wróci. Podobała jej się ta uroczą miejscowość.

W 1976 roku Ania i Jarek przyjechali do Ustronia z maleńką Natalią. Ania zaprzyjaźniła się z moją matką.

Przypadły sobie do gustu, wieczorami długo rozmawiały, bowiem państwo Kukulscy mieszkali wtedy w moim pensjonacie „RAFA” przy ul. Kolejowej 2a.

Ilekoć byli akurat w pensjonacie 26 lipca, urządzaliśmy imieniny Anki. Szykowała wtedy w naszej kuchni różne kanapki, koreczki, nalewki. Na te kominkowe imprezy, które mile wspominam, przychodzili jej bliscy przyjaciele, przebywający w tym czasie w okolicach Kołobrzegu.

**Jakub** Znałem ją ponad trzy lata. Widywaliśmy się bardzo często. Atmosfera tych spotkań była taka, jakbyśmy znali się od dziecka: mordy roześmiane, dowcipy. Ania była ogromnie towarzyska, powiedziałbym nawet „bankietowa”.

Najlepiej pamiętam wspólne pobyty w Ustce. Spotykaliśmy się tam rokrocznie (zresztą, cała nasza paczka spotyka się w Ustce do dziś) w drugiej połowie lipca. Urządzaliśmy bankiet za bankietem, bo ja obchodzę imieniny dwudziestego piątego, Anka dwudziestego szóstego, przed nami jeszcze ktoś. Późnym wieczorem zabieraliśmy jedzenie i picie, i szliśmy na plażę. Przewracaliśmy kosze plecami do góry, by zastąpiły nam stoły; jeszcze świece, muzyka – było cudownie.

Bardzo dobrze pamiętam jej przedostatnie imieniny. Woda w Bałtyku stała jak w jeziorze, a my tańczyliśmy... w morzu. Ania w eleganckim stroju, w pantoflach na wysokim obcasie... Woda leciutko chlupotała. Było miło. Później, gdy wracaliśmy do domu, Maciek Śniegocki niósł Ankę „na srebrnego lisa”.

**Alicja Wojciechowska** Pamiętam imieniny Ani i Kubu Erola. Ustka, Dom Pracy Twórczej ZAIKS-u. W piwnicznej izbie, dumnie pełniącej rolę jadalni, a dziś sali bankietowej, wytorny półmrok. Świece, biało nakryty stół, na hono-

rowych miejscach solenizanci. Elegancy nadzwyczajnie. Ania w bluzce w biało-czarne paski, takichż kalesonach (dzisiejsze legginsy), do tego surdut, melonik (!) i wesoło dyndająca mucha. Kuba, jej „oprawca” graficzny, nasza kochana małpa i pociecha, w żoninej koszuli nocnej, za to czerwonej i do ziemi. Pogaduchy, żarty, niepowtarzalne ustkowe dowcipy. Na górze śpią nasze małe dzieci – więc po północy goście i gospodarze przenoszą się na plażę. Przewrócony kosz pełni rolę stołu, otaczamy go innymi koszami – nawet świece nie gasną, takie czary na wolnym powietrzu. Jesteśmy opaleni, wypoczęci i młodzi – więc chyba i piękni? Chwilo, trwaj! Wracamy, gdy słońce bierze się już do wstawania. Kuba niesie Anię na plecach i postanawia przeleźć przez furtkę. Gdy jest już na górze, furtka otwiera się z jękiem – nigdy nie bywała zamykana. Słyszę śmiech Ani – właściwie jest to wybuch radości i śmiechu „totalnego”, jak to ona potrafiła. Bo taka była: radosna, pogodna i wesoła.

Pamiętam też taki wieczór w moim domu, gdy siedzieliśmy w kucki na dywanie, każda ze swoją butelką Advocaata, śmiejąc się co chwila i opowiadając sobie życie, które wydawało się nam fascynujące, coraz zabawniejsze i nieskończenie długie.

---

## VI

**Mirostaw Rossowski** Anka zawsze była sobą, nic i nikogo nie udawała. Chciała też ludziom powiedzieć o sobie jak najwięcej. Świetnie wyczuwał jej artystyczną temperaturę Janusz Kondratowicz, piszący dla niej piękne teksty. Wśród przyjaciół, a właściwie osób, które zauważała na scenie, do których odnosiła się z sympatią, była Halina Frąckowiak. To chyba ona pierwsza spowodowała, że Anka zaczęła szukać wzorca. Nie chciała być drugą Haliną Frąckowiak, niemniej styl interpretacji Haliny – tzw. feeling czy półszept – interesował ją. Była troszkę inna, ale starała się trzymać w kręgu podobnego stylu.

**Halina Frąckowiak** Kiedyś poprosiła, żebym napisała dla niej piosenkę. Spodobało jej się „Bawimy się w życie”. Powiedziała: „Hałuśka, napisz mi taką piosenkę”. Nie napisałam, nie potrafię pisać dla kogoś innego, ale sprawiła mi tą prośbą wielką przyjemność. To był dowód „pozytywnego zainteresowania”. Nie kokietowałyśmy się nigdy zawodowo ani nie dyskutowałyśmy na ten temat. Może to był taki czas, a może byłyśmy za młode...

Sporo pisałem dla Ani. Zdobywała wtedy popularność. Kiedy śpiewała swoje pierwsze piosenki, nie znałem jej, widywałem ją tylko okazjonalnie na różnych festiwalach. Natomiast, gdy poznaliśmy się, zacząłem dla niej pisać, głównie z Jarosławem Kukulskim.

**Janusz  
Kontratowicz**

Utrzymywaliśmy coś w rodzaju rodzinnej przyjaźni. Razem wyjeżdżaliśmy za granicę, włoczyliśmy się po Europie i Polsce. Zwierzaliśmy się sobie z kłopotów i radości.

Sądzę, że to, o czym mówiliśmy, miało znaczny wpływ na teksty, które pisałem dla Ani. Znając ją, jej osobowość, starałem się pisać tak, by śpiewała o sobie. Chyba dlatego te piosenki znalazły uznanie i stały się przebojami.

To, co przeżywała wewnątrz, w danym momencie życia ilustrowała piosenkami. Jeśli czuła ochotę zawładnięcia kimś, śpiewała „Mój, tylko mój”. Później miała marzenia natury „być z kimś” – śpiewała więc „Moje jedyne marzenie”.

**Miroslaw  
Rossowski**

O tekstach rozmawialiśmy rzadko. Anka szukała takiego materiału, który byłby adekwatny do sytuacji „za oknem”. Ale takiej, jaką ona widzi. Wyraźnie miała to w sobie. Starałem się wyciągnąć z niej coś, co by dawało temu, co piszę, wiarygodność w sensie nasycenia szczegółem. „Gdzie są dzisiaj tamci ludzie” to wymieszane wspomnienia moje i jej. Prosiłem ją, by opowiedziała coś z odległego dzieciństwa, coś, co widzi się np. podczas zabawy na podwórku. To były jedynie okruciny. Starałem się z nich odtworzyć obraz dalekiego miasteczka, w którym się człowiek urodził, wychował i żył.

**Bogdan  
Olewicz**

Gdy rozmowa o tekście stawała się trudna, zazwy-



czaj mówiła: „Wiesz, chciałabym coś takiego, co byłoby wesołe, lecz ja ci tego nie opowiem. Napisz sam”. Nigdy nie były to konkretne inspiracje, nie chcę przemycić tezy, że pisząc teksty modelowaliśmy wykonawcę pod kątem odbiorcy. Owszem, czasem tak, ale nie w wypadku Anki.

**Janusz Kondratowicz** Co mnie najbardziej interesowało w piosence pisanej dla Ani? Wyraźny pomysł. Chodziło o to, by tekst sam „szedł” za człowiekiem. Anna powtarzała mi, że pieniądze nie są żadną wartością, sens życia jest wtedy wyraźny, gdy odnosi się sukces, gdy się coś przeżywa.

Sporo o niej wiedziałem, kiedy byliśmy zaprzyjaźnieni. Potem ta przyjaźń jakby rozplynęła się w czasie – Ania wybrała środowisko rockowe.

Sądzę, że najlepsze piosenki napisałem dla niej z Jarkiem Kukulskim. Znaliśmy się dobrze, a to było wtedy najważniejsze. Zawsze trzeba pisać dla kogoś, nie pod kogoś.

Ania była bardzo wybredna, jeśli chodzi o dobór muzyki i tekstu. Pracowało się z nią trudno, miała sporo uwag do tego, co autorzy czy kompozytorzy jej przynosili. Wybierała, potrafiła odrzucić nawet najlepszy tekst, jeśli nie odpowiadał jej np. ze względów psychologicznych. I robiła słusznie. Śpiewała tylko to, co naprawdę czuła.

**Waldemar Parzyński** Napisałem dla niej „Jak w taki dzień deszczowy”. Dla mnie Ania była kimś, kogo się widzi przez zadeszczoną szybę. W telewizji powstał nawet taki teledysk, chyba najlepszy spośród teledysków z nagraniem piosenki, jaki widziałem.

Ania była właśnie taka nieuchwytna, ulotna, pozor nie jakby smutna, chociaż miała w sobie wiele radości. Piosenka „Jak w taki dzień deszczowy” idealnie paso-

wała do jej osobowości. Ania czuła, o co w niej chodzi, i zaśpiewała znakomicie.

Po raz pierwszy zastosowałem tutaj smyki, które wydają dźwięk spadającego deszczu. Piosenka ma swój klimat. Jest chyba najlepszą z napisanych przeze mnie dla niej.

Ankę trudno było namówić na utwór bluesowy czy bluesujący. Może tego nie czuła. Marzył jej się musical. Myślę, że byłaby świetna, ponieważ miała niezwykle naturalny styl bycia, bardzo łatwo nawiązywała kontakt z otoczeniem.

W pewnym momencie zaczął ją pociągać film. Nie wiem, jaki wyglądała na taśmie filmowej, ale musical, estrada, na której czuła się tak swobodnie – na pewno by sobie z tym gatunkiem świetnie poradziła.

Czasami mówiła do mnie: „Może napisałbyś coś przebojowego?” Napisałem „Zgubiłam klucz do nieba”, ale w gruncie rzeczy nie stworzyliśmy z Anią żadnego przeboju. Wydaje mi się, że wśród pracujących z nią kompozytorów byłem tym, którego zadaniem było jej dostarczać trudniejszego repertuaru. Miałem uzupełniać płyty Ani utworami ambitniejszymi w sensie trudności śpiewania i aranżacji. Już wystarczająca grupa kompozytorów pracowała wtedy na jej przeboje.

Ania nieprawdopodobnie rozwinęła swoją technikę śpiewania. Myślę, że ciągle szukała czegoś wielkiego, perfekcyjnego. Musical pozostał jej nie spełnionym marzeniem.

*Bogdan  
Olewicz*

*Waldemar  
Parzyński*



fot. Zofia Nasierowska

## Jak w taki dzień deszczowy

muzyka:  
Waldemar  
Parzyński  
słowa:  
Andrzej  
Kudelski

*Na dworze deszcz, ulewa,  
że nie wygoń psa,  
wilgotnym płaszczem  
drzewa przygiął wiatr  
i dzwonek telefonu  
jakby deszczem drży,  
twój mokry głos  
też inaczej brzmi.*

*Jak w taki dzień deszczowy  
rozpalić płomień serc,  
gdy smutek deszcz  
przemienia w krople łez,  
Jak w taki dzień deszczowy  
otulisz słońcem mnie,  
jak w taki dzień  
rozpalić płomień serc,  
gdy pada deszcz.*

*Na jeden słońca promyk  
smutny czeka świat,  
na uśmiech oczu twoich  
czekam ja,  
za chmurnym horyzontem  
jasny wstaje dzień,  
a u nas wciąż jeszcze  
pada deszcz.*

*Jak w taki dzień deszczowy... itd.*

**Jerzy Dąbrowski** Kiedyś wpadliśmy na pomysł, żeby napisać dla Anny telewizyjny show, w którym można by wykorzystać wszystkie jej zdolności aktorskie. Moim zdaniem mogła dźwignąć także musical. Byłaby świetna. Śpiewała piosenkę z moim tekstem i muzyką Wandy Żukowskiej – „Prośba przed snem”. Zrozumiałem wtedy, że drzemią w niej olbrzymie, jeszcze nie wykorzystane, pokłady dramatyizmu, liryzmu, możliwość dźwignięcia większej roli. Napisałem scenariusz widowiska telewizyjnego pt. „Criminal can can, czyli revue Anny Jantar”. Centralną postacią miała być Ania, a przy niej por. Columbo, Stanisław Sojka, detektyw Banaczek, por. Kojak, superdetektyw red. May, Zbigniew Holdys, Neron z serialu „Ja, Klaudiusz”, poza tym balet, łowcy autografów, szaleni kamerzyści, którzy wyprawiają z Anią przedziwne rzeczy filmując ją na różne sposoby. Scenariusz był gotowy i został zaakceptowany.

**Bogusław Mec** Za kulisami nie czekała majestatycznie na swoje wejście, ale czujnie obserwowała program i zjawiała się zawsze tam, gdzie była potrzebna. Kiedyś śpiewałem i nagle słyszę, że chórek, który mi towarzyszy, nie bardzo daje sobie radę z podkładem. W pewnym momencie jego brzmienie stało się silniejsze. Gdy odwróciłem głowę, zauważyłem, że Ania dołączyła do śpiewających dziewcząt, aby je wspomóc. Robiła to nieraz.

**Jolanta Kubicka** Spotykałyśmy się na wielu koncertach. Miałymy podobne szalone pomysły. Kiedy otrzymywałyśmy honorarium, czasem przeznaczałyśmy je na perfumy, których cena przekraczała nieraz całą tę kwotę. Gdy Ania kupowała futro, musiało być najwytworniejsze i najmodniejsze. Uwielbiała piękne stroje. Chciała, by wszystko, co ją otacza, nie było standardowe.

Przerażały ją układy, wierzyła, że sztuka musi się sama obronić. Wierzyła, iż jej piosenki będą naprawdę potrzebne ludziom. I to się spełniło.

Chyba nie wiedziała, że wielu z nas, artystów, zazdrościło jej układowi kompozytor – piosenkarka. Ania jednak miała takie momenty, gdy chciała wyrwać się spod kontroli i opieki męża, chciała sama coś stworzyć.

Gdy zetknąłem się z nią pierwszy raz, była już **Andrzej Mogielnicki** bardzo znana, a taką osobę w jakiś sposób znają wszyscy, toteż kiedy się ją spotyka osobiście, to nie jest tak, jakbyś spotkał po prostu nowego człowieka, o którym dopiero wyrabiasz sobie opinię. O kimś popularnym nie tylko coś wiesz, ale na ogół masz wyrobione zdanie na jego temat. A w tamtych czasach piosenką i piłką nożną interesowali się wszyscy z równą gorliwością co dziś polityką.

Była dla mnie jedną z nielicznych artystek „nie-sklamanych”, mających w sobie niebywały ładunek **Miroslaw Rossowski** spontaniczności, entuzjazmu i witalności. Żyła tym, czym żyli wszyscy ludzie. Na scenie była rodzajem „medium artystycznego” – natychmiast ściągała na siebie uwagę publiczności.

Anna występowała z nami wielokrotnie. Była człowiekiem normalnym, niezwykle skromnym, a przecież **Jerzy Milian** była polską gwiazdą. Biło od niej wielkie ciepło – kochała ludzi, uśmiechała się szczerze, w rzadkich tylko wypadkach był to uśmiech „profesjonalny”. Zawsze wiedziałem, czułem, kiedy tak się działo, bo wtedy jej oczy były smutne.

Anka nigdy o nikim nie mówiła źle, co najwyżej ze smutkiem. Była tolerancyjna i bardzo chciała, żeby inni ją rozumieli.



Sesja fotograficzna u Renaty Pajchel, 1978.

Nigdy nie miała w sobie „lukru” na pokaz. Nie zdarzyło mi się, bym w rozmowie z nią został zbyty czymś płaskim lub głupawym. Przy okazji pewnego walca, zamówionego na płytę, pomyślałem, że Ania ma w sobie tyle dramatycznej ekspresji, iż można by spróbować namówić ją na piosenkę z innej szuflady. Napisałem „Tylko mnie poproś do tańca”. Pierwsze recenzje, drukowane i mówione, miały posmak skandalu z powodu złamania niepisanej konwencji. Mniej więcej w stylu: „Jakim prawem Anna Jantar śpiewa taki utwór?”; „Dlaczego piosenkarka popowa wykonuje utwór wyraźnie przeznaczony dla kogoś innego?” To było fantastyczne. Zabułgotało w polskim bagienku.

*Bogdan  
Olewicz*

Gdy Anka miała nagrywać ten utwór w studiu wypędziła wszystkich i sama zmagąła się z tekstem, który inni komentowali jako smutny, wydumany, odległy od jej nastroju i image’u. Anka zrobiła to po swojemu. Znalazła pewien złoty środek i wyszło genialnie – tak, że ciarki przebiegały po plecach. Od tego momentu zacząłem patrzeć na Ankę innymi oczami.

Otóż moje zdanie na jej temat nie było dobre, mówiąc ogólnie. Śpiewała piosenki, które jeden z moich znajomych określał jako „muzykę salonu fryzjerskiego w Ciechanowcu”. Dlaczego akurat w Ciechanowcu? Ano, tłumaczył, już Ciechanów to miasteczko, w którym mało elegancko jest mieszkać, a co dopiero Ciechanowiec! Miało być obowiązkowo skocznie, wesoło, tekst nie wybiegał na ogół poza konstatację, że „Tyle słońca w całym mieście”, a jak sentymentalnie – to tak, że lzy tryskały niczym Niagara. W piosence popularnej tylko takie rzeczy były lansowane przez wszechwładne radio na długich falach.

*Andrzej  
Mogielnicki*



**Bogdan Olewicz** Początek naszej bliższej współpracy to próby przeniesienia na polską estradę dużych zachodnich hitów. „Jambalaya” była takim pretekstem, żeby pokazać Ankę inaczej... Najpierw napisałem pierwszą wersję tekstu, ale pomyślałem, że to za nudne, za zwyczajne, że trzeba wprowadzić jakieś elementy prowokacji, przecież Anka jest młodą, pociągającą, energiczną dziewczyną – o tym powinna śpiewać. Poza tym bezsensowne było wierne trzymanie się oryginalnego tekstu.

Chociaż czasami (ale w sumie niezwykle rzadko) rozmawialiśmy o rzeczach bardzo osobistych, intymnych, nigdy nie dowiedziałem się, dlaczego upodobała sobie właśnie muzykę popową.

**Andrzej Mogielnicki** Skłonność do szmiry jest ponadustrojowa. Jedyłą rzeczą godną uwagi w tych produkcjach była barwa jej głosu: ciemna, nostalgiczna, zupełnie nie pasująca do tego, o czym śpiewała. Mimo to, a może właśnie dlatego – tak ją lubiły tłumy. Miała w głosie to nieszczęście, które przedzierało przez najbardziej nawet wesołkowaty tekst i utwierdzało słuchaczy w przeświadczeniu, że jakkolwiek by było pięknie, to i tak ostatecznie wszystko źle się skończy. Ubierała się, nawet jak na owe czasy nie najlepiej, na estradzie nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić... Jednym słowem w warunkach naszego szolbiznesu była skazana na sukces.

\* \* \*

**Antoni Kopff** Znałem Anię 8 lat – od początku warszawskiego okresu jej życia. Obserwując przez te lata jej rozwój, mogę powiedzieć, że zrobiła nieprawdopodobny skok w sensie wrażliwości estetycznej i zawodowstwa. Wyszła z amatorskiego ruchu, z pewnej niefrasobliwości nie wspartej jednak tzw. zawodową otoczką.

Przeszła z tej żywiołowości do dosyć poważnego traktowania siebie i swoich odbiorców. 8 lat na metamorfozę to teoretycznie długo, ale właściwie nastąpiła ona w ciągu 3–4 ostatnich lat jej życia. A co najdziwniejsze – Anka przez pewien czas była niekwestionowaną gwiazdą nr 1 i zupełnie jej to nie przewróciło w głowie!

Znałyśmy się dobrze przez wiele lat, nasza znajomość była bliska do 1977 roku. Potem nasze drogi troszeczkę się rozeszły. Ania związała się z grupą „Perfect”, ja zaś z grupą Aleksandra Mazura, a obie te grupy różniły się profilem twórczości. Miała mi za złe, że nie zmieniałam kompozytorów, chciała, bym spróbowała czegoś innego. Ale ja tak nie uważałam. Zresztą, szanowałyśmy nawzajem swoje zdanie. Przyznała mi rację, gdy po raz pierwszy odważyła się pojechać na kontrakt do Klubu Polonijnego do Ameryki.

Była ulubioną piosenkarką p. Hausnera, szefa „Sky Line” w Chicago. Wiem, że zapraszał Ankę za każdym razem z entuzjazmem. Często występowała też w klubie „Polonez”, gdzie była ulubienicą publiczności z Milwaukee. Występowała też w „Cardinalu”. Nie wspominam już, że wielokrotnie była „na trasach” u p. Wojewódki. Zawsze jako pierwsza gwiazda grupy, co na owe czasy gwiazd „przypisanych” do tego rynku nieczęsto się zdarzało. Ona, piosenkarka młoda, łamała kanony pewnego ukształtowanego modelu gwiazdy z Polski.

Anka chętnie pomagała innym. Wiem, że kiedy ostatni raz była w Stanach Zjednoczonych, polecała mnie p. Hausnerowi. Namawiała, żeby mnie zaprosił, proponowała też wspólne występy ze mną. Właściciel

„Sky Line” był zdziwiony: „Kto to jest Mec? Nigdy o nim nie słyszałem!” Ale Anka miała dar przekonywania. W efekcie jej namów otrzymałem zaproszenie do USA. Niestety, poleciałem już sam...

**Antoni Kopff** Pracowaliśmy razem w programie „Najtrudniejszy pierwszy krok”. Jeździliśmy po PRL-u od Szczecina do Ustrzyk.

Na tzw. trasach ludzie zwykle lepiej się poznają. Najczęściej kończy się to awanturami i nienawiścią do końca życia. Nam nie udało się pokłócić, choć bardzo łatwo mogło do tego dojść, ponieważ Ania była gwiazdą tego programu i miała prawo dyktować pewne warunki. Tymczasem okazało się, że współpraca ułożyła się nam fantastycznie i rzeczywiście mile ją wspominam... Uzupełnialiśmy się wzajemnie i dobrze rozumieli. Daliśmy około 150 koncertów. Oprócz tego były spotkania w studio przy pracy bardziej profesjonalnej. Taki utwór jak „Nie wierz mi, nie ufaj mi” nagraliśmy w ciągu 15 minut, co jest niesamowite! Sprawna sekcja akompaniująca, dobrze przygotowany chór i Anka, która zaśpiewała to za pierwszym podejściem, co zdarza się naprawdę rzadko.

**Waldemar Parzyński** Była bardzo twórcza, często mówiła: „Słuchaj, może uprościsz to, może zmienisz tę frazę”. Kiedy trzeba było dodać coś od siebie – była świetna, dodawała nie tylko ekspresję...

Nie miała w sobie nic z gwiazdorstwa. Nigdy nie zubożyła piosenki, często natomiast wzbogacała ją np. dodając różnego rodzaju chórki. Czasami sama je robiła, czasami zapraszaliśmy „Alibabki”. Była zjawiskiem. W historii polskiej piosenki niewątpliwie jedną z najwybitniejszych postaci, nie tylko z uwagi na wylansowane przeboje, ale też na sposób śpiewania.

Poza tym Anka wyróżniała się głosem. Cokolwiek by zaśpiewała, było to charakterystyczne, od razu ją rozpoznawano. Technikę posługiwania się głosem można sobie wyrobić, ale ludzie rozpoznają piosenkarza po barwie i brzmieniu głosu.



Z Marylą Rodowicz, Opole '79

\* \* \*

Była piękną dziewczyną o wspaniałych włosach i *Jerzy* roziskrzonych oczach. Śpiewała przeboje, wkładając w *Dąbrowski* nie wiele serca i prawdy. Śpiewała tę prawdę o sobie, o nas. Śpiewała prawdziwie, dlatego ją kochaliśmy.

Życie Ani: artystki, kobiety, matki – było poplątane, przemieszane. Podróże, Natalka, dom, rodzina. Musiała godzić to wszystko.

Przez cztery lata prawie codziennie bywałem u Anki *Bogdan* w domu. Jej mieszkanie o dziewiątej czy dziesiątej *Zep* rano wyglądało jak każde inne: niewielki bałagan,

tutaj jeszcze nie pościelone, tam coś się gotuje, na stole pokrojony chleb – normalne życie. A za moment trzeba wyjechać, bo gdzieś tam czekają ludzie na jej koncert. Wieczny pośpiech, choć Ania nie należała do osób, którym się spieszyło. Nigdy się jednak nie spóźnialiśmy. Najczęściej wyjeżdżaliśmy dzień wcześniej, by zająć się, wypaść się, a rano normalnie rozpocząć próbę. Były czasy, kiedy jeździł z nami wóz techniczny wożący światła i aparaturę. Tworzyliśmy małą cygańską ekipę.

**Renata**      Fotografowałam ją dwukrotnie – raz, gdy przygotowywałyśmy plakat, który w efekcie wyszedł czarno-biały, a drugi raz chyba przyszła do mnie z zamówieniem „Pagartu”. Powstał wówczas taki znany plakat Ani w niebieskich piórkach.

**Pajchel**      Pamiętam, że ucieszyłam się, iż Ania przyszła w krótkim futerku z kapturkiem. Z białych lisów. Ten kapturek też został dokładnie obfotografowany. Nie miałam jeszcze strychu, więc wszystko odbywało się w pokoju i kuchni. Wszędzie tam, gdzie to było możliwe.

Pracowało nam się wspaniale, nie było żadnych komplikacji. Jak się później okazało, wiele zdjęć z tego spotkania wyszło naprawdę dobrze. Ania była zdziwiona, mile zaskoczona swoim wyglądem.

**Bogusław**      Ania wiedziała, że mam plastyczne wykształcenie, i  
**Mec**              liczyła się z moim zdaniem. Gdy w garderobie przy-  
mierzała różne dodatki lub robiła makijaż, pytała, czy te korale pasują do sukienki, czy ten kapelusz będzie lepszy od tamtego lub czy kreski na powiekach nie są zbyt mocne. Kiedy mówiłem, że jest dorze, nie zmieniła niczego. Gdy coś nie pasowało lub nie podobało mi się, zakrywałem tylko twarz ręką robiąc znaczący

uśmiech i ona wiedziała o co chodzi, nie musiałem tego mówić.

Ania była wspaniałą koleżanką. Miała swój własny styl bycia i własny styl artystyczny. Niektórzy twierdzili, że trochę podobny do German, trochę do Jarockiej, ale tak nie było. Był to własny, niepowtarzalny styl.

*Stanisław  
Wójcicki*

Żyła tym, co robi. Nie trzymała się typowego warsztatu – była autentyczna. I to wyczuwała publiczność. Ania śpiewała jedną, drugą piosenkę – i już publiczność była jej. Na scenie była dyktorką, co jest ogromnie ważne. To decyduje o prawdziwym sukcesie. Ania sobą wypełniała całą scenę. Miała bardzo dużo wdzięku.

Pamiętam, jechaliśmy kiedyś z NRD do Czechosłowacji i w górach złapała nas szalona zamieć. Towarzyszyła jej straszna ślizgawica. Mówimy: „Już po nas”, a na to Anka: „Nie martwcie się, w razie czego, gdy spadniemy, to i tak będą wiedzieli, że Polacy. Poznają nas po butach, bo takie ilości tylko Polacy mogą wieźć”. Nigdy nie traciła humoru, w każdej sytuacji potrafiła dopatrzeć się czegoś zabawnego.

*Bogdan  
Zep*

Była wspaniała, jak dobry kolega. Nigdy nie mieliśmy z nią problemu z powodu „zimnej garderoby”. Po przyjeździe czekała tylko na gorącą herbatę z cytryną i potem już była zaangażowana w koncert, już nic innego jej nie obchodziło. Po występie jechaliśmy do hotelu i do 2–3 w nocy toczyły się pogaduszki o wszystkim. I o dziwo, rano Anka wstawała i była w świetnej formie!

Była niezwykle miła, pogodna, uśmiechnięta i taka „zabawowa”. Bardzo lubiłem jej uśmiech.

*Janusz  
Reubiński*

Po naszym powrocie z Ameryki\* spotykaliśmy się sporadycznie. Najczęściej w poznańskim kabarecie „TEY”. Wpadała zawsze jak po ogień.

Anka darzyła wielkim sentymentem ten kabaret; nic dziwnego, była przecież z Poznania. W ogóle uwielbiała kabaret; lata siedemdziesiąte to był czas, kiedy się kochało kabaret.

Nie proponowaliśmy jej współpracy, bo była tak zajęta występami, festiwalami i nagraniami, że nie mieliśmy wprost serca. A może szkoda...

---

\* W 1976 roku (przyp. M.P.)

## Moje jedyne marzenie

muzyka:  
Jarosław  
Kukulski  
słowa:  
Bogdan  
Olewicz

*Przetańczyć z tobą chcę całą noc  
I nie opuszczę cię już na krok  
Czekałam jak we śnie  
Abyś ty objął mnie  
Więc teraz już wszystko wiesz*

*Przetańczyć z tobą chcę całą noc  
Niech na nas gapią się – no i co  
Już każdy o tym wie  
Że ty też kochasz mnie  
Więc wszystkim na złość  
Przetańczmy tę noc  
Bo życie tak krótkie jest*

*Ja za tę noc chętnie oddam  
Pięć najpiękniejszych lat  
Nie liczy dni  
Kto szczęście swe śni  
Stąd taki gest dzisiaj mam*

*Przetańczyć z tobą chcę całą noc  
Wirować, jak twój cień, cały rok  
Niech inni idą spać  
A my tak razem w takt  
Wraz z nocą tą chodźmy w świat*

*Przetańczyć z tobą chcę całą noc  
I nie opuszczę cię już na krok  
Czekałam jak we śnie  
Abyś ty objął mnie  
Więc tak jak chce los  
Przetańczmy tę noc  
Bo życie tak krótkie jest*



## VII

**Bogdan Olewicz** Tym, co początkowo sprawiło, że wytworzył się między nami zawodowy dystans, z mojej zresztą przyczyny, był rodzaj muzyki, jaki wykonywała. Nie był to żaden konflikt, po prostu inna szuflada. Pomimo przyjaźni, sytuacja ta utrzymała się do tego stopnia, że nie przypuszczałem, iż cokolwiek dla niej napiszę. Wprawdzie ten rodzaj popu był obcy i daleki od moich marzeń o spełnieniu się jako autora tekstów piosenek – to jednak... tylko krowa nie zmienia zdania! Gdy powstała „evergreenowa” kompozycja Kukulskiego pt. „Moje jedyne marzenie”, musiałem przyznać, że w założeniu piosenka ta była pomyślana jako próba zrobienia starannie opracowanej, absolutnie doskonałej aranżacyjnie polskiej propozycji w stylu amerykańskiego standardu popowego.

**Janusz Kondratowicz** Początkowo śpiewała utwory melodyjne, proste, przebojowe, później trochę inne, może ambitniejsze aranżacyjnie, lecz już z innym przesłaniem w tekście. Taka była jej ostatnia płyta. Nie brałem udziału w jej powstaniu. Ania związała się wtedy z „Budką Suflera”.

Szukała. Ten okres jej życia znam już tylko z drugich czy trzecich ust.

Nie zawsze było jej dane śpiewać dobre teksty, nie zawsze dobry tekst miał odpowiednią muzykę. Przebój ma swoje prawa. Ostatnia płyta i piosenka „Nic może wiecznie trwać” stały się – moim zdaniem – potwierdzeniem walorów piosenkarskich Ani: sprawdziła się śpiewając dobrze zaaranżowaną kompozycję, dobry tekst, dała z siebie wszystko, a dała dużo. **Roman Szmeterling**

W ostatnim okresie przed nieoczekiwaną śmiercią Anna Jantar stała się bardziej dojrzała, skupiona. Śpiewała też piosenki „o czymś”, nie tylko „dla ludzi”. Czulem, że coś w osobistym życiu przeżywa, że z czymś nie umie sobie poradzić – mniej się zwierzała. **Jerzy Milian**

To dziwne, ostatnią audycję w TV Katowice kręciła na lotnisku. Śpiewała w samolocie... Nikomu nie przyszło do głowy, że nie wyemitujemy tego w przewidzianym czasie, bo jej nie będzie wśród żywych... Fragment tej audycji „poszedł” długi czas po tragicznej śmierci Anny w programie wspomnieniowym.



fol. Renata Pajchel

**Jerzy Dąbrowski** Był rok 1978, mróz na dworze. Nagle otworzyły się drzwi naszego mieszkania i weszła zaróżowiona, uśmiechnięta Ania, a za nią Jarek Kukulski z małą Natalką na ręce. Chodziło wtedy o napisanie piosenki do programu telewizyjnego „Z biegiem Wisły”. Żona i Jarek bawili Natalkę, a ja starałem się błyskawicznie napisać coś do melodii, którą mi Ania przyniosła. Zrozumiałem wtedy, że tak będzie: Ania będzie miała zaskakujące prośby, a ja będę je spełniał. Siedziałem w kuchni i pisałem, ona się tylko uśmiechała. Tak powstała piosenka pt. „Natrętny refren”.

**Bogusław Mec** We wrześniu 1978 roku spędziliśmy jedno z najpiękniejszych wakacji. Z programem Jerzego Gruzy pt. „Z -Mortalami- dookoła świata” dotarliśmy do miasta Kolumba – Genui. Tam braliśmy udział w święcie włoskiej gazety „L’Unita”: Ania, Ewa Wiśniewska prowadząca po włosku konferansjerkę, „Mortale” i ja. Razem spędziliśmy wspaniałe tygodnie. Ania i Ewa stanowią moje nieodłączne towarzystwo w czasie kolacji. Obydwie lubiły *frutti di mare*. Bawiliśmy się cudownie; wydawaliśmy całe diety. Takie wspaniałe włoskie wakacje.

**Danuta Lubecka** Nadszedł rok poprzedzający tragiczną datę 14 marca 1980 r. Był to czas największych sukcesów, poszukiwań i przeobrażeń w życiu Ani, czas rozkwitu jej talentu, urody, pełnej dojrzałości – kobiety i artystki. Ostatni pełny rok jej życia. Potem – zostały tylko niecałe trzy miesiące. Zanim minęły, nie było jej już z nami. Tragicznie i za wcześnie rozstała się z estradą, piosenką, życiem...

W styczniu tego ostatniego roku szykowałyśmy się do wyjazdu. Podróże dla artysty to nie nowość. Tamtej zimy jechałyśmy daleko na północ – do Tampere, na

Festiwal Przebojów, ona jako najlepsza polska piosenkarka młodego pokolenia, ja – jako juror tej imprezy. Wtedy chyba po raz pierwszy Ania nie wybrała na konkurs piosenki swego męża. Postanowiła zaśpiewać dramatyczny utwór Wandy Żukowskiej z tekstem Bogdana Olewicza „Tylko mnie poproś do tańca”. I znów – złowrogie słowa tekstu: „Tak krótko trwa życie moje...; zanim wybiję mój czas, w którym się życie zatrzyma”... Ale kto wierzy w magię słów, mając przed sobą całe życie?

W ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy przed wypadkiem oprócz przemiany duchowej – bo zaczęły ją w tym czasie interesować niektóre elementy filozofii Wschodu – wydaje mi się, że nastąpiła w Ani pewna zmiana fizyczna. Zaostrzyły się jej rysy – twarz zyskała większą wyrazistość, luki przeszły w linie proste. Można powiedzieć, że tak oto odzwierciedliły się w jej wyglądzie doznania wewnętrzne. Dla mnie zyskała przez to na ekspresji. Ludzie twierdzili, że jest przepracowana, że barwa jej głosu dryfuje w inne rejony. A utrata tego skowronkowego belcanto wyszła jej tylko na korzyść.

Jej zachłanność na życie była tak wielka, że zacząłem się obawiać, czy przypadkiem Anka nie zapadła na jakąś poważną chorobę, która temu życiu zagraża. I że wie o tym tylko ona.

Emanowała z niej taka nieprawdopodobna żądza życia, zabawy, pracy, odmiany znajomych, poznawania nowych miejsc, jakby chciała w jeden rok „zaliczyć” to, na co zwykle potrzeba lat czterech czy pięciu.



fol. Tadeusz Kubiak i Andrzej Kossobudzki

## Tylko mnie poproś do tańca

muzyka:  
Wanda  
Żukowska  
słowa:  
Bogdan  
Olewicz

*Ty, co za nic garść marzeń mych  
masz,  
za nic masz,  
tak krótko trwa życie moje.  
Ty, co dni w rok nie zliczasz,  
czy wiesz, czy ty wiesz,  
co to jest strach  
u schyłku dnia?  
Ty nie chodzisz spać,  
a ja się boję.  
Coraz bliżej kroki słyszę,  
jedną chwilkę, jeszcze tylko...*

*Tylko mnie poproś do tańca,  
ja na nic więcej nie liczę,  
od krańca świata do krańca,  
od piekła do nieba bram.*

*Tylko mnie poproś do tańca,  
jakbyś mnie kochał nad życie,  
ja ci z nadziei różańca  
odpust dam.*

*Tylko mnie poproś do tańca,  
dopóki młoda godzina,  
pożótknie zegara tarcza,  
zanim wybije mój czas.*

*Tylko mnie poproś do tańca,  
w którym się życie zatrzyma,  
ta płyta, chociaż już zdarta,  
jeszcze gra.*

*Ty, co sny nam układasz do gry,  
myśli me znasz  
i za nic masz szanse moje.  
Ty, co słońca rozwieszasz,*

*ty wiesz, dobrze wiesz,  
wszystko ma kres.  
Czy boisz się?  
Raz wysłuchaj mnie,  
nie myśl o sobie.*

*Tylko mnie poproś do tańca... itd*

★ ★ ★

\* \* \*

Do Tampere leciałyśmy przez Helsinki. Na lotnisko w Warszawie odprowadzili Anię jej mąż Jarek i córeczka Natalia. Realista Jarek czarno widział nasz pobyt w „burżuazyjnym” przepychu, za który trzeba płacić „żywymi” dolarami. Nie robiło to jednak wrażenia na Ani i nie psuło jej humoru. Drobiazgi, które jej męża doprowadzały do stresów i zgrzyzot, ją po prostu śmieszyły. Praktyczny Jarek powtarzał z uporem: „Nie możecie być bez grosza. Musicie się zabezpieczyć”. Kupił nam w „Baltonie” dwie litrowe butelki wódki, które nas miały w razie czego uratować w biedzie. Ania tylko się uśmiechnęła.

*Danuta  
Lubecka*

Jeszcze mignęła za szklaną ścianą śliczna buzia Natałki, przesłany w locie od ust pocałunek: „Pa, córeczko” i już byliśmy w górze. To był późny lot, popołudniowy. Naszą rozmowę w samolocie, przerwał nagły komunikat stewardessy: „Burza śnieżna nad Finlandią uniemożliwia lądowanie w Helsinkach. Nie możemy również lecieć dalej, bo jest zbyt niebezpiecznie. Będziemy więc lądować. Proszę osłonić głowę”. To brzmiało groźnie! Powiedziałam, co myślę o lataniu i o samolotach. I wtedy Ania mnie pocieszyła: „Byłam u wróżki, wiesz? Powiedziała, że mogę latać bez obawy, a ty przecież lecisz ze mną, więc wszystko jest O.K.” Tak, wszystko było O.K., poza ogromnym strachem i przerażeniem, że za chwilę stanie się coś okropnego. Ale nic się nie stało. Wylądowaliśmy w kołującej śnieżycy, w pełnym blasku jupiterów oczekujących na lotnisku ekip radiowo-telewizyjnych i filmowych. A także przy dźwiękach piosenek Ani, płynących z głośników. Przy wyjściu z samolotu stewardessa przytrzymała delikatnie innych pasażerów i Ania weszła sama w ten blask i szum kamer i w to wspańiale powitanie, jakie zgotowali na cześć polskiej gwiazdy gościnni Finowie. Z tego powitania powstał



trzydziestominutowy film, który potem – w czasie Festiwalu – wielokrotnie oglądaliśmy.

**Jerzy Dąbrowski** Podziwiałem jej sposób reagowania, sposób patrzenia na sprawy artystyczne. Pamiętam, że zaproponowałem nagranie na Święto Dziecka piosenki „Słoń to wielka frajda”. Ot, taki szalony pomysł. Usłyszałem znaną włoską melodię „Zum, zum, zum”, którą kiedyś śpiewała Gigliola Cinquetti.

Zadzwoiłem i powiedziałem: „Aniu, zrobimy coś dla dzieci?” Zanuciłem jej tę piosenkę. Pamiętam, że powiedziała: „Dobrze, tylko musisz po mnie przyjechać i odwieźć taksówką do studia”. Pojechaliśmy. Nie mieliśmy podkładu i bardzo niewiele czasu. Wykorzystaliśmy wobec tego stare nagranie, na którym, jakby wycofując wokół, nagraliśmy polski tekst. Ania zaśpiewała kilka razy na próbę. Potem, gdy weszła do studia, to naprawdę była wielka frajda słuchać tego słonia! Od nagrania tej piosenki zaczęło się jej śpiewanie dla dzieci. Myślę, że szukała swoich dróg, a drogi te zawsze były związane z sercem. Niczego nie przyjmowała wbrew sobie.

**Danuta Lubecka** Pewnego wieczoru w Tampere zawieziono nas do kina na bardzo kasowy wówczas film „Grease”. Ania natychmiast postanowiła, że będzie śpiewać piosenki głównych bohaterów filmu: Olivii Newton-John i Johna Travolty. Kupiła potem płytę z muzyką „Grease”, a po powrocie do kraju nagrała dwa utwory: jeden sama – „Hopelessly Devoted to you” i drugi – w duecie ze Stanisławem Sojką – „You’re the one that I want you”.

Seans filmowy w Tampere mógł jednak zakończyć się w tamtą styczniową noc wprost tragicznie. Ania przyjechała do kina bez wierzchniego okrycia. Auto-

kar, który zajechał pod hotel, był ogrzany, w kinie również było gorąco, ale kiedy wyszliśmy po seansie, okazało się, że ulica jest pusta. Ani taksówki, ani telefonu, ani „żywego ducha”... Stojąca na głównej ulicy Tampere gromadka ludzi mogła oczekiwać tylko zmiłowania boskiego albo... powrotu autokaru, ale nikt nie wiedział, kiedy to nastąpi. Ania w samej tylko sukni i sweterku drżała z zimna. Zdjęłam więc swój gruby, długi kozuch i zarzuciłam na nią. Po trzech minutach, kiedy zrobiłam się sztywna z zimna, Ania oddała mi kozuch na kolejne trzy minuty. I tak trwało cały czas, dopóki ten zatracony fiński kierowca nie zajechał z fasonem po przeszło pół godzinie, trwającej dla nas całą wieczność. To, że wówczas nie zamarzyliśmy w ciągu pierwszych dziesięciu minut, było wprost niepojęte, a jeszcze bardziej zdumiewał jednak fakt, że na drugi dzień Ania nie tylko nie straciła głosu, ale nie miała nawet kataru. Dziwny klimat, doprawdy, i dziwny kraj!

Nieraz z niepokojem i troską śledziliśmy rozwój jej *Jerzy* artystycznej kariery – czy czasami nie wejdzie w takie *Dąbrowski* „łupu-cupu”, gdzie wszystko jest do siebie podobne, sztuczne. W rozmowach, które prowadziliśmy, starałam się kierować ją w stronę jej pierwszego wizerunku. Ona na to, że musi się zmieniać, że lata płyną, ale zawsze prosiłam: „Aniu, wracaj do tego, w czym cię ludzie kochają”. Mówiliśmy o tym w Ustce, w domu ZAIKS-u, spacerując po plaży, gdy Natałka bawiła się w piasku. Wiedliśmy rozmowy na temat życia, sztuki, roli artysty. Zastanawialiśmy się, czy to ma sens. Chyba miało, bo poznawali ją ludzie, otaczali zyczliwością, uśmiechali się do niej, prosili o autograf, chcieli zamienić parę słów. Nie odmawiała, dzieliła się sobą, co ją zresztą wiele kosztowało. Egoizm też

jest potrzebny artyście. Ania go nie miała. Całkowicie była oddana śpiewaniu i ludziom. Taką ją pamiętam. Potem cząstka uczucia do Ani, uwielbienia dla jej sztuki – przeniosła się na Natalkę.

**Danuta Lubecka** Ania swoje fińskie korony wydała niemal w całości na rodzinę. Mąż, Natalka, mama, brat, bratowa, dzieci, przyjaciele, a nawet znajomi – wszyscy mieli otrzymać piękne prezenty. Przez kilka następnych dni naszego pobytu w tym bajkowym mieście, wśród luksusu jego hoteli, sklepów, magazynów, delfinariów, saun, kolorowych drewnianych domów i eleganckich samochodów, sunących po zaśnieżonych jezdniach, patrzyłam ze zdziwieniem, jak myśląc o wszystkich, tylko nie o sobie, Ania kupuje, kupuje, kupuje... Jeszcze mohairowy sweterek dla mamy, jeszcze ananasy dla Natalki, lekarstwo dla męża... „A ty? – zapytałam – jak to tak, dla siebie nic? Te wspaniałe suknie i eleganckie kostiumy, wprost wymarzone dla ciebie, omijasz z daleka?” „Gdybym je kupiła, nie miałabym pieniędzy na prezenty” – powiedziała Ania śmiejąc się beztrąsko. I nagle dodała: „Chcesz? Kupimy sobie kapcie”. I kupiłyśmy. Te, które ona wybrała: kolorowe, lekkie jak piórko i co najważniejsze – jednakowe. Stały potem w jej domu na Reymonta i w moim na Dunikowskiego w Warszawie.

★ ★ ★

**Jerzy Dąbrowski** Nasze związki profesjonalne zaczęły się właściwie od piosenki „Ktoś między nami”.

Rok 1979. O pierwszej w nocy zbudził mnie telefon: „Mówi Anna Jantar”. (Wtedy jeszcze zwracaliśmy się do siebie bardzo oficjalnie). Chyba zaistniały jakieś komplikacje z nagraniem tego utworu – poprzedni tekst nie bardzo im odpowiadał. Zawsze byłem pełen zażenowania, jeśli chodzi o pisanie,

zwłaszcza dla sławnej i popularnej piosenkarki. A jeszcze tak nagle!

Powiedziałem, że zrobię, co będę mógł. Usłyszałem coś w rodzaju: „Czy jest pani profesjonalistą, czy nie?” Pewnie chciała podrażnić moją ambicję. Nie pamiętam, co na to odpowiedziałem, najprawdopodobniej, że dołożę wszelkich starań i albo się uda, albo nie. Gotowy tekst przedyktowałem Antoniemu Kopffowi przez telefon do hotelu „Gliwice”. Nagrywali w katowickim studiu. Potem był następny telefon od Ani i dość nieśmiałym głosem powiedziane, iż chyba będzie to przebój.

Ania zaśpiewała w duecie ze Zbyszkiem Holdysem w sposób wzruszający.



OIRT-Gala 1979 Tampere (Finlandia); z Danutą Lubonińską



fot. Tadeusz Kubiak i Andrzej Kossobudzki

## Ktoś między nami

**muzyka:** *Byłeś mym pragnieniem,  
stałeś się cierpieniem.*  
*Antoni* *Wszystko jest tak proste,*  
*Kopff* *tak powinno zostać.*  
**słowa:** *Słowa niepotrzebne,*  
*Jerzy* *im też smutno pewnie,*  
*Dąbrowski* *słowom naszym biednym.*  
*Lepiej nie mówmy nic.*  
*Uwierz.*

*Ktoś,  
może ty a może ja,  
może tylko dola zła,  
chce nam siebie odebrać.*  
*Ktoś  
ma dziś dla nas obcy wzrok,  
naszą prawdę chce nam wziąć  
i wierność  
i wierność.*  
*Ten ktoś  
nie wie o nas jeszcze nic,  
że nam smutno, że nam wstyd,  
choć się nie przyznajemy.*  
*Ktoś  
kogo nie znasz ty i ja,  
to co zabrał, może da,  
nie wiemy, nie wiemy.*

*Teraz mi najtrudniej,  
teraz najokrutniej,  
teraz żal przychodzi,  
byłam tak szczęśliwa.  
Teraz czas zapomnieć.*

*teraz siądź koło mnie.  
szepnij słowo dobre,  
powiedz, że wierzysz w nas.  
Powiedz.*

*Ktoś,  
może ty a może ja... itd.*

★ ★ ★

Uosabiała sobą epokę sukcesu lat siedemdziesiątych, a czuła, że w pewien sposób odstaje już od obowiązującej mody. Stąd poszukiwania, nie zawsze udane, z Lipką czy Hołdysem. **Antoni Kopff**

Nie pamiętam, który to był rok, ale sądzę, że 1979. Ania miała gościnne występy w Wałczu. Koncert, z okazji jakiejś młodzieżowej imprezy, odbywał się na stadionie. Śpiewała nieznaną piosenkę, nie pamiętam tytułu. Schodziła z bardzo wysokiej drabiny strażackiej, która ustawiona pod kątem – sięgała wysoko do nieba. **Bobdan Bujnicki**

Anka musiała wykazać dużo odwagi, żeby utrzymać się i zejść, cały czas śpiewając. Była dziesiąta albo jedenasta w nocy. Reflektory oświetlały ją bardzo mocno, co sprawiało wrażenie, jakby Anka, w białej sukni, schodziła z nieba prosto na ziemię, piękna, „boska” i uwielbiana.

\*\*\*

Od pierwszego dnia\* „snuł” się za Anią jak cień śpiewający basem „operowy” Renat N. Nie odrywał od niej skośnych tatarskich oczu i po kilkanaście razy dziennie nawiązywał rozmowę, która niestety rwała się jak cienka nitka z powodu całkowitego braku zainteresowania ze strony Ani. Wreszcie w Renacie zagrała tatarska krew i wystąpił z oświadczeniem: „Powiedz jej – zwrócił się do mnie, jako że władałam biegle jego językiem i widział, iż byliśmy nierozłączne – że ją kocham”. „I co z tego?” – zapytałam. „Pojadę za nią do Warszawy” – postanowił. „Jedź sobie! Ona ma męża, dziecko, mamę, akurat jesteś jej potrzebny! Zresztą i tak cię nie puszcza”. „To się zabiję” – zdecydował stanowczo. Byłam ciekawa, w jaki sposób, więc go o to

**Danuta  
Lubecka**

\* Pobytu w Finlandii (przyp. M.P.)



zapytałam. Spojrzał na mnie ponuro, jakby to mnie chciał najpierw zamordować, ale cierpliwie wyjaśnił: „Wezmę sznurek i powieszę się”. „No, nieźle – zgodziłam się – może być. Ale przedtem musisz zaśpiewać na tym festiwalu, po to tu przyjechałeś”. „Co mi tam śpiewanie – machnął ręką – skoro ona na mnie nie patrzy”. „Ty się, Renat, nie wygłupiaj – zniecierpliwiałam się w końcu – sam mówiłeś, że jak -wyśpiewasz- nagrodę, to dadzą ci własne mieszkanie, na które w innym przypadku nie masz zupełnie szans”. To go trochę otrzeźwiło. „Zobaczmy” – mruknął i poszedł sobie. Ale niedługo wrócił, ciągle wracał i w kółko powtarzał to samo. Ania też chciała wiedzieć, o czym stale rozmawiamy. „O tym, że Renat jest zakochany – wyjaśniłam – i nie może żyć bez ciebie. A ponadto – stracił rozum; nie chce śpiewać, w związku z czym nie dostanie mieszkania, a na końcu jeszcze się powiesi”. Ania była przerażona: „Co robić? Taki miły człowiek. Może mu oddamy naszą wódkę? Ale chyba nie wypada”.

Na razie odłożyłyśmy wszystko, zbliżał się już bowiem wielki finał i trzeba było zająć się występem. Koncert Galowy zaplanowany był na 26 stycznia. Już na próbie generalnej okazało się, że Anię prześladował wielki pech. Wylosowała pierwszy numer i praktycznie zaczynała cały festiwal. Wiadomo, jak to jest w takich przypadkach: nie rozgrzana publiczność, niezdecydowani jurorzy. Mimo to Ania dała z siebie wszystko. Zaśpiewała wspaniale, wręcz brawurowo, ale po niej śpiewali inni i wrażenie, jakie wywarł jej występ, pomału się zacierało.

Aż wreszcie wybiegł na scenę zapomniany dziś i niedoceniany Jifi Korn, drobny i kruchy jak zwykle, a przy tym – cały biały, jakby odbarwiony: włosy, rzęsy, oczy, garnitur, koszula, buty, laseczka i kapelus. I nagle – okazało się, że śpiewa on świetny musicalowy

utwór w amerykańskim stylu, a robi to swobodnie i z wdziękiem – wspaniale przy tym stepuje i tańczy wnosząc tyle radości na scenę, iż Finom i jurorom nie pozostało już nic innego, jak przyznać mu główną nagrodę za piosenkę Ladislava Steidla „Radość aż do rana”.

No, cóż – my, tzn. Ania musiała zadowolić się II nagrodą. Kiedy przyszłam do jej garderoby w czasie przerwy, zastałam ją w nie najlepszym nastroju. „No i co?” – zapytała nerwowo. „Gratuluje ci, masz drugą nagrodę” – powiedziałam. „Nie pierwszą?” – Jej zmartwiona buzia jeszcze bardziej się wydłużyła. „Jifi Korn zasłużył na wyróżnienie – powiedziałam oględnie – zrobił wielki show: taniec, stepowanie, rekwizyty: laseczka, kapelusz, wiesz, te rzeczy robią wrażenie, choć śpiewał gorzej od ciebie”. „Nie, po prostu był lepszy – stwierdziła Ania – ale nic to. Gra była uczciwa, a pobyt tutaj taki przyjemny”. Tak właśnie – w wielkim stylu – Ania umiała przegrywać. W gruncie rzeczy nie była to jej przegrana, tylko drugie miejsce, choć należało się jej pierwsze. I chyba ona też tak myślała, ale nie powiedziała tego głośno. Tylko wyraźnie posmutniała.

Cały następny dzień po festiwalu – na zaproszenie burmistrza Tampere i jego małżonki – spędziliśmy w ich reprezentacyjnej posiadłości za miastem. Nie pamiętam już potraw, które tam jedliśmy, wiem tylko, że były wspaniale i dobrane kolorystycznie do wystroju sal, gdzie odbywało się przyjęcie. Potem małżonka burmistrza zaprosiła wszystkie panie na kąpiel do swego basenu.

Ania nie uczestniczyła w ogólnej zabawie. Nie była w saunie, nie pływała w basenie. Siedziała przy kominku otulona szalem, zapatrzona w ogień, smutna i cicha. Myślała zapewne o różnych dręczących ją sprawach, może o tym, co czekało ją po powrocie do domu. Ostu

nio miała trochę rodzinnych kłopotów, gubiła się w swoich osobistych planach i marzeniach. Na szczęście – sprawy zawodowe układały się nad wyraz pomyślnie. Bardzo żałuję, że nie usiadłam wtedy koło niej i nie pocieszyłam jakoś, choć nie jestem pewna, czy potrafiłabym. Gdyby nie to szaleństwo z sauną, mające dla nas urok nowości, na pewno rozmawiałabym z Anią przez cały ten wieczór i być może powiedziałaby mi wówczas coś niebywale ważnego, co zapamiętałabym do dziś. Z tej rozmowy, która się wtedy nie odbyła, w tym dziwnym, trochę niesamowitym miejscu, w ciemnym pokoju ze szklanymi ścianami, za którymi stał wysoki, śnieżny północny las, z pewnością zrodziłby się temat do nowych wspomnień o Ani – dziewczynie pięknej i utalentowanej, szczerze obdarowanej przez los, ale urodzonej pod niewłaściwą gwiazdą.

---

## VIII

Na estradzie mieliśmy świetny kontakt, czasami *Bogusław*  
odgadywaliśmy bez słów swoje zamierzenia. Wystar- *Mec*  
czyło, że spojrzałem na nią, i wiedziałem, iż teraz chce  
np. zatańczyć, zrobić krok do przodu lub w bok. Ona  
też „łapała” w lot moje pomysły. To błyskotliwe zro-  
zumienie Anka nazywała „nadawaniem na wspólnych  
falach”. Znalazło ono odbicie także w piosence „Poz-  
wolił nam los” – jedynym nagraniem przez nas duecie.

Zrobiłem to tylko dla niej, gdyż piosenka trochę  
odbiegała od stylu mojego śpiewania.

Kiedy Anka zadzwoniła i powiedziała, że chce ze  
mną nagrać duet, zgodziłem się bez namysłu. Miała  
wycucie i wiedziałem, że jeśli zdecydowała, iż ja, to  
na pewno będzie dobrze.

Była to ostatnia piosenka, którą nagrała przed  
wyjazdem do Ameryki. Piosenka szybko weszła na listy  
przebojów, a z rozmów i listów słuchaczy wynikało, iż  
nasze zgranie wyczuwali także oni. Niektórzy byli  
nawet zdziwieni, że praca nad przebojem trwała tak  
krótko. Rzeczywiście, nie potrzebowaliśmy wielu  
prób ani powtórzeń. Było to możliwe jedynie przy

pełnym zrozumieniu, nie tylko zresztą na scenie czy w studiu.

**Jerzy Dąbrowski** Kiedy odeszła, w „Studiu Gama” nadawano akurat jej ostatnią piosenkę, „Pozwolił nam los”, z muzyką Jarka Kukulskiego i moim tekstem. Gdy po raz pierwszy usłyszałem na końcu utworu śmiech Ani, nawet sobie pomyślałem, że powiem jej, by trochę go złagodziła, aby nie był tak drapieżny, tak wyzywający. Ania zaśmiała się jakby z odrobiną cynizmu. Tak nam się wydawało. Na pewno bym jej powiedział... Dziś brzmi to tak, jakby sztychowała z losu.

**Anna Sutek** Odeszła w momencie, kiedy pokazała zaledwie znikomą część swoich umiejętności. Akceptowałam jej ostatnie utwory, bo w nich była prawdziwa Anka. Znała moje wymagania, żartowała, że kiedyś mnie zaskoczy i zaspokoi mój wyrafinowany gust. Wiem, iż miała wystarczające możliwości, aby to uczynić. Byłam wymagającym, bezwzględny krytykiem. Ceniła to bardzo. W ogóle ceniła zawodowców, łaknęła ich wiedzy. Ale ponadto chciała otaczać się ludźmi czułymi, wrażliwymi, którzy ją akceptują i rozumieją.

**Bogdan Olewicz** Może krzywdzę w tej chwili kogoś z jej bliskich, a może i ją samą, ale wydaje mi się, że w ostatnim roku przed śmiercią Anka odczuwała niezwykle silną potrzebę wyrwania się z klatki, że chciała pofruwać. Chyba to właśnie zdominowało jej poszukiwania muzyczne, nie zaś potrzeba błysnięcia na rynku. Może miała jakieś głębsze przecucia, którymi się z nikim z nas nie dzieliła?...

**Halina Frąckowiak** Spotykałyśmy się bardzo często u mnie w domu, prowadziłyśmy wielogodzinne rozmowy. Czuliśmy potrzebę wymiany naszych myśli.

Taki charakterystyczny szczegół, który zapamiętałam – wszystkie nasze poważne rozmowy odbywały się przy jakimś stole – tak było u mnie, tak było w Stanach Zjednoczonych, tak było przed jej ostatnim wyjazdem, gdy zęgnęła się z bliskimi sobie ludźmi. Zebrała ich wszystkich w „Stodole” i wówczas również był stół. We wszystkich trudnych chwilach była ze mną. Nie musiała nic mówić. Była.

\*\*\*

W październiku (lub listopadzie) 1979 roku, wybraliśmy się z Anką i moją mamą do znajomego, do Starej Miłosnej. Jego znajomi sprzedawali tam ziemię. Anaka bardzo zainteresowała się placem – pięknie położonym w świerkowo-sosnowym zagajniku. Chciała tam zbudować parterowy domek. W blokach mieli problemy i z graniem, i ze śpiewaniem. Jarek pomysł akceptował, ale z pewną rezerwą – wszystko dokładnie kalkulował. Anka decyzje podejmowała raczej szybko. W liście ze stycznia 1980 roku przypominała mi o tej rozmowie, o placu.

\*\*\*

„Nic nie może wiecznie trwać” – tych znaczących, złowróżbnych tytułów miała wiele w swojej kolekcji, ale czy przywiązywała do tego wagę? Na pewno, nie! Była młoda, piękna, utalentowana, pełna życia i planów na przyszłość: za 10, 15, 20 lat chciała jeszcze śpiewać, ciągle śpiewać. Śpiewała więc, a my odtwarzaliśmy na antenie te jej melodyjne, chwytliwe przeboje, których ludzie tak chętnie słuchali.

Nagrywałem właśnie z „Budką”, kiedy przyszła wiadomość z Warszawy: Anka chce nagrać z nimi dwie piosenki! Pomysł, choć na pierwszy rzut oka szalony, nie był wcale głupi: „Budka”, wprawdzie nie nadawana, miała rzesze swoich fanatyków, przed Anką

*Bohdan  
Bujnicki*

*Danuta  
Lubecka*

*Andrzej  
Mogielnicki*

radio i telewizja stały otworem. Pytanie tylko, czy można było pogodzić twórczość „Budki” z Obła di Obła-da? Wziął się za to Romek Lipko i tylko jeden Bóg wie, jak skonstruował dwa numery, z których każdy składał się zaledwie z trzech części. Lublin, jak powszechnie wiadomo, to miasto cudów. Pozostał jeszcze wybór tekściarza, a sprawa była nadzwyczaj delikatna. Tego rodzaju piosenkarka jak Anka była otoczona dość ścisłym gronem kompozytorów i autorów, którzy pilnowali swoich interesów i niechętnie dopuszczali obcych. Być może uznano, że nagranie z „Budką” to dziwaczny kaprys, który nie ma przyszłości, być może były jakieś nieporozumienia towarzyskie: tak czy owak padło na nikogo, czyli na mnie.

Wziąłem się do roboty i dość szybko napisałem dwa teksty: „Nic nie może wiecznie trwać” i „Układ z życiem”. Przyznam szczerze, że bardziej przykładałem się do pierwszego: kompozycja wydawała mi się bardziej obiecująca. Napisałem go trochę inaczej, niż się wtedy pisywało teksty: było to coś w rodzaju luźnego monologu wewnętrznego z mocno podkreśloną, obsesyjnie powtarzającą się pointą. Cóż, tekst jak tekst. Pokazałem go Ance. Bardziej niż zadowolona, była raczej zdziwiona i zaciekawiona, co z tego wyniknie. My również.

I tak pod koniec grudnia siedemdziesiątego ósmego roku ruszyliśmy we dwoje samochodem do Lublina. Nagranie wokalu poszło bardzo sprawnie. Wiele się mówi o tak zwanych „playbackowych piosenkarzach”, którzy potrafią na estradzie tylko otwierać usta do odtwarzanej piosenki, bo gdyby naprawdę ich usłyszano bez całej techniki studyjnej, to każdy śpiewający na imieninach u cioci poczułby się co najmniej Freddy Mercurym i nie ma w tym wiele

przesady. Anka zdecydowanie do tej kategorii nie należała. Nie miała jakiegoś szczególnie wielkiego czy mocnego głosu, ale potrafiła nim operować, brzmiał czysto, nie gubiła się w podziałach.

„Nic nie może wiecznie trwać” chyba skroiliśmy z Romkiem dokładnie na miarę, bo pierwsza wersja była od razu do przyjęcia. Wróciliśmy po nagraniu nocą do Warszawy i gdzieś przed Garwolinem sypnęło śniegiem tak, że o mało nie utknęliśmy w zaspach. Zażartowałem wtedy, że jeśli ten numer będzie przebijał się z takim trudem jak my na tej drodze, to nie widzę przed nim wielkiej przyszłości.

Stało się jednak inaczej. „Nic nie może wiecznie trwać” od momentu wejścia na antenę nie schodziło z niej aż do końca roku i wygrało w końcu plebiscyt na najpopularniejszą piosenkę 1979 roku. Pocieszające było to, że jak na owe czasy – w kategorii piosenki popularnej nie był to taki najbardziej banalny kawałek.

Myśleliśmy, że naprawdę można ją pociągnąć w stronę muzyki trochę trudniejszej, zapładniającej słuchacza, a jednocześnie otworzyć jej pewne kanały, które dotychczas były dla niej zamknięte. Program III radia praktycznie jej nie grał, a jeśli już, to bardzo rzadko. Anka należała do grupy „jedyнки”. „Jedynkowego” radia młodzi ludzie wtedy prawie już nie słuchali. Trzeba było coś zrobić, żeby zmienić tę sytuację.

Wszystkich nas wówczas bolało to samo: sytuacja geopolityczna, narastająca potrzeba radykalnych zmian, zmęczenie skłóconą branżą, kłopoty bytowe. Napierali zupełnie młodzi ludzie, którzy nam („walczącym” kiedyś w klubach studenckich) zarzucali koniunkturalizm. Trochę baliśmy się tych nieuchronnie nadciągających „nowych czasów”. Zaczęło się

*Bogdan  
Olewicz*



mówić o tym, że trzeba by podjąć próbę rozliczenia się z tym co zrobiliśmy. Takie jesienne dekadencje rozrachunki. A potem dom, dzieci, kapcie i... pas. „Spocząć” szło właśnie w tym kierunku. Z dystansu tych 12 lat, po zrzuceniu kajdanek autocenzury, wydaje się to dziś takie infantylnie ugrzecznione, przyczesane – w porównaniu ze środkami kontestacji, które obecnie wykorzystuje się w tekstach.



fol. Tadeusz Kubiak i Andrzej Kossobudzki

## Nic nie może wiecznie trwać

**muzyka:**  
*Romuald*  
*Lipko*  
**słowa:**  
*Andrzej*  
*Mogielnicki*

*Znajomy adres, te same schody  
I nagły przestach u drzwi:  
A może to wszystko się śni?  
Zwyczajne kwiaty na parapecie,  
Po kątach też zwykły kurz –  
A jeśli to przepadło już?*

*Lęk, głuchy lęk na dnie skryty gdzieś...*

*Wtedy dziwisz się, że tak kocham nie-  
przytomnie  
Jakby zaraz świat miał się skończyć.  
Kiedy pytasz mnie, czemu rzucam się  
jak w ogień  
Wprost w ramiona twe, myślę sobie:  
Nic nie może przecież wiecznie  
trwać,  
Co zesłał los, trzeba będzie stracić.  
Nic nie może przecież wiecznie  
trwać,  
Za miłość też przyjdzie kiedyś nam  
zapłacić...*

*I tylko cisza, i nasze ręce,  
I myśl kołująca jak cierni:  
A jeśli tak naprawdę jest?*

*Wtedy dziwisz się, że tak kocham nie-  
przytomnie... itd.*

**Bogdan Olewicz** Wokal Ania nagrała w grudniu, tuż przed odlotem do USA. Wszyscy byliśmy z tego nagrania bardzo zadowoleni. Traktowaliśmy to jako preludium do sesji planowanej po jej powrocie. Sesji, która miała wyglądać zupełnie inaczej. Wojtek Morawski zaszczerpił Ankę różnymi swoimi „świrami muzycznymi”, więc liczyliśmy na coś nowego. I o to właśnie trzeba mieć do losu pretensje, że nie udało się zrobić tego, co naprawdę mogło być przełomowe.

Pomimo całkowitej inności materiału Anka nie zgłosiła zastrzeżeń do tekstu. Nie ingerowała. Jak każdy profesjonalista potrafiła nie odnosić tekstu osobiście do siebie. Nie była to piosenka pisana na zamówienie, choć pozory mogłyby na to wskazywać. Nie było to także podpowiadanie jej jakiegoś rozwiązania. Anka po prostu przekazała określone treści gnębiące także wielu innych ludzi, sama się pod tymi treściami podpisując. To nie było przecucie, chęć tu zaprzeczyć teorii przecuć. Po jej śmierci piosenka nabrała trochę innego znaczenia, innego wymiaru, ale przecież nikt o tym wtedy nie myślał. Natomiast nie bardzo wiedzieliśmy, co będzie dalej, jak będzie wyglądała następna produkcja. Ot, taki moment niepewności utrwalony na taśmie.

**Bogdan Zep** Byłem przy wszystkich ostatnich nagraniach Ani. Jeździłem z nią i do Lublina, i do Katowic. Nagrywała bardzo dokładnie, musiała wszystko sprawdzić trzy razy. Czasami było to męczące dla realizatorów; sprawdzała każde słowo, wszystkie „ę” i „ą”, ale potem były efekty, przyjemnie się słuchało. Ogromnie jej zależało na dobrym zgraniu, takim, by wokal był czytelny i muzyka nie za głośna. Można to jeszcze dzisiaj sprawdzić: każdy wyraz jest słyszalny, podkład muzyczny też.

Napisałem dla niej niewiele – pięć czy sześć utworów i sześć piosenek dla dzieci. Chronologicznie to były ostatnie nagrania Ani. Dokonaliśmy ich w pośpiechu, nocą, w katowickim studiu. Potem, rannym pociągiem, pojechaliśmy do Wrocławia, aby je zarejestrować. Wróciliśmy do Warszawy na same Świąta Bożego Narodzenia.

*Antoni  
Kopff*

Jedna z tych piosenek nie została zarejestrowana w Katowicach, lecz we Wrocławiu, gdyż okazało się, że program jest za krótki. Trzeba było naprędce, na jedynym instrumencie, który tam mieliśmy, coś dograć. Wykonałem do tego podkład, Anka zaśpiewała tzw. 100% i w ten sposób powstała piosenka „Szkłana góra” do tekstu Ewy Szelburg-Zarembiny.

Gdyby żyła, na pewno by śpiewała nadal, nie zrezygnowałaby, o nie! Szukałaby ciągle czegoś nowego, żeby być „na topie”, żeby cały czas śpiewać, jak to mówiła, „w stylu amerykańskim”.

*Bogdan  
Zep*

Była samokrytyczna. Ciągle chciała coś zmieniać, ulepszać. Pamiętam, chodziło o piosenkę „Gdzie są dzisiaj tamci ludzie”. Cały zespół mówił Ance, że śpiewała dobrze, a ona uparcie tłumaczyła, że coś jest nie tak. Po dziewięciu dniach przyszli do niej muzycy i powiedzieli, że miała rację. Gdy coś sobie wymyśliła, trzeba było dopasować to tak, by dany fragment dokładnie odpowiadał temu, o co jej chodzi. Ale okazywało się to z korzyścią dla wszystkich: i dla piosenki, i dla niej, i dla zespołu...

Spotykałem ją od przypadku do przypadku, była związana z nowym zespołem, w którym grał Hołdys, wpadliśmy do niej raz czy dwa z Antkiem Kopffem... Dużo koncertowała w Polsce, a potem poleciała do Stanów... Zdaje się, że była zdecydowana wiele zmie-

*Andrzej  
Mogielnicki*

nić w swoim życiu. Wyraźnie rozluźniła się, odmłodziła, praca z nowym zespołem widocznie jej służyła...

**Anna Ulrich-Skalska** Ostatni raz widziałam i podziwiałam Anię na koncercie w amfiteatrze w Świnoujściu w lipcu 1979 r. Przebywałam wówczas na rodzinnych wczasach. Wraz z moją mamą Heleną, z bukietem letnich kwiatów, usiłowałyśmy staranować „bramkarzy” powołując się na przyjazno-rodzinne koneksje. Chciałyśmy pogratulować Ani kolejnego sukcesu. Takich wielbicielek jak my było wiele, więc dopiero na osobiste zezwolenie Ani mogłyśmy przedostać się przez tłum „nieszczęśliwców”. Nigdy nie zapomnę tego ostatniego spotkania. Ania bez reszty szczęśliwa – mówiła do mnie: „Wiesz, Aniu, bardzo się cieszę z tego wyjazdu do USA. Zobaczę kawał świata”. Wyglądała ślicznie! Skórzane, obcisłe czarne spodnie i kurtka. Była złaźniona tego, co przed nią. Mówiła o Jarku, Natalce, z z troskaniem pytała o moją córkę Monikę.



fol. Zofia Nasierowska

## Spocząć

muzyka:  
Zbigniew  
Hołdys  
słowa:  
Bogdan  
Olewicz

*Och, jak przybywa nam lat  
Aż się czasem boję spojrzeć wstecz  
Dziś nie obudzi już nas  
Najgłośniejszy nawet gitar dźwięk  
Więc może by tak  
Spocząć  
Odejść w cień  
Pobudować dom i dzieci mieć  
Może spocząć  
Odejść w cień  
Tak jak inni zapaść w Wielki Sen.*

*Świat dał wykrzyzczyć się nam  
A sam bez nas poszedł tam gdzie  
chciał  
Następcy stoją u bram  
Ich gitary mają siłę dział  
Więc może by tak  
Spocząć  
Odejść w cień  
Pobudować dom i dzieci mieć  
Może spocząć  
Odejść w cień  
Tak jak inni zapaść w Wielki Sen.*

*Nim taśmy zmieniają się w proch  
Zanim plastik się rozsypie w pył  
Odtworzyć można nasz głos  
Głos beroldów niespokojnych dni  
A teraz czas już spocząć  
Odejść w cień  
Pobudować dom i dzieci mieć  
Czas już spocząć  
Odejść w cień  
Tak jak inni zapaść w Wielki Sen*

**Walentyna Ziemb-Martinek** To była wielka i jedyna w moim życiu przyjaźń, pielęgnowana przez Anię bardzo starannie. Kiedy już była sławna i mieszkała w Warszawie, pisała do mnie długie, serdeczne listy. Po moim ślubie w 1979 roku, odwiedziła mnie razem z Natalią. Obydwie wystrojone, śliczne. Natalka zaśpiewała wtedy pięknie i czysto „Biedroneczki są w kropeczki”. Ania była zachwycona. Kiedy urodziłam córkę, powiedziała: „Zobaczysz, że to jest cudowne, że to jest to!” Wybrała też imię dla mojej małej. Popularna była wtedy piosenka Zdzisławy Sośnickiej pt. „Julia i ja”. Ania powiedziała, że to imię przynosi szczęście. I tak zostało. Ale szczęście, które przepowiedziała mnie i mojemu dziecku, od niej samej odwróciło się kilka miesięcy później.

**Józef Szmeterling** Przed ostatnim wyjazdem rozmawialiśmy długo. Zwierzyła mi się, że chciałaby założyć teatr muzyczny i zająć jedynie ukochaną pracą i Natalią. Ten wyjazd miał być ostatnim zagranicznym wyjazdem...

**Ewa Wiśniewska** Wszystko między nami było takie ciepłe, że chcieliśmy kontynuować tę włoską znajomość w Polsce. Nawet odwiedziłyśmy się w naszych domach. Potem Ania często miewała koncerty poza Warszawą, ja spektakle w teatrze, nie było czasu na spotkania. Raz, zupełnie przypadkowo, spotkałyśmy się na postoju taksówek w centrum miasta. Mówiła, że wyjeżdża za granicę, ale gdy wróci...

Pamiętam, była wtedy w białej kurtce z lisów i w kołpaku, też z białych lisów. Chustkę miała zawiązaną tak po rosyjsku, do tyłu.

Pozostała w mej pamięci pełną życia, pogodną, rozśonecznioną dziewczyną. Ilekroć o niej myślę, uśmiecham się.

Przed jej ostatnim wyjazdem do Ameryki spotka- **Jakub**  
liśmy się w SPATiF-ie. Gadaliśmy długo, Anka cieszyła **Erol**  
się z tej podróży. Nie przypuszczałem, że widzę ją po  
raz ostatni. Szkoda mi jej...

Czasem spotykaliśmy się u mnie, czasem u nich na  
Reymonta. Dobrze ją znałem, ale oprócz normalnej  
przyjaźni nic nas nie łączyło. Nie było żadnych umiz-  
gów czy czegoś w tym rodzaju. Traktowała mnie ina-  
czej, może dlatego, że nie mieliśmy wspólnych intere-  
sów. Traktowała mnie jak brata. Lubiała się zwierzać.  
Cóż, znam kilka jej grzeszków. To był kochany świr!

Było naprawdę sympatycznie, radośnie. Byliśmy  
młodzi, mieliśmy czas, by się i napracować, i odpo-  
cząć. Nie potrafię powtórzyć naszych rozmów – były  
„na luzie”, jakby nieważne.

Nie zęgnąłem jej, nie byłem na lotnisku. Ostatni raz **Bobdan**  
widzieliśmy się w listopadzie 1979. Prosiła wtedy, w **Bujnicki**  
tajemnicy przed Jarkiem, żeby jej kupić samochód.  
Oczywiście polskiego fiata 126 p., na taki wówczas  
było ją stać. Miałem paru znajomych w Koszalinie,  
udało mi się załatwić sprawę i dopełnić wszystkich  
formalności podając jej nazwisko. Ania już nie miała  
czasu, by go odebrać. Zadzwoiła tylko do dyrektora i  
potwierdziła upoważnienie. „Maluch” stal u mnie w  
garażu, w Ustroniu Morskim, i czekał na powrót wła-  
ścicielki.

Bardzo chciała, żeby to był jakiś żywy kolor, niestety,  
mogłem kupić tylko piaskowego malucha o czym  
zresztą zawiadomiłem ją listownie. Pomyślałem, że  
zrobię jej niespodziankę i wymaluję przynajmniej  
jaskrawy jasnoczerwony pas na bokach samochodu.

Dzień przed jej odlotem poszliśmy na Starówkę. **Anna**  
Zjadliśmy ślimaki w „Le Petite Trianon”, w „Desie” na **Sutek**



ul. Piwnej kupiłyśmy sobie małe śmieszne srebrne pierścionki, które od razu w sklepie włożyłyśmy na palce. Ania często nosiła wyroby z rękodzieła artystycznego – np. skórę łączoną z mosiądzem. Takie zabawne przedmioty. Sporo dodatków wykonywał plastyk z ul. Piwnej (jeśli dobrze pamiętam, pan Lewandowski). Wtenczas, przed ostatnim wyjazdem do USA, Ania niespodziewanie przenocowała u mnie. Przegadałyśmy prawie całą noc. Dużo czasu poświęciła sprawom konkretnym, czysto organizacyjnym. Jej dyspozycje były trochę zaskakujące, ale wtedy nie przywiązywałam do tego takiej wagi.

Szukała wytłumaczenia na to, że to, co robi, jest słuszne. Ważyła swoje plany na przyszłość, chyba nie była wtedy w najlepszej kondycji psychicznej.

**Halina** To było przed jej ostatnim wyjazdem do USA. Stałam wówczas na kolejnym zakręcie swego życia. Może to niebywale, że kobieta potrafi być takim opiekuńczym przyjacielem, ale tym właśnie wtedy dla mnie była. Chciała się mną zaopiekować i zrobiła to.

„Haluśka, zostawię ci Marka Stefankiewicza, który zaopiekuje się tobą od strony muzycznej, by było ci łatwiej pracować, a także Bogusia Zepa, który zorganizuje ci koncerty”. Dostałam więc organizatora i pianistę. Ania pomogła mi wtedy również bardzo zwyczajnie, gdy czułam się zupełnie bezradna..

To jest niezwykle, ale nigdy nie przyszłoby mi na myśl, że Ania potrafi być tak silna. Była przecież zwiewna, lekka, perlista i siła ta prawie nie pasowała do niej. A jednak wyposażyła mnie we wszystko, co było mi potrzebne, i wyjechała..

**Jerzy** Była zima, końcówka 1979 roku. Spotkaliśmy się w **Dąbrowski** radiu. Rozmowa przy herbacie, jej zwierzenia, jak i co

będzie. Odprowadziłem ją potem do wyjścia, ucałowaliśmy się, życzyłem dobrego lotu i szczęścia, które ją tam jako artystkę w Stanach miało spotkać. Pamiętam, że podniosła rękę, powiedziała: „Kiedy wrócę, napiszesz dla mnie nowe teksty. Do zobaczenia!” Ubrana była w krótkie jasne futerko. Jeszcze chciałem jej pomóc w złapaniu taksówki. Odpowiedziała, że da sobie radę, i odplynęła w sypiący gęsto śnieg, odeszła. Uniesiona ręka, uśmiech... Ten widok będę miał przed oczyma zawsze. Taką Anię zachowam w pamięci.

Święta Bożego Narodzenia, które okazały się jej ostatnimi, spędziła Ania w domu. Pamiętam rozłożone walizki, pysznego karpia z rodzynkami przyrządzonego przez jej wspaniałą mamę i Anię krzątającą się po swoim gospodarstwie, zerkającą w telewizor, gdzie akurat dawano „Potop” z jej ulubionym aktorem Danielem Olbrychskim.

Odprowadzałem ją następnego dnia na lotnisko – nikogo więcej z nią nie było. Stałam na tarasie i widziałam, jak natychmiast otoczyli ją celnicy – sami panowie. Śmiali się, żartowali. Odprawa trwała sekundę. Ania pomachała mi serdecznie. Kto mógł wiedzieć, że to ostatni raz.

---

## IX

*Aleksander Fogiel\** Tak się złożyło, że w styczniu 1980 roku przebywałem z zespołem Piotra Janczerskiego w Stanach Zjednoczonych tudzież w Kanadzie – uszczęśliwiałem tamtejszą Polonię barwnym widowiskiem świątecznym pt. „Wieczera Wigilijna u Księcia Radziwiłła, Panie Kochanku”. Trasa naszej wędrówki wiodła ustalonym szlakiem wszystkich imprez polskich w tych krajach. Nasze bazy mieściły się w Toronto, New Jersey, Pittsburghu i Chicago.

Była to sobota 5 stycznia. Graliśmy w Chicago przy Edison Avenue. Nagle do mojej garderoby, nie pukając uprzednio, zajrzało jakieś piękne, hoże dziewczę. Zajrzało, uśmiechnęło się i krzyknąwszy radośnie: „Dobry wieczór” – zniknęło. „Boże kochany, przecież to Oleńka. Widział pan, panie kolego?” – zwróciłem się do sąsiada, młodego gitarzysty. O takiej Oleńce musiał myśleć chyba pan Sienkiewicz. Białe kołpaczek na kształtnej główce, krótkie jasne futerko na zgrabnej

\* Jest to fragment audycji radiowej „Muzyka nocą” (Dyskografia Anny Jantar – opr. Jan Nowacki). PR I 14/15.03.83 (przyj. M.P.)

kibici, wełniana przydługa spódniczka i jasne buciki z cholewkami. „Strasznie polski ten strój, prawda?” „Prawda” – odpowiedział gitarzysta kończąc makijaż. „Ręczę, że ta panna przyjechała konno na nasz spektakl”. „Raczej «rzemiennym dyszlem»...” – „Jak pan to rozumie?” „To pani Jantar”. „Ta śpiewaczka?” „Ta sama. Jeździ po Stanach, tak jak i my. Tym razem śpiewa tu, w Chicago, w polskiej dzielnicy, a dzielnica ta to całe wielkie polskie miasto, proszę pana”. „Więc to jest pani Jantar...”

Lubiłem jej śpiew, jej sylwetkę w telewizji, ale że ujrzę ją po raz pierwszy – tu, w Chicago, tego nie przewidziałem. No cóż, trzeba poprawić charakterystycję, skupić się i zagrać na piątkę.

„To piękna kobieta” – zagadnąłem młodego gitarzystę. „Pani Anna? Owszem, fajnie śpiewa”. Spojrzałem na młodego człowieka ze zdziwieniem. Cóż to za rzeczowa młodzież, zimnokrwista.

Nie jestem wielbicielem naszej estrady, która to zasila się czasem całkiem zielonym narybkiem. Zasila tak długo, aż wyciśnie z owego narybku wszystkie soki, jak z cytryny, i rezygnuje z niego. Z panią Anną było inaczej. Właśnie w drodze do USA dowiedziałem się przypadkowo sporo prawdy o pani Jantar od jednego z członków naszego zespołu. Był poznaniakiem, a pani Anna zaczynała swą karierę śpiewaczą właśnie w Poznaniu. Popisy naszej rodzimej estrady mają dobre i bardzo złe opinie, ale ja byłem święcie przekonany, że nasza Oleńka jest tu mile widzianą artystką. Z głośnika odezwał się gong, brawa i słowa powitania mówione z ogromną serdecznością przez kierownika zespołu Piotra Janczerskiego. Idę na plan, tym razem wiem, dla kogo będę grał.

Spektakl udał się nadspodziewanie dobrze, a Polonia obdarowała nas długo nie milkącymi brawami i

wspaniałym koszem kwiatów składających się z sześćdziesięciu białych chryzantem i sześćdziesięciu czerwonych goździków. Na zakończenie widowiska prawie półtora tysiąca osób zgodnym chórem i ze łzami w oczach odśpiewało „Mazurka Dąbrowskiego”. W pierwszym rzędzie, stojąc, śpiewała zapatrzona gdzieś w przestrzeń pani Jantar. Śpiewała ocierając – wcale nie ukradkiem – łzy.

Pierwszą osobą, która złożyła mi gratulacje z racji udanego spektaklu i życzenia z okazji 50-lecia pacy w teatrze, była pani Anna. Ucałowałem jej ręce, a ona moje policzki. Nie pamiętam, ale chyba z panią Anną spełniłem pierwszy toast szampanem, jako że i o szampanie pomyśleli rodacy zza Wielkiej Wody. Natomiast pamiętam dobrze panią Annę śpiewającą razem z całą gromadą przyjaciół tradycyjne „Sto lat”.

I tak mogłoby skończyć się moje pierwsze i ostatnie spotkanie z piękną Oleńką – Anną Jantar, gdyby nie to, że cały nasz zespół został zaproszony na kolację do Polskiego Domu pod nazwą „Europa”, w polskiej dzielnicy Chicago. (...)

Skromny, podświetlony od środka sztyldzik, ciemne korytarze i nagle ogromna sala tajemniczo oświetlona, z dużą ilością stolików, ale i z kilkoma rzędami krzeseł. Po lewej stronie sali znajdowała się duża estrada z pięknie ubraną choinką i doborową orkiestrą. Gwiazdą wieczoru była Anna Jantar. Śpiewała znakomicie. Widownia słuchała uważnie, a na sali wytworzył się nastrój teatru. Każdą piosenkę kwitowały nie milknące brawa.

W przerwie zajęliśmy miejsca wokół pięknie udekorowanego polsko-amerykańskimi chorągiewkami stołu, suto zastawionego zimnymi zakąskami.

Zmęczenie minęło całkowicie, kiedy jedno miejsce przy prawie wigilijnym stole zajęła solistka. Obecność

pani Ani, która przejęła rolę gospodyni – miłej, gościnnej, dziewczęco zalotnej, stworzyła po chwili nastrój i ciepło domu rodzinnego. Poczuliśmy się rodziną. Boże, o czym się nie paplało, kogo z gwiazd estrady i filmu czy teatru nie obdarło z kolorowych piór! Chociaż po oplatku przyrzekliśmy sobie solennie, że o teatrze i naszym zawodzie nie padnie ani jedno słowo. Tak, był i oplatek, zapach jedliny, płonąca choinka i wirująca duża lustrzana kula uwieszona w czarnym jak noc świetliku, sypiąca na całą salę srebrne bliki: ni to iskry, ni to wirujące płatki śniegu zamieniły nasz stół biesiadny, choć bez sianka i białego obrusa, w rodzinny stół wigilijny.

Nasz zespół składał sobie w tej wędrownicy przynajmniej z dziesięć razy życzenia wigilijne, więc najpiękniejsze z nich ofiarował teraz gospodyni wieczoru, pani Annie.

Podobała mi się pani Jantar, podobał mi się jej sposób bycia, myślenia, reprezentowania przez nią Polski w tym pięknym kraju. Nasza wzrastająca nostalgia podobna była całkowicie do jej tęsknoty za krajem, za domem... I my, i ona – rozprawiając bez końca – wędrowaliśmy ulicami Warszawy i Łodzi.

Kiedy widownia zaczęła dopominać się swojej ulubienicy, zrozumiałem, że pani Anna jest tu śpiewaczką otoczoną powszechną sympatią i że dla niej przychodzą tak tłumnie do „Europy”.

Sam widziałem, jak na estradzie młodzi słuchacze ustawiali własne magnetofony. „To rzadki wypadek – mówił gospodarz. – Nagrywają, żeby mieć na pamiętkę. Polskie słowa, melodię i polską wykonawczynię”.

Nie wiem, czy pani Anna mówiła prawdę, czy też żartowała, ale chciała wracać razem z nami do Polski, a mieliśmy odlecieć za 15 lub 16 dni. Mówiła tak przed

północą, chociaż o powrocie nikt tak naprawdę nie chciał myśleć i mówić.

Gigantyczny bukiet kwiatów został darowany śpiewaczce w sposób podstępny. Zwabiono panią Jantar za kulisy dla jakiejś tam drobnej sprawy, a w tym czasie ustawiono na estradzie piękny kosz białoczerwonych kwiatów. Kiedy pani Jantar weszła na salę, orkiestra zagrała tusz, a szef, Piotruś Janczerski, wręczając kwiaty swojej koleżance powiedział, że bukiet jest o wiele za skromny jak na jej talent, pracowitość i serdeczność.

Jeszcze w drzwiach wyjściowych umawiamy się na spotkanie w Łodzi, aby nagadać się do woli bez udziału dość natrętnych gości oblegających od godziny stół, co czynili zresztą aż do chwili naszego odjazdu.

Kiedy opuszczaliśmy Polski Dom na dobre, Anna Jantar śpiewała dla swojej publiczności ulubioną piosenkę („Nic nie może wiecznie trwać”). Był ranek 6 stycznia 1980 roku.

*Irena Gałązka i Leon Adamiak* Pracowaliśmy wspólnie przez dwa weekendy. Druga połowa lutego 1980 roku, klub „Zodiak” w New Jersey. Wcześniej Ania występowała w Chicago. U Lenczowskiego w „Europejskiej”. Materiały przesłała nam dużo wcześniej, w związku z tym mieliśmy czas na przygotowania. Przysłała nuty i rozpisane głosy, więc nie było żadnych problemów. Wystarczyła jedna próba. Ania przyjechała, przegraliśmy jedno popołudnie, a wieczorem już startowaliśmy przed publicznością. Tempo błyskawiczne.

Wyjątkowo łatwo pracowało się z nią. Śpiewała wszystkie swoje największe przeboje, i te dawne, i najnowsze. Publiczność wręcz dopominała się o te stare. Chciała ją usłyszeć w polskim repertuarze, bo Ania śpiewała również zachodnie piosenki.

Miała wspaniałe warunki głosowe. Radziła sobie doskonale. Koncert składał się z dwóch części: dwa razy po dwadzieścia minut. To dużo. Zazwyczaj były jeszcze bisy, więc przedłużał się. W ciągu wieczoru odbywał się jeden koncert: blok piosenek, jakieś tańce – Ania się przebierała – i druga część.

Pierwszą część programu rozpoczynała piosenka „Najtrudniejszy pierwszy krok”, drugą – „Tak dobrze mi w białym”. Za każdym razem publiczność dopominała się „Jambalayi”.

Co wieczór była inaczej ubrana. Miała sporo kostiumów. Zachowały się zdjęcia z jej ostatniego koncertu. Występowała wtedy w czarnym kostiumie.

Pracowaliśmy z Anią po raz pierwszy. Snuliśmy plany związane ze wspólną artystyczną przyszłością. Było bardzo sympatycznie.

Ania mieszkała nad „Zodiakiem” razem z naszą *Irena*  
koleżanką z „Tragapu” – Krysią Cudowską. Zajmowała *Galązka*  
wnękę: łóżko, krzesło, szafa, nic więcej. Zaprosiła  
mnie do tego „pokoju”. Wchodzę – ponuro, nie ma  
okna, nie odnowione ściany, obskurnie. Strasznie.  
„Zobacz, jaki mam popękany sufit. Kiedyś spadnie mi  
na głowę”. Przyglądam się bliżej i mówię: „Aniu, to  
nie sufit, to pajęczyna”. Na całym suficie utkana była  
ogromna pajęczyna. Może to był jakiś znak?

Z New Jersey pojechała jeszcze do Chicago.

Wróciła do nas w poniedziałek, a w czwartek 13 mar- *Irena*  
ca odleciała. Jeszcze w środę byliśmy razem na za- *Galązka*  
kupach. Pojechaliśmy mikrobusem. Kupowała cos *i Leon*  
dla Natalii, ale ponieważ zakupy robiła przez cały swój *Adamtak*  
pobyt, teraz tylko uzupełniała je różnymi drobiazgu-

W czwartek spadł śnieg, zrobiło się slisko, nie mogliśmy dojechać do klubu. To był ostatni dzień jej



pobytu w Ameryce. Odlatywała po godz. 20.00. Samolot nie mógł wystartować, taki był oblodzony. Pasażerowie siedzieli w nim zamknięci, bez jakiegokolwiek wentylacji, jak sardynki w puszcze. Czekali na szybką zmianę pogody i na odlodzenie samolotu. Przyjaźnilismy się z załogami LOTowskimi. Podobno Amerykanie odetchnęli z ulgą, gdy wreszcie udało się wystartować.

Z powodu złej pogody na lotnisko pojechał tylko jeden samochód. Nie mogliśmy wyjechać wszyscy. Nie było czasu, żeby wrócił po resztę. Na lotnisko odprowadził Anię tylko Adam Glinka i Stasio Majcher, który później przekazał nam pieniądze na wieniec. Od Polonii amerykańskiej. Mieliśmy ten wieniec na pogrzebie... Przez tę pogodę nie mogłam wrócić z zakupów. Zadzwoiłam więc, aby się pożegnać i powiedzieć, że już się nie zobaczymy...

Następnego dnia o ósmej rano obudził nas człowiek, którego unikaliśmy. Zapukał do drzwi i mówi: „Słuchajcie, samolot, którym poleciała Ania, rozbił się”. Chcieliśmy go przepędzić, bo zawsze przynosił nie sprawdzone sensacje, ale włączyliśmy radio i ono potwierdziło tę wiadomość.



## X

Trzynastego marca przyprowadziłem samochód do Warszawy, miałem tymczasowy dowód rejestracyjny na jej nazwisko. W czasie „przeprowadzania” z Ustrotina do Warszawy trafiłem na trzy kontrole milicyjne, pomyślałem nawet, że albo ten samochód jest pechowy, albo ja... Zadzwoiłem do Jarka, powiedziałem, że jutro spotkamy się na lotnisku. Chciał mnie podwieźć, ale okłamałem go, mówiąc, że przywiezie mnie znajomy. Musiałem przecież przyprowadzić na parking samochód Ani.

*Bobdan  
Bujnicki*

14 marca dzień był mroźny, słoneczny. Wydało mi się, że samolot podchodzący już do lądowania zniknął nagle z pola widzenia. Czekałem z niecierpliwością. W pewnym momencie usłyszeliśmy komunikat, że samolot Krajowych Linii Lotniczych uległ awarii.

Pojechaliśmy z Jarkiem w kierunku Alei Krakowskiej, tam, gdzie widziałem maszynę po raz ostatni. Byliśmy jednymi z pierwszych, którzy dotarli na miejsce. Widok był przerażający...

Przyszli żołnierze i milicja, wyprosili nas. Zdążyłem

jeszcze pozbierać kawałeczki odłamków samolotu rozrzucone na trawniku.

Kiedy na lotnisku poinformowali oczekujących o tragedii, działy się sceny dantejskie. Potem odczytali pełną listę osób, które zginęły. Była na niej także Anna Jantar.

**Jarostaw  
Kukulski** 14 marca 1980 roku przedpołudnie było słoneczne. Wiał jednak bardzo silny wiatr, który nie wiadomo dlaczego niepokoił mnie. Podzieliłem się swymi odczuciami z mamą Ani towarzyszącą mnie i Natalii w drodze na lotnisko Okęcie. Natalia, ścisnęła mocno mały bukiet kwiatów, nie mogąc się doczekać spotkania z mamą, która dzień wcześniej dzwoniła z Nowego Jorku, żeby poinformować o swoim przylocie. Po raz ostatni usłyszałem wtedy jej głos i nigdy już jej nie zobaczyłem.

**Bogdan  
Zep** Następnego dnia po planowanym powrocie Ani, tj. 15 marca 1980 roku, zaczynaliśmy koncerty z Néckąřem. Ania dzwoniła do mnie z Ameryki, że już wylatuje; pytała, czy będę na lotnisku, czy trasa bez zmian... Odpowiedziałem, że tak, że wszystko załatwione i czekamy tylko na nią. Byłem chyba ostatnią osobą, która słyszała jej głos... i pierwszą, która znalazła się przy rozbitym samolocie. Jarek pojechał do ministerstwa, bo opóźniał się przylot.

Jeden z oczekujących, z którym zacząłem rozmawiać, powiedział, że widział lecący dymiący samolot, który nagle zniknął. Poprosiłem mamę Ani i Natalkę, aby zostały na lotnisku, sam natomiast udałem się w kierunku Alei Krakowskiej, aby zobaczyć, co się stało.

Najpierw ujrzałem mnóstwo dymu, a potem... tego nie można opowiedzieć. Wróciłem do mamy Anki i powiedziałem: „Jedziemy do domu, był wypadek, musimy czekać na telefon”.

Wiedziałem już, że żadnego telefonu nie będzie.

Wiosną 1980 roku znowu siedziałem na sesji w Lublinie z „Budką”. Pisałem teksty do ich płyty z dnia na dzień, pracowaliśmy jak w ukropie. Któregoś dnia przyniosłem do studia kolejną piosenkę, której treść spotkała się z powszechną dezaprobatą. Napisałem o katastrofie lotniczej. „Skąd ci to wpadło do głowy! – wrzeszczeli. –To temat zupełnie wyspany z palca, u nas to się nie zdarza!” Zmieniłem tekst, a dwa dni później ktoś przyleciał do studia z wiadomością, że pod Warszawą rozbił się samolot ze Stanów i że podobno leciała nim Anka. Potem przyszło potwierdzenie.

*Andrzej  
Mogielnicki*

Pyta Pani, czy wierzę w przepowiednie, przeczucia i tym podobne bzdury? Jasne, że nie, ale co fakt, to fakt. Mieliśmy jeszcze wolne ze dwa podkłady, napisałem do jednego z nich piosenkę „Słońca jakby mniej”. Tym razem nikt w studiu nie protestował.

O śmierci Anny dowiedziałem się w Lubiniu. Rano podczas drogi na próbę z hotelu do Domu Kultury. W pierwszym odruchu kupiłem wiązanek kwiatów, powiedziałem o tym, co się stało, orkiestrze i kwiaty położyłem na proscenium... Może było w tym trochę taniego pozerstwa, ale wtedy na nic innego i głębszego nie było mnie stać. Była bowiem ta śmierć bezsensowna, przedwczesna, i nastąpiła w chwili, kiedy Anna Jantar stała się artystką dojrzałą.

*Jerzy  
Milian*

Halinka, mama Ani, poprosiła mnie o wynajęcie jakiegoś lokum w Zakopanem. Właśnie tam jechałam z mężem i dziećmi. Ania miała zaraz po powrocie do Polski wyjechać w góry. Chciała się nacieszyć Natalią. Wpadłam do hotelowego pokoju tylko po rękawiczki. Nie zapomnę głosu spikera radiowego odczytującego listę ofiar katastrofy. Nieee!!! Wróciłam na stok i słońce

*Alicja  
Woy-Woj-  
ciechowska*

wydawało mi się niestosowne i bezczelne. Jurek, mój mąż, od razu poznał, że stało się coś strasznego. Ale jak to wytłumaczyć małym dziewczynkom? Byłyśmy wysoko na wyciągu krzeselkowym na Butorowy Wierch, gdy odważyłam się.

- Ciocia Ania jest tam wysoko, na tej chmurce...
- To jeszcze dalej niż w Ameryce?
- Dużo dalej...
- A kiedy wróci?
- Nie wróci.
- To będziemy jeszcze bardziej kochać Natalię...

Kiedy po pogrzebie zgnębieni wróciliśmy, razem z naszymi córeczkami była też maleńka Natalia. Trzeba było uchronić ją przed widokiem zrozpaczonego, obolałego jej własnego domu. W skrzynce pocztowej znaleźliśmy kartkę z Nowego Jorku: „Wracam, bo strasznie tęsknię za Natalią. Opowiem wszystko po powrocie”.

**Renata Pajchel** Kiedy zginęła, upchnęłam wszystkie zdjęcia na zasadzie, że nigdy już się nie przydadzą, że to rozdział zamknięty... To wspaniałe, iż Ania jakby przeżyła własną śmierć i wciąż żyje w tych dwóch krótkich spotkaniach.

Zdjęcia również mają swój żywot, też się starzeją, są podpisane latami, naznaczone aktualną modą. Przechowują coś z prawdy o człowieku. Dlatego więcej szacunku dla osoby, która udowodniła, że można żyć po śmierci. Czapki z głów...

**Jakub Erol** Pamiętam, jak po śmierci Ani chcieliśmy z Jarkiem zamówić dla niej pomnik. To, co nam pokazano w katalogu, to była zwyczajna sztampa. „Skleciłem” więc pomnik z siedmiu czy ośmiu grobowców – połączyłem różne fragmenty, ale tak naprawdę, to wstydzę się tego, co tam na Cmentarzu Wawrzyszewskim stoi.

Mam poczucie żalu i niesprawiedliwości, bo **Bogdan Olewicz** zabrano jej moment, w którym mogła pokazać, jak inna jest naprawdę. Byłem ogromnie ciekaw, co ona zrobi po powrocie. Dzwoniła ze Stanów, mówiła, że ma gotowe pomysły, że zjeżdża i... robimy, bo jej życie też ulegnie znacznym zmianom.

Miała duży talent do śpiewania w obcym języku. Gdyby dołożyła więcej pracy albo i chęci (ta „polonijna” Ameryka była o tyle dobra, że liczyłem, iż jej angielski będzie coraz lepszy) można by było zrobić coś prawdziwie międzynarodowego.

Była nowoczesną artystką. Gdyby spróbować dziś **Mirostlaw Rossowski** lansować jej piosenki na dobrych teledyskach, to okazałoby się, że są śpiewane w sposób tak współczesny, zaaranżowane tak nowocześnie, że mogłyby z powodzeniem konkurować z utworami z dzisiejszych list przebojów. Ci, co ją „współkreowali”, mieli przed oczami jej bardzo współczesny obraz.

Pomimo upływu lat ciągle pozostała piosenkarką młodą, radosną, optymistyczną. Myślę, że chyba jeszcze niejedno pokolenie będzie potrafiło skojarzyć jej nazwisko ze wspaniałą produkcją artystyczną.

Ania ma niewątpliwą przewagę nad nami – jej **Jolanta Kubicka** gwiazda wiecznie błyszczycy, Ania nie zdążyła zrobić nawet jednego fałszywego kroku. Odnosiła same sukcesy, ale myśle, że zamierzała dopiero pokazać, na co ją stać. Na pewno nie powiedziała ostatniego słowa. Chciała zrobić coś wielkiego, stale o tym mówiła. Chciała być uosobieniem gwiazdy uwielbianej przez wszystkich rodaków. Eksperymentowała.

Pozostały po niej piosenki. Chciałbym, aby żyły one **Janusz Kondratowicz** jak najdłużej, żeby o nich pamiętano. Nagrała przecież

wiele utworów wartościowych. Ważne jest i to, że w kilka lat po jej śmierci powstały piosenki, które nawiązywały do jej osoby, a to dowód, że taka pamięć istnieje...

**Bogdan Olewicz** Właściwie nie zdawałem sobie sprawy z rozmiarów jej popularności aż do chwili Ani pogrzebu. Te tłumy, które wtedy przyszły, otaczanie swoistym kultem jej grobu. Była to wszak okazja do odpłacenia się jej przez publiczność, która oddawała swoje serce w zamian za jej serce wyśpiewywane na deskach scen w całej Polsce. Nie wiem, czy ci ludzie nie poczuliby się zdradzeni, oszukani, gdyby odeszła od tego swojego popu?

Czy Anka naprawdę chciała swoje życie odwrócić o 180 stopni? Nie wiem. Na pewno nie zamierzała spocząć na laurach. Zbierała w sobie jakiś zapas energii, gotowała się do buntu, szukała i czekała na odpowiedni moment do transformacji własnej osoby...

To mogło się stać innym wcieleniem tego samego motyla.

**Andrzej Mogielnicki** To, co się potem działo z Anką, a właściwie z pamięcią o niej, było następstwem uruchomienia się naturalnego mechanizmu, który prawie zawsze bezbłędnie zaczyna funkcjonować w takich przypadkach. Gwiazdy mają często to do siebie, że świecą intensywnie, krótko i gasną w najmniej oczekiwanym momencie. Kiedy stanie się tak z człowiekiem, a jeszcze w dodatku kimś takim jak Anka, ludzie nie potrzebują wiele, aby upewnić się w przekonaniu, że stracili Gwiazdę. Nie wiem, jak dalej potoczyłoby się jej życie, bo tego nikt nie jest w stanie przewidzieć. Wiem jedno, że kiedy myślę o niej, zawsze ogarnia mnie to uczucie, które, najbardziej uderzało mnie w niej i w jej piosenkach: rodzaj jakiegoś nieuchwytnego smutku.

Ania była bardzo młoda, a nie starała się być uosobieniem gwiazdy młodzieżowej, nie starała się ani śpiewać, ani ubierać w tym stylu. Po prostu chciała być gwiazdą podziwianą przez tłumy. Nie wiem, jak zareagowałyby na to, że wielu kolegów musiało się przekwalifikować, że rozwiązano orkiestry radiowe. Dobrze, iż na to wszystko nie musi patrzeć. Ona, taka idealistka.

*Jolanta  
Kubicka*

Nie sędzę, aby w dzisiejszej rzeczywistości dobrze się czuła. Przy jej prostolinijnym pojmowaniu życia nie byłyby to dla niej dobre czasy.

*Antoni  
Kopff*

Okrucieństwo losu polega na tym, że Anka swą pracą i przemyśleniami otworzyła wiele drzwi dotychczas zamkniętych. W perspektywie ukazały się korytarze, które nas wszystkich szalenie pociągały; stoły były niemal zastawione eliksirami życia, sukcesu, wiecznej młodości. Wystarczyło sięgnąć i brać. Kroniki tych eskapad miały zostać zapisane na płytach i taśmach.

*Bogdan  
Olewicz*

Najlepsze miało dopiero nastąpić.

Możemy przyjąć postawę filozoficzną i uznać, iż nieprawdą jest, że już jej nie ma, bo przecież istnieje – w naszej pamięci, w piosenkach. Jej dusza pozostała. Natomiast, żeby nie wiem jak silnie trwała w pamięci, nie mogę z nią usiąść, porozmawiać... Brakuje jej bardzo. Wydaje mi się nawet, iż w pewnym sensie jestem umniejszona o nią, a tym samym o siebie.

*Halina  
Frąckowiak*

Po śmierci Ani przez tydzień nie wychodziłem z domu. Potem siedziałem w pustym kościele św. Anny, w którym dziewięć lat wcześniej brała ślub. Płakałem.

*Józef  
Szmetterling*

Dla mnie nie umarła. Była, jest i będzie. Wciąż żyje. Wiem też, że żyje w pamięci wielu ludzi, którzy piszą



do mnie, odwiedzają mnie, mówią i myślą o niej jak o kimś najbliższym. Ciągle jest obecna w sercach wszystkich, którzy ją pokochali.

**Włodzimiera  
Surmacewicz** Z każdej dłuższej podróży przysyłała kartki. Ostatnia, z Ameryki, przyszła już po jej śmierci, jakby pozdrowienie z tamtego świata. Mój smutek i żal nie miały końca. Bardzo ją kochałam.

**Walentyna  
Ziembra-  
-Martinek** Katastrofa lotnicza zabrała mi najserdeczniejszego człowieka; przyjaciółkę, jakiej nie będę miała już nigdy.

**Alicja  
Woy-Woj-  
ciechowska** Ania była... była... Boże, jak strasznie, mimo upływu lat, brzmią dla mnie te słowa! Dlatego, kiedy teraz Natalia odrzuca włosy do tyłu gestem identycznym, jak robiła to Ania, kiedy śmieje się dokładnie tak samo i śpiewa równie pięknie jak jej matka, czuję delikatny skurcz serca.

Nieszgodna na tę śmierć tkwi we mnie od tylu lat. To druga śmierć w moim życiu, która wyrwała w sekundę młodego, zdolnego, wspaniałego człowieka.

Jeśli więc rozstanie, jak mówią Francuzi, jest trochę śmiercią, to może śmierć jest tylko troszeczkę rozstaniem.

**Jerzy  
Milian** Mówią, że tak długo żyje człowiek, jak długo żyje pamięć o nim. Ja uważam, że życie tylko wtedy ma sens, jeśli coś po człowieku zostaje. Anna zostawiła córkę, zostawiła nagrania i teledyski, płyty i dobrą pamięć o sobie – jak dotąd – w dwóch pokoleniach. Żyła i śpiewała pod określoną szerokością geograficzną, gdzie – jak mawiał Jean Cocteau – „głupota zabrała się do myślenia”... Pokonać to wszystko i istnieć po śmierci – to największe zwycięstwo Anny Jantar.

---

USA 21c

UNITED STATES AIR MAIL

ADDRESS

Szo Państwo

A. J. Wojciechowski

02-634 WARSZAWA

ul. Racławicka 112A

POLAND

Midtown Manhattan at night, looking northeast shows  
the Am. Bldg., East River.

photo by Sam Dobson

Latwiej Was bardzo  
bardzo gorąco. Jestem  
od 2 tygodni w Nowym  
Jorku i do Polski wrócę  
praprawdę podobnie w połowie  
marca. Jest fajnie tyl-  
ko strasznie tęsknię za  
Natusią. Ewie wysyła  
przełotem - to bardzo  
sympatyczny ludzie. Nysyła  
oponem jak wrócę - usdi-  
ka jete Naste maie koscitly  
Alicja Jankow

Photo by Sam Dobson, East River, New York, N.Y. 10003



McGraw-Hill  
PUBLISHED BY  
MCGRAW-HILL

Tę pocztówkę Alicja i Jerzy Wojciechowski otrzymali w dniu pogrzebu Anny...

*Krajobraz łasi się jak pies –  
to wieczór po nielekkim dniu,  
autobus stanął,  
możesz wysiąść, wejść,  
lecz Anna już nie mieszka tu,  
lecz Anna już nie mieszka tu.*

*Za rzekę, w cień starych drzew  
pobiegła kiedyś środkiem dnia –  
muzykę wzięła z sobą, jakiś wiersz,  
drobiazgów parę, parę zdjęć,  
sukienkę lekką tak jak mgła.*

*Czy teraz jej łatwiej żyć,  
czy nie tnie w twarz poranny chłód,  
bo między nami, odkąd nie ma jej,  
zwykłego ciepła mniej i mniej,  
i gorzki bywa nawet miód.  
I gorzki bywa nawet miód.*

*Kochała kruche trawy żdźbło,  
wierzyła w dźwięk trącanych strun,  
nic więcej o niej  
ci nie powiem, bo –  
bo Anna już nie mieszka tu,  
bo Anna już nie mieszka tu.*

*Za rzekę, w cień starych drzew... itd.*

# KALENDARIUM

- 1950 - 10 czerwca w Poznaniu przychodzi na świat Anna Maria Szmeterling, późniejsza Anna Jantar;
- 1965-69 - lata nauki w Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza i w Średniej Szkole Muzycznej w Poznaniu;
- 1967-68 - współpraca z poznańskimi teatrami poezji i kabaretami studenckimi: „Oktawa”, „Od Nowa”, „Nurt”;
- 1968 - Festiwal Piosenki i Piosenkarzy Studenckich w Krakowie - wyróżnienie za interpretację piosenki „*A lipiec gra!*”;  
- 16 grudnia - debiut w poznańskim radiu (nagranie utworu „*Po ten kwiat czerwony*”);
- 1969 - „FAMA” w Świnoujściu - wyróżnienie za interpretację piosenki „*Łąka bez kwiatów*”;
- 1969-71 - współpraca z zespołem „Waganci” kierowanym przez Jarosława Kukulskiego;
- 1970 - 15 sierpnia - zawarcie związku małżeńskiego z Jarosławem Kukulskim w USC w Poznaniu;  
- pierwszy przebój wylansowany wspólnie z „Wagantami” - „*Co ja w tobie widziałam*”;
- 1971 - 11 kwietnia - ślub w poznańskim kościele św. Anny;
- 1972 - 1 lutego - otrzymanie uprawnień do wykonywania zawodu piosenkarki;  
- rozpoczęcie kariery solistki (już pod pseudonimem Anna Jantar);
- 1973 - Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu pierwszy solowy przebój „*Najtrudniejszy pierwszy krok*”;

- 1974
- Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu – nagroda publiczności za piosenkę „*Tyle słońca w całym mieście*”;
  - Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu – nagroda „Polskich Nagrań” za utwór „*Nie żałujcie serca, dziewczyny*”;
  - nagranie pierwszej płyty długogrającej „*Tyle słońca w całym mieście*” („Polskie Nagrania”);
  - wyróżnienie za interpretację jugosłowiańskiej piosenki „*Czas jest złotem*” na festiwalu w Lublaniu;
  - „Cisco '74” w Castlebar w Irlandii – III nagroda za piosenkę „*Tak wiele jest radości*”;
  - Coupe d'Europe w Villach – III nagroda wspólnie z Marianną Wróblewską i Tadeuszem Woźniakiem;
  - „*Tyle słońca w całym mieście*” – piosenką roku 1974;
- 1975
- Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie – II nagroda za interpretację piosenki „*Staruszek świat*”, nagroda publiczności i nagroda „Głosu Wybrzeża”;
  - nagranie drugiej płyty długogrającej „*Za każdy uśmiech*” („Polskie Nagrania”);
  - Festiwal Przebojów w Dreźnie – II miejsce za utwór „*Niech ziemia tonie w kwiatach*”;
- 1976
- 3 marca – narodziny córki Natalii;
  - Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie – wręczenie pierwszej Złotej Płyty za longplay „*Tyle słońca w całym mieście*”;
- 1977
- nagranie trzeciej płyty długogrającej „*Zaw*”;

- sze gdzieś czeka ktoś” („Polskie Nagrania”);
- 2 września – w telewizyjnym „Studio-2” – wręczenie drugiej Złotej Płyty za longplay „Za każdy uśmiech”;
- 1978 – Festiwal „Interstudio '78” w Helsinkach – II nagroda za interpretację piosenki „*Tylko mnie poproś do tańca*”;
- 1979 – nagranie czwartej płyty długogrającej pt. „Anna Jantar” („Tonpress”);
- „*Nic nie może wiecznie trwać*” piosenką roku 1979 w plebiscycie radiosłuchaczy Studia Gama;
  - 27 grudnia – wyjazd na tournée do USA;
- 1980 – styczeń-luty – występy w klubach polonijnych w Chicago i New Jersey;
- 14 marca – Anna Jantar ginie w katastrofie lotniczej na warszawskim Okęciu.

DYSKOGRAFIA  
ANNY JANTAR



## PLYTY DŁUGOGRAJĄCE

### SXL 1089 „TYLE SŁOŃCA W CAŁYM MIEŚCIE”

str. A

1. Najtrudniejszy pierwszy krok (*J. Kukulski - W. Leliwa*)
2. Jaki jesteś jeszcze nie wiem (*W. Trzcirski - A. Kuryło*)
3. Za nami barwy lata (*M. Zimiński - J. Kondratowicz*)
4. Chcę kochać (*J. Kukulski, J. Sławiński - J. Kondratowicz, A. Jastrzębiec-Kozłowski*)
5. Poszukaj swojej gwiazdy (*M. Sart - W. Scisłowski*)
6. Tyle słońca w całym mieście (*J. Kukulski - J. Kondratowicz*)

str. B

1. Żeby szczęśliwym być (*J. Kukulski, J. Sławiński - A. Kudelski*)
2. Witaj mi (*J. Kukulski - A. Kuryło*)
3. Kto wymyślił naszą miłość (*P. Figiel - W. Leliwa*)
4. Ja nie mogłam mieć serc dwóch (*P. Figiel - W. Mann*)
5. Polubiłam pejzaż ten (*M. Zimiński - S. Halny*)
6. Nastanie dzień (*W. Trzcirski - A. Klodzki*)

### SX 1360 „ZA KAŻDY UŚMIECH”

str. A

1. Mój, tylko mój (*J. Kukulski - A. Białusz*)
2. Dzień nadziei (*J. Kukulski - W. Młynarski*)
3. Gdzie nie spojrzę – ty (*A. Kopff - A. Kuryło*)
4. Mój każdy dzień jest twoim dniem (*R. Poznański - A. Kuryło*)
5. Dzień bez happy endu (*J. Kukulski - J. Kondratowicz*)
6. Za każdy uśmiech (*J. Kukulski - L. Konopiński*)

str. B

1. Staruszek świat (*W. Trzcirski - J. Klejny*)
2. Mamy dla siebie – siebie (*M. Zimiński - J. Kondratowicz*)
3. Będzie dość (*A. Kopff - H. Kolańczowska*)
4. Tak wiele jest radości (*A. Skorpka - J. Korczakowski*)
5. Białe wiersz od ciebie (*J. Kukulski, W. Trzcirski - A. Atem, R. Surmaczewicz*)

SX 1554 „ZAWSZE GDZIEŚ CZEKA KTOŚ”

str. A

1. Zawsze gdzieś czeka ktoś *(J. Kukulski - R. Sadouski)*
2. Koncert na deszcz i wiatr *(W. Parzyński - J. Kondratowicz)*
3. Kto umie tęsknić *(J. Kukulski - W. Patuszyski)*
4. Radość najpiękniejszych lat *(J. Kukulski - W. Jagielski, J. Kondratowicz)*
5. Godzina drogi *(J. Milian - R. Surmacewicz)*
6. Dyskotekowy bal *(J. Kukulski - M. Bellan)*

str. B

1. Tak blisko nas *(M. Śniegocki - J. Kondratowicz)*
2. Gdy on natchnieniem jest *(J. Kukulski - P. Houil)*
3. Kto powie nam *(J. Kukulski - L. Konopiński, R. Surmacewicz)*
4. Zgubiłam klucz do nieba – *(W. Parzyński, W. Pawelec - J. Kondratowicz)*
5. Jak w taki dzień deszczowy *(W. Parzyński - A. Kudelski)*
6. Panna na wydaniu *(M. Śniegocki - R. Surmacewicz)*

SX 1836 „ANNA JANTAR”

str. A

1. Moje jedyne marzenie *(J. Kukulski - B. Olewicz)*
2. My Baby Waits For Rainy Days *(J. Kukulski - B. Olewicz)*
3. Ktoś między nami *(A. Kopff - J. Dąbrowski)*
4. Nie ma piwa w niebie *(Z. Piszczek - M. Dutkiewicz)*
5. Pozwolił nam los *(J. Kukulski - J. Dąbrowski)*
6. Wielka dama tańczy sama *(J. Kukulski - M. Komorowska)*

str. B

1. Tak dobrze mi w białym *(D. Kozakiewicz - M. Dutkiewicz)*
2. Gdzie są dzisiaj tamci ludzie *(J. Kukulski - B. Olewicz)*
3. Spocząć *(Z. Holdys - B. Olewicz)*
4. Do żony wróć *(R. Lipko - E. Kolon)*
5. Nic nie może wiecznie trwać *(R. Lipko - A. Mogielnicki)*

SX 1932 „THE BEST OF ANNA JANTAR”

str. A

1. Tyle słońca w całym mieście (J. Kukulski - J. Kondratowicz)
2. Jaki jesteś jeszcze nie wiem (W. Trzciniński - A. Kuryło)
3. Żeby szczęśliwym być (J. Kukulski, J. Sławiński - A. Kudelski)
4. Mój, tylko mój (J. Kukulski - A. Biamusz)
5. Białą wiersz od ciebie (J. Kukulski, W. Trzciniński - A. Alem, R. Surmacewicz)
6. Zawsze gdzieś czeka ktoś (J. Kukulski - R. Sadowski)

str. B

1. Za każdy uśmiech (J. Kukulski - L. Konopiński)
2. Jak w taki dzień deszczowy (W. Parzyński - A. Kudelski)
3. Staruszek świat (W. Trzciniński - Klejny)
4. Będzie dość (A. Kopff - H. Kołaczowska)
5. Gdzie są dzisiaj tamci ludzie (J. Kukulski - B. Olewicz)
6. Nic nie może wiecznie trwać (R. Lipko - A. Mogielnicki)

SX 2873 „THE BEST OF ANNA JANTAR 2”

str. A

1. Witaj mi (J. Kukulski - A. Kuryło)
2. Za każdy uśmiech (J. Kukulski - L. Konopiński)
3. Dzień nadziei (J. Kukulski - W. Młynarski)
4. Radość najpiękniejszych lat (J. Kukulski - W. Jagielski, J. Kondratowicz)
5. Kto powie nam (J. Kukulski - L. Konopiński, R. Surmacewicz)
6. Ja nie mogłam mieć serc dwóch (J. Figiel - W. Mann)

str. B

1. Tylko mnie poproś do tańca (W. Żukowska - B. Olewicz)
2. Nie wierz mi, nie ufaj mi (A. Kopff - A. Biamusz)
3. Wielka dama tańczy sama (J. Kukulski - M. Komorowska)
4. Moje jedyne marzenie (J. Kukulski - B. Olewicz)
5. My Baby Waits For Rainy Days (J. Kukulski - B. Olewicz)
6. Pozwolił nam los (J. Kukulski - J. Dąbrowski)

## Czwórki

### N 0634 WAGANCI

Co ja w tobie widziałam *(J. Kukulski - L. Konopiński)*

Dziś w twoich oczach *(A. Żalski - J. Tomasz)*

Co mogę mieć *(R. Żyliński - R. Sadouski)*

Razem z tobą *(J. Kukulski - W. Scislowski)*

### N 0678 ANNA JANTAR

Na skrzydłach dni *(J. Kukulski - L. Konopiński)*

Kiedy dziś patrzę na topole *(J. Kukulski - R. Sadouski)*

Ileś wart, ja nie wiem *(J. Kukulski - W. Czapiński)*

Zobaczyliśmy się nagle *(A. Żalski - T. Chudy)*



## Single

SP 501

Nastanie dzień *(W. Trzcński - A. Klodźki)*

Tyle słońca w całym mieście *(J. Kukulski - J. Kondratowicz)*

SP 578

Po tamtej stronie marzeń *(W. Kacperski - P. Howil)*

Mój świat zawsze ten sam *(W. Parzyński - J. Kondratowicz)*

SP 579

Mój, tylko mój *(J. Kukulski - A. Białusz)*

Dzień nadziei *(J. Kukulski - W. Młynarski)*

SS 673

Będzie dość *(A. Kopff - H. Kołaczowska)*

Za każdy uśmiech *(J. Kukulski - L. Konopiński)*

SS 725

Zgubiłam klucz do nieba *(W. Parzyński, W. Pawelec - J. Kondratowicz)*

Dyskotektowy bal *(J. Kukulski - M. Bellan)*

S 15

Mój, tylko mój *(J. Kukulski - A. Białusz)*

Mój świat zawsze ten sam *(W. Parzyński - J. Kondratowicz)*

S 27

Staruszek świat *(W. Trzcński - J. Klejny)*

Dzień bez happy endu *(J. Kukulski - J. Kondratowicz)*

S 97

Kto powie nam *(J. Kukulski - L. Konopiński, R. Sirmacewicz)*

Dżinsowe maniery *(W. Parzyński - A. Oslecka)*

S 121

Tylko mnie poproś do tańca *(W. Zukońska - B. Olewicz)*

Let Me Stay *(V. Havasi, I. Szenes - I. Bradányi)*

S 122

Nie wierz mi, nie ufaj mi *(A. Kopff - A. Białusz)*

Zawsze gdzieś czeka ktoś *(J. Kukulski - R. Sadowski)*

S 214

Baju, baj proszę pana (Jambalaya) *(H. Williams - Śl. polskie B. Olewicz)*

Radość najpiękniejszych lat *(J. Kukulski - J. Kondratowicz, W. Jagielski)*

S 159

Dyskotekowy bal *(J. Kukulski - H. Bellan)*

Kto umie tęsknić *(J. Kukulski - W. Patuszynski)*

S 243

Hopelessly Devoted to You *(J. Farrar - )*

You're The One That I Want *(J. Farrar - )*

S 280

Wielka dama tańczy sama *(J. Kukulski - M. Komorowska)*

Moje jedyne marzenie *(J. Kukulski - B. Olewicz)*

S 283

Gdzie są dzisiaj tamci ludzie *(J. Kukulski - B. Olewicz)*

Nie ma piwa w niebie *(Z. Piszczek - M. Dutkiewicz)*



## Pocztówki dźwiękowe

R 0021

Marzenia o marzeniach (*A Żalski - A Jastrzębiec-Kozłowski*)

R 0189

Najtrudniejszy pierwszy krok (*J. Kukulski - W. Leliwa*)

R 0368

Hasta' manana (*B Andersson, S Anderson - st. polskie A Kidowski*)

Poszukaj swojej gwiazdy (*M. Sari - W. Scisłowski*)

R 0552

Tyle słońca w całym mieście (*J. Kukulski - J. Kondratowicz*)

R 0611

Otwórzmy nieba ciemne drzwi (*W. Piętowski - J. Lewiński, A Zaniewski*)

R 0614

Jaki jesteś, jeszcze nie wiem (*W. Trzciniński - A. Kuryło*)

R 0615

Tak wiele jest radości (*A. Skorupka - J. Korczakowski*)

R 0617

Na ciebie czekam lwie (*J. Kukulski - J. Lewiński, A Zaniewski*)

Po tamtej stronie marzeń (*W. Kacperski - P. Howil*)

R 0624

Nie wierz mi, nie ufaj mi (*A. Kopff - A. Bianusz*)

R 0625

Zgubiłam klucz do nieba (*W. Parzyński, W. Pawelec - J. Kondratowicz*)

R 0636

Godzina drogi *(J. Milian - R. Surmaczewicz)*

Gdy on natchnieniem jest *(J. Kukulski - P. Houil)*

R 0781

Tak blisko nas *(M. Śniegocki - J. Kondratowicz)*

R 0819

Po tamtej stronie marzeń *(W. Kacperski - P. Houil)*

Jambalaya *(H. Williams - st. polskie B. Olewicz)*

R 0826

Najtrudniejszy pierwszy krok *(J. Kukulski - W. Letiwa)*

Białe wiersz od ciebie *(J. Kukulski, W. Trzciniński - A. Atem, R. Surmaczewicz)*

R 0827

Za każdy uśmiech *(J. Kukulski - L. Konopiński)*

Staruszek świat *(W. Trzciniński - J. Klejny)*

R 0839

Słońce za mną chodzi *(M. Śniegocki - J. Chomiczka)*

R 0854

Baju, baj proszę pana (Jambalaya) *(H. Williams - st. polskie B. Olewicz)*

R 0870

Słońce za mną chodzi *(M. Śniegocki - J. Chomiczka)*

R 1023

Śpij małańka, spokojnie *(J. Szczygiel - Z. Stawicki)*



## Płyty kompaktowe

### PNCD 139 ANNA JANTAR „NIC NIE MOŻE WIECZNIE TRWAĆ”

1. Najtrudniejszy pierwszy krok (J. Kukulski - W. Letiwa)
2. Co ja w tobie widziałam (J. Kukulski - L. Konopiński)
3. Tyle słońca w całym mieście (J. Kukulski - J. Kondratowicz)
4. Staruszek świat (W. Trzciniński - J. Kleyny)
5. Biały wiersz od ciebie (J. Kukulski, W. Trzciniński - A. Atem, R. Surmaczewicz)
6. Żeby szczęśliwym być (J. Kukulski, J. Stawirski - A. Kudelski)
7. Pozwolił nam los (J. Kukulski - J. Dąbrowski)
8. Za każdy uśmiech (J. Kukulski - L. Konopiński)
9. Mój, tylko mój (J. Kukulski - A. Białusz)
10. Moje jedyne marzenie (J. Kukulski - B. Olewicz)
11. Radość najpiękniejszych lat (J. Kukulski - W. Jagielski, J. Kondratowicz)
12. Ja nie mogłam mieć serc dwóch (P. Figgel - W. Mann)
13. Nie wierz mi, nie ufaj mi (A. Kopff - A. Białusz)
14. Zawsze gdzieś czeka ktoś (J. Kukulski - R. Sadowski)
15. Dzień bez happy endu (J. Kukulski - J. Kondratowicz)
16. Jak w taki dzień deszczowy (W. Parzyński - A. Kudelski)
17. Gdzie są dzisiaj tamci ludzie (J. Kukulski - B. Olewicz)
18. Tylko mnie poproś do tańca (W. Żukowska - B. Olewicz)
19. Wielka dama tańczy sama (J. Kukulski - M. Komorowska)
20. Nic nie może wiecznie trwać (R. Lipko - A. Mogielnicki)

### TOMY CD TCD 6 ANNA JANTAR „WSPOMNIENIE”

1. Wielka dama tańczy sama (J. Kukulski - M. Komorowska)
2. Moje jedyne marzenie (J. Kukulski - B. Olewicz)
3. Tyle słońca w całym mieście (J. Kukulski - J. Kondratowicz)
4. Gdy on natchnieniem jest (J. Kukulski - P. Howl)
5. Nie wierz mi, nie ufaj mi (A. Kopff - A. Białusz)
6. Kto powie nam (J. Kukulski - L. Konopiński, R. Surmaczewicz)
7. Kto umie tęsknić (J. Kukulski - W. Patuszynski)

## Dyskografia

---

8. Let me Stay (*V. Havasi - I. Szenes, sl ang, I. Bradány*)
9. My Baby Waits For Rainy Days (*J. Kukulski - B. Olewicz*)
10. Dyskotekowy bal (*J. Kukulski - M. Bellan*)
11. Żeby szczęśliwym być (*J. Kukulski - A. Kudelski*)
12. Zawsze gdzieś czeka ktoś (*J. Kukulski - R. Sadowski*)
13. Pozwolił nam los (*J. Kukulski - J. Dąbrowski*)
14. Gdzie są dzisiaj tamci ludzie (*J. Kukulski - B. Olewicz*)

### SONIC SON 8 ANNA JANTAR „THE COLLECTION”

1. Moje jedyne marzenie (*J. Kukulski - B. Olewicz*)
2. My Baby Waits For Rainy Dais (*J. Kukulski - B. Olewicz*)
3. Ktoś między nami (*A. Kopff - J. Dąbrowski*)
4. Pozwolił nam los (*J. Kukulski - J. Dąbrowski*)
5. Wielka dama tańczy sama (*J. Kukulski - M. Komorowska*)
6. Gdzie są dzisiaj tamci ludzie (*J. Kukulski - B. Olewicz*)
7. Spocząć (*Z. Holdys - B. Olewicz*)
8. Nic nie może wiecznie trwać (*R. Lipko - A. Mogielnicki*)
9. Tylko mnie poproś do tańca (*W. Żukowska - B. Olewicz*)
10. Nie wierz mi, nie ufaj mi (*A. Kopff - A. Bianusz*)
11. Dyskotekowy bal (*J. Kukulski - M. Bellan*)
12. Kto umie tęsknić (*J. Kukulski - W. Patuszyński*)
13. Zawsze gdzieś czeka ktoś (*J. Kukulski - R. Sadowski*)
14. Radość najpiękniejszych lat (*J. Kukulski - W. Jagielski, J. Kondratowicz*)

---

## ANNE JANTAR WSPOMINALI:

- Jaga BEREZOWSKA-KERNBACH** – historyk sztuki
- Bohdan BUJNICKI** – lekarz weterynarii, właściciel pensjonatu „RAFA” w Ustroniu Morskim, do którego często przyjeżdżała Anna
- Jerzy DĄBROWSKI** – dziennikarz radiowy („Muzyka i Aktualności”), autor tekstów piosenek m.in.: „Ktoś między nami” (z rep. Anny Jantar i Zbigniewa Holdysa), „Puszek-Okruszek” (z rep. Natalii Kukułskiej); zmarł 8 listopada 1992 roku (dzień wcześniej autoryzował swoją wypowiedź do tej książki)
- Jakub EROL** – artysta grafik
- Piotr FIGIEL** – pianista, kompozytor muzyki rozrywkowej, teatralnej i filmowej, twórca przebojów m.in.: „Jaka jesteś, Mario”, „To był świat” (z rep. Urszuli Sipińskiej), „Powróćisz tu” (z rep. Ireny Santor), „Kto wymyślił naszą miłość” (z rep. Anny Jantar); „Dwadzieścia lat a może mniej” (z rep. Jacka Lecha) laureat festiwalipiosenkarskich w kraju i za granicą (Meksyk, Japonia)

- Aleksander FOGIEL** – aktor; zagrał m.in. w filmach: „Sami swoi”, „Nie ma mocnych”, „Krzyżacy”; występował w teatrach łódzkich; wypowiedź Aleksandra Fogla pochodzi z programu radiowego „Muzyka nocą – Dyskografia Anny Jantar” (PR pr. I 14/15.03.83).
- Halina FRĄCKOWIAK** – piosenkarka; wylansowała m.in.: „Panno pszeniczna” (muz. K. Gaertner – sł. M. Dutkiewicz), „Dancing Queen” (muz. W. Trzcinski – sł. J. Kondratowicz), „Anna już tu nie mieszka” (muz. J. Kukułski – sł. J. Kondratowicz) i wiele przebojów z grupą „ABC”
- Ircna GAŁĄZKA** – piosenkarka, Leon ADAMIAK – muzyk – soliści zespołu „TRAGAP” towarzyszącego Annie Jantar podczas jej występów w USA w 1980 roku
- Janusz KONDRATOWICZ** – autor tekstów piosenek m.in.: „Biały krzyż” (z rep. „Czerwonych Gitar”), „Tyle słońca w całym mieście” (z rep. Anny Jantar), „Trzynastego” (z rep. Katarzyny Sobczyk) oraz wielu przebojów Krzysztofa Klenczona, Krzysztofa Krawczyka, „Trubadurów” i innych popularnych piosenkarzy i zespołów polskich.
- Antoni KOPFF** – kompozytor, twórca piosenek m.in.: „Nie wierz mi, nie ufaj mi”, „Nie żałujcie serca, dziewczyny” (z rep. Anny Jantar); „Zakochani od początku świata” (z rep. „Parity”); „Do zakochania jeden krok” (z rep. Andrzeja Dąbrowskiego); wieloletni kierownik artystyczny grupy wokalne „Parity”
- Jolanta KUBICKA** – piosenkarka; wylansowała m.in.: „Walc w płomieniach świec” (muz. Z. Apostoł, J. Bekker – sł. A. Kudelski), „Śpiewajmy” (muz. B. Klimczuk – sł. A. Kudelski),

- „Szczęście ma ludzką twarz” (muz. M. Sewen – sl. J. Kleyny)
- Jarostaw KUKULSKI** – kompozytor i aranżer, twórca największych przebojów Anny Jantar m.in.: „Moje jedyne marzenie”, „Tyle słońca w całym mieście”, „Najtrudniejszy pierwszy krok”, a także przebojów Haliny Frąckowiak i Natalii Kukulskiej; mąż Anny
- Danuta LUBECKA** – dziennikarka radiowa
- Bogusław MEC** – piosenkarz; nagrał m.in.: „Jej portret” (muz. W. Nahorny – sl. J. Kofta), „Pozwolił nam los” (duet z Anną Jantar) (muz. J. Kukulski –sl. J. Dąbrowski), „Z wielkiej nieśmiałości” (muz. A. Maliszewski – sl. W. Młynarski)
- Jerzy MILLAN** – kompozytor, dyrygent, twórca piosenek m.in.: „Godzina drogi” (z rep. Anny Jantar), „Co zrobimy z tą miłością” (z rep. Anny Jantar), „Zapiszemy naszą miłość” (z rep. Haliny Kunickiej), jeden z najwybitniejszych polskich muzyków jazzowych
- Andrzej MOGIELNICKI** – pisarz, autor tekstów piosenek m.in.: „Nic nie może wiecznie trwać” (z rep. Anny Jantar), „Małe Tęsknoty” (z rep. Krystyny Prońko), „Tyle samo prawd, ile kłamstw” (z rep. Izabeli Trojanowskiej), „Słońca jakby mniej” (z rep. „Budki Suflera”), a także największych przebojów zespołu „Lady Pank”
- Bogdan OLEWICZ** – autor tekstów piosenek m.in.: „Julia i ja” (z rep. Zdzisławy Sośnickiej), „Tylko mnie poproś do tańca” i „Moje jedyne marzenie” (z rep. Anny Jantar), „Pamiętam ciebie z tamtych lat” (z rep. Krzysztofa Krawczyka), największych przebojów zespołu „Perfect” i „Andrzej i Eliza”
- Renata PAJCHEL** – artysta fotografik

---

<b>Waldemar PARZYŃSKI</b>	- kompozytor muzyki filmowej i rozrywkowej, twórca piosenek m.in.: „Jak w taki dzień deszczowy” i „Koncert na deszcz i wiatr” (z rep. Anny Jantar); członek grupy „Novi Singers”
<b>Sławomir PIETRZYKOWSKI</b>	- realizator nagrań i reżyser dźwięku.
<b>Janusz REWIŃSKI</b>	- aktor, satyryk
<b>Miroslaw ROSSOWSKI</b>	- przedstawiciel Polskiej Agencji Artystycznej „PAGART”
<b>Anna SULEK</b>	- filolog angielski
<b>Włodzimiera SURMACEWICZ</b>	- wujenka, matka chrzestna Anny
<b>Halina SZMETERLING</b>	- matka Ani
<b>Józef SZMETERLING</b>	- ojciec Anny Jantar
<b>Roman SZMETERLING</b>	brat Ani - filolog polski
<b>Anna ULRICH-SKALSKA</b>	- muzyk
<b>Ewa WIŚNIEWSKA</b>	- aktorka; zagrała m.in. w filmach: „Lata dwudzieste, lata trzydzieste”, „Hallo, Szpicbródka”, „Cudzoziemka”; wybitne kreacje na scenie Teatru Ateneum i Teatru Telewizji
<b>ALICJA WOY- WOJCIECHOWSKA</b>	- filolog polski, autorka tekstów piosenek m.in.: „Wyznania najcichsze” (z rep. Waldemara Koconia), „Weselny walc” (z rep. Ewy Śnieżanki), „Kołysanka dla E.T.” (z rep. Natalii Kukulskiej)
<b>Stanisław WÓJCICKI</b>	- artysta cyrkowy, członek grupy „MOR TALE”
<b>Bogdan ZEP</b>	- menager wielu polskich artystów estrady w tym Anny Jantar.
<b>Walentyna ZIEMBA- MARTINEK</b>	- prawnik

---



foto. J.Boski / J.A.Folwarczny

córka Natalia

fot. R. Pajchel



fot. T.Kubiak / A.Kossobudzki



fot. St.Gadomski



fot. E.Smoliński



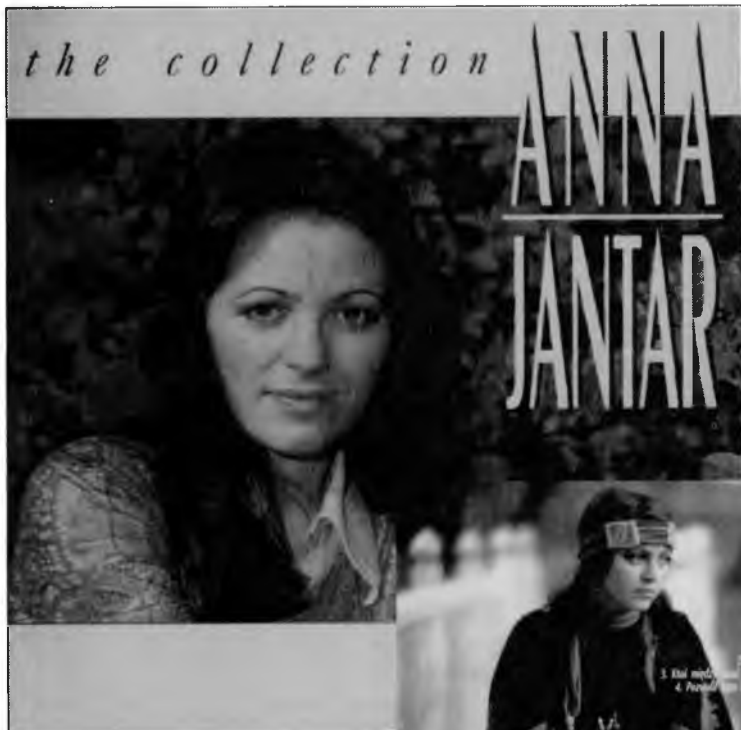
fot. T.Kubiak / A.Kossobudzki



Ostatnie zdjęcie Anny Jantar; Nowy York, lotnisko im. J.F.Kennedy'ego 13 III 1980 r.

# ANNA JANTAR

*the collection* (CD)



## SPRZEDAŻ:

01-604 Warszawa,  
ul. Promyka 11 /siedziba firmy/

## HURTOWNIE:

- ARC-DISTRIBUTION**, Warszawa, ul. Grzybowska 5, tel. 20-82-31
- ART-CD** firma handlowa, Kraków, ul. Kochanowskiego 35, tel. 33-33-52
- ART-TCZEW**, Tczew, ul. Jagiellońska 55, tel. 31-60-03
- BOMARK**, Warszawa, ul. Labiszewska 21, tel. 614-21-29
- CENTREPOINT**, Katowice, ul. Graniczna 29, tel. 155-25-17 w. 260
- FONO VIDEO CD HURTOWNIA**, Bytom, ul. Konstytucji 82A, tel. 180-25-50
- HURT DETAL**, Warszawa, ul. Wolska 6, tel. 32-49-63
- KAROLEX**, Poznań, ul. Osiedle Jagiellońskie 32/2, tel. 77-29-41
- KORPORACJA JAZZOWA „BEMOL”**, Wrocław, ul. Łazienna 4, tel. 44-24-10
- MIK**, Szczecin, ul. Powstańców Wlkp. 20, tel. 82-24-21 w. 315
- P.P.H.U. MAKSEL**, Wrocław, ul. Krakowska 29C, tel. 44-23-03
- PRYZMAT**, Bytom, ul. Żeromskiego 8, tel. 186-52-13
- VIDEOCOMPACT**, Warszawa, ul. Filtrowa 68, tel. 658-02-62

# SONIC

01-604 Warszawa,  
ul. Promyka 11,  
tel. 39-79-66, fax 20-26-63

JUŻ 13 LAT NA RYNKU FONOGRAFICZNYM

INTERSONUS   
m u s i c

00-391 Warszawa, Al. 3 Maja 2/5, tel./fax 625-31-31, 625-55-76, 625-51-94



**Przypominamy stare, lansujemy nowe !**

Dystrybuca: Hurtownia KAMA, 00-391 Warszawa, Al. 3 Maja 2/5, tel./fax 625-31-31, 625-55-76, 625-51-94.

zdjęcie na okładce: Stanisław Gadomski  
redaktor: Maria Gantz  
projekt okładki: Szymon Zaremba  
korekta: zespół

Copyright by Mariola Pryzwan / T.R.Z. - Wojciech Trzciniński /  
Warszawa 1994

W książce wykorzystano zdjęcia Stanisława Gadomskiego, Andrzeja Kossobudzkiego i Tadeusza Kubiaka, Zofii Nasierowskiej, Renaty Pajchel, Edwarda Smolińskiego oraz z archiwum prywatnego Piotra Figla, Ireny Gałązki, Natalii Kukulskiej, Sławomira Momota, Marioli Pryzwan i Haliny Szmeterling.

reprodukcje zdjęć: Sławomir Momot i Edward Smoliński  
skład i łamanie: FOTOSKŁAD s.c. Warszawa, ul. Słowicza 62 tel. 46-33-64

ISBN 83-86432-00-4



Wydawca:  
T.R.Z. - Wojciech Trzciniński  
02-041 Warszawa  
Mochnackiego 17/7  
tel./fax 57-27-65

Drukarnia Wydawnictw Naukowych S.A.  
Łódź, ul. Żwirki 2

*Annę Jantar wspominają między innymi:*



Jerzy Milian  
Andrzej Mogielnicki  
Bogdan Olewicz  
Renata Pajchel  
Waldemar Parzyński  
Janusz Rewiński  
Anna Sułek  
Halina Szmeterling  
Alicja Woy-Wojciechowska  
Bogdan Zep

**TRZ**